

Numer świąteczny zawiera 20 stron i kosztuje 15 groszy

Ogólnopolski

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 297

Ł

Rok 65

Środa, dnia 25 grudnia 1935



Wargi niebios z uśmiechem wyszeptwały wieczór
cichy wieczór, pachnący gwiazdnymi kwiatami.
Śniegi dłonie podnoszą pełne dziwnych przeczuć,
księżyc dłużej je srebrnym obrabia jak kamień.
Gwiazdy nucąc, nad głową złote nici przędą
i dziergają na kanwie niebnego granatu
takty, sztychem kładzione, dźwięczącej kolendy —

na melodję słyszaną od wiecznych zaświatów.
A po ziemi, przez wioski, przez miasta i knieje
kroczy cicho, na palcach, śladami księżyc
wieczór słodki, jak oczy anielskiej dziewczyny.
Ludziom w okna zagląda... idzie do Betleem.

Łódź

KONSTANTY DOBRZYŃSKI.

O Boże Narodzenie w Polsce

Świat chrześcijański przeżywa radosne, świąteczne nastroje pomimo wojennego akompanjamentu, pomimo głuchych odgłosów wzbierającej europejskiej burzy.

Może już bowiem zbrzydli ludziom podstęp, fałsz i obłuda. Może chociaż kilka dni pragną zażywać beztróskiego spokoju, który powinien wypłynąć z czystego sumienia tak jednostek, jak i społeczeństw.

Ale o sumieniu teraz mówić, w takich czasach, u takich ludzi? Pomyśli niejeden pesymista, straciwszy nadzieję w uczciwość i szlachetność dzisiejszych ludzi.

Inny — optymista — odrzeknie, że nie trzeba rozdzierać szat z oburzenia, gdyż historia uczy, że zawsze znalazły się wśród ludzi hieny, czy wilki. A wycie ich zagłuszało spokojny rytm życia owieczek. Wina to zresztą natury naszej.

Prawda w pośrodku stoi — głosi znane powiedzenie. Kiedy w czasach starożytnych znaczenie cesarstwa rzymskiego doszło do zenitu, gdy „boski” August nie miał sobie równego potęgą, już wtedy czerw rozkładu wewnętrzznego najpierw zaczął chytrze toczyć organizm cesarstwa. Zaczęło się od upadku życia rodzinnego, spaczenia moralności publicznej, klęski wyludnienia i t. p.

I nie dziw, że już nie tylko Izrael, który oczekiwał swego Mesjasza, nie rozumiejąc już istotnej treści ksiąg świętych, ale ludzkość cała tęskniła podświadomie za czemś i za kimś, za „Tym, który przyjdzie”.

I spełnił się cud, jeden, jedyny w dziejach. Sam Bóg raczył nawiedzić w ludzkim ciele ten ziemski świat. Pozostała po dziś dzień pamięć tajemniczej nocy betlejemskiej, pozostał najrzeczystszy fakt, że Syn Boży przez 33 lata żył i cierpiał z nami, uczynił między wielu i ten cud, że uratował ówczesny świat zmruszał i zgangrenowany od ruiny.

Minęły wieki!
I dziś, na przełomie 1935 roku, musimy się przyznać, że obraz



Gwiazdka „Oredownika” dla dzieci

Nasz stały tygodniowy dodatek p. t. „Mój przyjaciel”

Czasy są tak ciężkie, że już żadna prawie rodzina nie może pozwolić sobie na kupowanie, czy prenumerowanie więcej niż jednej gazety. Nie dziwnego, że Czytelnik chciałby w tej gazecie znaleźć wszystko, co interesuje jego i całą rodzinę.

Niemal w każdym domu daje się odczuwać brak dobrej i pożytecznej pod względem wartości wychowawczych lektury dla dzieci. Na okupowanie specjalnych dla dzieci — jak już powiedzieliśmy — brak odpowiednich funduszy.

Cheć więc wypełnić lukę naszych Czytelników w tej dziedzinie wprowadzamy w „Oredowniku” specjalny,

ludzkości jest nagwałt zamazywany oczekującą od zezwierzęcych namiętności farbą neopoganizmu.

tygodniowy dodatek dla dzieci p. t.

„MÓJ PRZYJACIEL”.

Dodatek nasz redagować będzie znany z wieloletnich audycji radiowych i serdecznie przez dzieci kochany

Wujcio Czesio,

który oczywiście będzie miał do pomocy cały sztab wytrawnych małych i dużych redaktorów, rysowników itd.

A więc dzieci, uwaga! Będziecie od-tąd miały swój stały tygodniowy kącik w „Oredowniku”, czytany dotąd przez Waszych rodziców. Nie wątpimy, że i Wy dzieci, i Wasi Rodzice przyjmą zarówno, zapowiedź naszą, jak i dzisiejszy pierwszy dodatek, jako miły podarunek od gwiazdora

Jakoweś — niby — tajemnicze ręce piszą na horyzoncie świata złowrożeńskie mane, tekel, fares.

To zamaskowane dłonie wrogów Chrystusa, tych samych, którzy Go zabić chcieli, jeszcze w żłóbku leżąc.

Jeżeli ówczesny świat został przezeń uratowany, to i nasz ocala, skoro o Nim sobie w porę przypomniemy, o Jego Boskiej wprawdzie, ale dla nas nauce życia, skoro zechcemy, aby się i wśród nas, dla nas, narodził.

Wśród nas — a więc i w Polsce.

Bo ostatnio — niestety — zniknął Chrystus Pan z widowni życia polskiego.

Napozór wszystko jest w porządku.

W istocie atoli jest zgola inaczej. Weźmy kulturę, noszącą nazwę polskiej?! Zajrzyjmy do szkoły, ale nie do programów jej. Nie omijajmy i życia społecznego, zatrzymując się zwłaszcza przy kierunkach „ideowych”, które spływają miejskimi ściekami i pod strzechy. Znamy, obrazki, coraz liczniejsze, moralności publicznej. A i neomaltuzjanizm zatacza przerażające wielkością kręgi.

Poco snuć tę koszmarną litanię?... bojąc się nazwać rzecz po imieniu.

A przecież, jak ktoś trafnie zauważył, „Naród nasz mógłby połowę nieba zapelnąć, ale w drodze do nieba opadła go trójka hultajska, która go obrabowała i poraniła tak, że bliskim stał się zguby.”

Trójką ową niesławną jest żydostwo, masoneria i bezbożnictwo. Pięcioramienna gwiazda, trójkąt i żyrandol antychrysta zawary przymierze przeciw Krzyżowi, chcąc zrobić z niego szubienicę nową dla Boga i w naszej Ojczyźnie.

Zacząć nam przeto trzeba od żłóbka betlejemskiego, od narodzin nowych Boga w zagrożonych miejscach. Niechaj Polska cała stanie się jednym wielkim Betlejem, gdzie przyjdą z hołdem dla Boga jeno ludzie wiary, i tacy tutaj mogą się ostać. W przeciwnym razie — biada nam!

Bóg nie pozwoli z Siebie drwić. I za świętokradztwa „Synów ciemności” możemy i my, im współcześni i zobojętniali na zło, odpowiadać. Nie upadajmy jednak na duchu.

...Bóg się rodzi, moc truchleje...

Jacek Przygoda.



Michał Płozą przetarł ręką oczy; od okienka wiało przejmujące zimno. Na dworze był dzień, a w mieszkaniu panowała nieprzenikniona ciemność. W kącie, gdzie stała kołyska, stuchać było regularne bicie maleńkiego serca, takie regularne, jak nieustannie tykotanie zegarka.

Od okienka szła smuga białego światła, tak wąta i nikła, jak lekuchny, blady oparek, mający się rozwiać lada chwila. Na świetle cisza panowała niezamącona niczem, jeno gdzieś skądś dolatywał delikatny metaliczny chrzęst. Od czasu do czasu rozlegało się szerokie, głośnie westchnienie, jakby daleki poszum niewidzialnego boru.

Płozą uniósł się na posłaniu, wstał bezszelestnie, w piecyku rozpalil ogień, na plecy obłokił starą, pamiętającą lepsze czasy marynarkę, na nogi włożył trepy, otworzył drzwi; przedśionek był pełen śniegu. Płozą ostrożnie wyszedł na powietrze.

Jak okiem sięgnąć, rozciągała się szeroka biała równina. Na całą okolicę spadał miękki, puszysty śnieg, legł kilkucalową warstwą, obłocil drzewa i płoty, a skrzył się tak, że oczy bolały patrzącemu. Powietrze było ostre i mroź-

ne, śnieg skrzypiał pod nogami, od pobliskich wiosek i domostw dolatywał skrzyp zórawi. Nisko nad ziemią tłukły się jakieś odgłosy. brzmiały krótko i gładko bez echa. W powietrzu było spokojnie, jeno od czasu do czasu szeroko skrzący wiatr w olbrzymie zadął miechy — zahuczał potężnie krótko, ubrał się w szatę polyskliwego śniegu, przywdział na swe szerokie ramiona oponę przygnanych od strony miast dymów, zakotował nie-mi, cisnął o ziemię, z drzew strącił roje maleńkich szklanych gwiazdek. Zamyślonemu Płozie cisnął w twarz całą chmurę zimnych białych cekinów, okrzyk go białym obłokiem śniegu, zaśmiał się, zachichotał z nędzy i zdziwienia biedaka, napchał mu w płuca świeżego mroźnego powietrza.

— Masz, masz, opij się niem, zachłystnij, padnij na ziemię szkielecie, nurzaj się w śniegu, wywracaj kozły, a krzycz całą siłą wyczerpanych gruźlicą płuć, krzycz jak za dawnych młodych lat, co minęły dla ciebie bezpowrotnie a nie powrócą nigdy. Krzycz, krzycz, przypomnij sobie słońce ogniste, promieniste, powietrze błękitne, szafirowe, wodę zimną, głęboką a czy-śną, obłoki takie przejrzyste i piasz ten

mazowiecki, rozgrzany żółty piach, przypomnij sobie te dumki moje i twoje nieuchwytnie, zrzuć lachmany i nędzę, chodź, chodź ze mną, Płozie, cię zwojami białych precudnych mgieł, dam ci szatę precudną, tkaną z promieni kolorowych, na głowę ci włożę koronę brylantową, dam ci płaszcz taki cudny że hej! ... w którym żaden monarcha świata niegodzien chodzić... Pójdź ze mną Płozie, ja każda z twoich łez w beczenny dżament zamienię. Pójdź ze mną, Płozie, będziesz bogaty, jak żaden król. Jedną zakamieniała twoja iza droższą mi będzie nad wszystkie skarby świata... pójdź ze mną, Płozie...

— Nie mogę teraz, nie mogę... przyjdź kiedy indziej wietrze, zostaw mnie teraz samego.

— Pójdź ze mną, — kusił wiatr — dam ci gwiazdę promienną na czoło.

— Nie mogę wietrze, nie mogę, przyjdź kiedy indziej, a wówczas pójdę... pójdę z tobą na wieki.

Wiatr zcichnął i zniknął gdzieś w rozpadlinach, nakrył się białym niepokalanym całunem śniegu, zwinął skrzydła i zasnął. Dymy Pabjanic i Łodzi zabrały swoje porozrzucane strzępki i poszły w górę hen, hen! Mróz zelżał cokolwiek. W przestrzeniach pociemniało, wkoło rozsiadła się niezamącona niczem cisza, fabryki przestały dymić. Płozą stał i patrzył:

Dam ci promienną gwiazdę na czoło... gwiazdę... gwiazdę. Prawda, toć to dzisiaj wigilia... choinka, Boże Narodzenie... kolenda.

Płozą stał i dumiał. W powietrzu zawirowały zimne białe cekiny. Począł padać śnieg.

Żel(nący z „g,nyżaj cmf cmf cmf cmm Po południu Płozą, uspiwszy dzięcinę, poszedł w kierunku Konstantynowa. Poco poszedł, nie wiedział sam.

Może chciał usłyszeć mowę ludzką, zobaczyć wystawy świąteczne, napać oczy widokiem sytych wesółych ludzi, a może się trafi nieoczekiwana jaka robota? Dwa złote miał w kieszeni chowane na czarną godzinę. Chciałby ustroić dziecku choinkę, kupić świec parę a może nabyć i duży bochen świeżego pachnącego chleba.

Miasto przybrane było odświętnie. Do wieczora był jeszcze spory kawał czasu. Płozą laził po wąskich, nędznych uliczkach, skierował się w stronę rynku. Na placu targowym kręciły się tłumy ludzi. Na Płozę spoglądano podejrzliwie, żeby broń Boże czego



nie u kradł. Jakaś paniusia zapytała go nawet:

— A z którego więzienia szanownego pana zwolnili, bo wiadomo, że teraz wyszła amnestja i wszelkich złodziejasków i włóczęgów zwolniono coś ze 30 tysięcy.

Płozą zawrzał gniewem.

Dzielimy się opłatkiem...



P. BANASIAK Z PRASZKI NADEŚLAŁ DO REDAKCJI „ORĘDOWNIKA” WRAZ Z ŻYCZENIAMI OPLATEK. DOWÓD TO SERDECZNEGO WSPÓŁŻYCIA, JAKIE PANUJE W NASZEJ ORĘDOWNIKOWEJ RODZINIE. W WIGILJĘ BOŻEGO NARODZENIA DZIELIMY SIĘ TYM OPLATKIEM Z RZESZĄ NASZYCH CZYTELNIKÓW, PRZYJACIÓŁ, INSERENTÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW W CAŁEJ POLSCE ŻYCZĄC IM ZDROWYCH I WESOŁYCH ŚWIĄT.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„ORĘDOWNIKA”.

na gorącym uczynku

Prasa żydowska przedrukowuje w całości z „Kur. Por.” artykuł, który atakuje młodzież polską i domaga się, by na uniwersytecie stał „silny i groźny posterunek policyjny”, któryby chronił „Izraelitów”. O tonie tego artykułu świadczy następujący wycinek:

„Stosunki w szkołach akademickich przypominają położenie na kresach, kiedy to dywersanci zza granicy napadali na kogo chcieli, zanim zorganizowano Korpus Ochrony Pogranicza. A od tego czasu spokojnie na tamtych terenach i bezpiecznie. Otóż i w szkołach akademickich trzeba takiego KOP-u. Byłoby znacznie spokojniej, gdyby rektorzy mieli do

swego rozporządzenia stały oddział straży, silny i sprawny, wyposażony w niezbędne atrybuty wykonawcze”.

Jest zdumiewającym, że słowa te pisze pedagog i profesor. Ładnieby wyglądały uniwersytety, gdyby takie niepoczytalne pomysły realizowano.

Socjalistyczny „Robotnik”, krytykując posunięcia „sanacji” w dziedzinie gospodarczej, twierdzi, że za wzrost siły Obozu

Narodowego w Polsce ponosi „winę” sanacja, chcąc w ten sposób osłabić wartość sił, które w Narodzie drzemały, a teraz całą falą rozlały się po Polsce. „Robotnik” pisze:

To przecież „sanacja”, a nie kto inny, przeniosła w okresie rugów kilkaset nau-czyteli-endecków z Wielkopolski i Pomorza na Kresy Wschodnie i przełancowała endecję „am. gdzie śladu jej nie było. Teraz ma endecków w Grodnie, w Lidzie, w Łucku i w stu innych miastach i miasteczkach kresowych.

Tak, są „endecy” w Grodnie, w Lidzie, w Łucku i w stu innych miastach i miasteczkach kresowych! Są i będą...

Idea narodowa obejmuje cały Naród... Budzi się Naród. I to przebudzenie idzie od tętniących pracą miasteczek wielkopolskich, aż po ciche wolińskie sioła. Odzywa się potężnym echem w sercach, co płoną wielką miłością do kraju.

I nie pomoga tu „rugi”, krzyki i przesładowania. Zbudzonych sumień nikt nie oszuka, w cierpieniu zahartowanych ludzi nic złamać nie potrafi.

Listy z Zakopanego

Święta w zaczarowanym królestwie bajki...

Rzecz dla tych, którzy wolą śnieżno - biały puch i słońce od placka

Zakopane, 24 grudnia

Wbrew zasadom, głoszoną po 8 września b. r., oraz hasłu: „Frontem do szarego człowieka”, piszę te rzeczy tylko dla dobrze, lub średnio sytuowanych. Chcę mówić o wyjeździe na okres świąt w góry, nie tylko dla tych, którzy wyjeżdżają dlatego, ażeby uniknąć wizyt różnych nałogowych i zawodowych „wyżeraczy”, lub „kochanej” teściowej czy cioci Femci. Chodzi mi o tych, którzy wolą zamiast powodzi nudnych wanili i cynamonem — placków — powódź śnieżno-białego puchu i słońca.

Koszt zbyt kłopotliwych przygotowań świątecznych obracamy na bilet kolejowy (resztę się pożyczają...), a za trud podróży ma się w perspektywie kilka dni prawdziwego wypoczynku, bez troski i swobody, a jeśli jeszcze się umie bodaj przypiąć „deski”, to dochodzi rozkosz „królewskiego” używania. — Wszystkie troski domowe zostawiamy gospodyni pensjonatu — tej biblijnej „Marcie”... Wybierając dla siebie tak niewiele — przestrzeń i ruch. Szczerze śliwy! Kto raz choćby pokonał tego „lenia”, co setki bubków trzyma przy bridle po kawiarniach i klubach, co tysiące zlepiących potem i „seksapilem” par wprawia w obłądne drgawki w takt bezdusznego, ogłupiającego „jazzu”.



Kościół w Kościelisku



Giewont: widok z Blachówki na stokach Palenicy.

Czem jest pokonanie pofałdowanej pagórkami, okrytej mleczną ośląd przestroni, walka z pełną tajemnicą, uroczą okiścią strojną, smrekową gąszczą — może się przekonać i mówić tylko ten, kto po powrocie z takiej wyprawy powyróżniał wszelakie kuchenne i spiżarniane zapasy. — Nie wczesniej!...

Początkującym radziłbym jedynie dobrze się rozpytać przedtem, czem mają wysmarować deski — to nieraz decyduje o przyjemności.

A nie zapomnijcie o „pasterce” w cichym, wiejskim kościółku, skąd naprawdę jest bliżej do nieba.

Jednego tylko trzeba się strzec: zbyt bliskiego sąsiedztwa... trudno mówić przyjaciół Hitlera — raczej

niemczyzny. O tem wiedzą dziś już nie tylko „osobnicy” z pod „wiadomego znaku”. Słowem, jeżeli spędzenie urlopu w górach mamy traktować jako wypadek z świata huk, gwaru i geszefciarstwa w krainie: ciszy, zdrowia i piękna, rzetelną korzyścią dla siebie, to jeden warunek!... Bez „naszych”!... J. P.

ZDROWIE WŁASNE i TWOICH najbliższych zapewni Ci **RYBA**
NA STOLE WIGILIJNYM, nabyta w firmie
Witold Bartoszewicz
Łódź, ulica Główna 52, telefon 144-04.
ng 19356 Ceny normalne.

— Niech pani pilnuje złodziei wyfraczonych, wyelegantowanych, siedzących za mahoniowymi biurkami.

Paniusia dostała wypieków.

— Szanowny pan zapewne taki sam, jak ten przy straganach, co że-



brze ludzkiej litości, a kłamie bezwstydnie, podając się za oficera Hallerowskiej armii.

Płozą zwrócił oczy w tę stronę. Rzeczywiście, przy straganach stał jakiś niedźwie ubrany człowiek średniego wzrostu o smagłej pociągłej twarzy, ozdobionej jasnemi wąsami, posępnie wdół zwieszonymi. Człowiek ten mógł mieć lat około 47, wyglądał na wojskowego. Oczyma wyblakłymi patrzył na stojący przed nim tłum miejscowych obywateli. Jednemu czy drugiemu dawał do czytania jakiś dokument. Płozą tych wszystkich obywateli znał na wylot. Byli to właściciele

domów oraz dość sporych placów, jednocześnie bogatsi majstrowie tkaczy, związani interesami z żydowskimi fabrykantami, od których mieli robotę.

— Nazywam się Roch Glinka — mówił człowiek z wąsami. — Jestem technikiem z dyplomem skończonej szkoły inżynierskiej. Byłem oficerem w armii generała Hallera. Organizowaliśmy na ziemiach francuskich wojsko polskie. Bitem się za Polskę. Przeszedłem kampanję rosyjską. Walczyłem w obronie Warszawy i zagrożonej Polski w 20-tym roku. W 26-tym byłem członkiem związku Ludowo-Narodowego. Oto moja legitymacja. Od 1926 po przewrocie majowym wstąpiłem do O. W. P. Po rozwiązaniu O. W. P. wstąpiłem do S. N. Byłem prezesem w jednym kole przez lat 5. Po narażeniu się „przełożonym” wydalo-no mnie ze stanowiska. Od 4 i pół lat pozostaję bez pracy. Jeżeli mi panowie mogli w czem pomóc, to proszę bardzo, jeżeli nie, to proszę mnie skierować do najbliższej placówki S. N. w tutejszym mieście.

— W Konstancynie nie masz stronnictwa — rozległ się jakiś głos.

— A czy pan naprawdę był w armii generała Hallera?

Człowiek z wąsami wyjął z zanadtu dużą fotografię i stare zniszczone dokumenty. Płozą wcisnął się w środek. Fotografia z dokumentami poszła z ręk do rąk. Płozą zajął jakiegoś obywatela przez ramię. Na fotografii położył od starszego przedstawioną była gromada oficerów. Pośrodku widniał sam pan generał Józef Haller, z boku stał Piotr Glinka z szabłą przy boku, z wąsami zawiązaną zakreconą do góry. Płozą patrzył i patrzył. Piotr Glinka, były oficer wojsk polskich, oczy zatopił w ziemię. Opuścił ręce bezwładnie, oczekiwał wyroku. Twarze okrągłe, nalane,

pociągłe i smagłe przechylały się nad fotografią, sprawdzano podobiznę dawną z obecną niedźną postacią byłego oficera. Wreszcie rozległo się beładne chrząkanie. Niektórzy obywateli z rękami w kieszeniach poczęli robić odwrót. Piotr Glinka stanął bezradnie.

— Panowie — rozpoczął znowu — nie żądam wiele. Kawalek suchego chleba, garnuszek wrzącej wody, nocleg gdzieś na słomie, byleby pod dachem, nie na dworze. Dużo nie będę kosztował, przenocuję noc jedną a rankiem skoro świt pójdę sobie dalej.

— Włóczęgów nocują w komisarzacie — bąknął ktoś z boku.

Płozą zmierzyl go pogardliwym spojrzeniem, zawrzał w nim straszny gniew. Piotr Glinka opuścił głowę.

— A jak przyszła potrzeba w 20 roku, by stanąć w obliczu nawały bolszewickiej, to nie pytano, kto ty jest — zachnął grzmiącym głosem Płozą. — Włóczęgi nie włóczęgi, dzieci niedoroste, nawet czerwone socjały, różni ludzie oprócz Żydów karabin chwytały w garść i prali bolszewików, jak wszyscy diabli. Kto żyw, inteligencji, kupcy, nauczyciele, wszystko szło w bój. Wydelikaczone, półnagie, lekko rozpustne paniusie i grubi panowie czekoladki szarym żołnierzykom pod front nosili, a jak nawała została odparta, to zdychającym z ran nie było komu podać szklanki wody. Panie poruczniku, gdzie twoja postawa żołnierska! Gdzie twoja szabla! Gdzie twój honor oficerski za twoje rany, za krew, za zdrowie stracone w obronie ojczyzny? Ja panu zapłacę, ja bezrobotny wyrzucony na bruk, jak Polak bezdomny, Michał Płozą. Ja panu zapłacę tem, czego pan żądał i nie otrzymał, ja panu zapłacę... zapłacę czemś więcej!

To wykrzyknawszy, Płozą wyrzucił pięścią między oczy tego, co powiedział, że włóczęgów nocują w komisarzacie, kopnął go w pośladek:

— Masz za zniesławiony honor żołnierski, masz moją suchotniczą ślinę w pysk, boś nie wart więcej.

Płozą obracał obywatela wokół i walił pięścią gdzie popadło, inni stali oszołomieni. Zresztą Płozą miał słuszną. Paniusia z okrzykiem: Policja! lobuz! uciekła w najbliższą uliczkę. Obywatele milczeli, jak skopane psy. Płozą wziął Piotra Glinkę pod rękę:

— Panie poruczniku, były podoficer wojsk polskich pod generałem



Dowbór - Muśnickim, były uczestnik walk o wolność Polski, obecnie bezrobotny i bezdomny robotnik, Michał Płozą, ma zaszczyt prosić pana porucznika do swojej kłitki na to, co

„Orędownik“ w gościnie ociemniałym

Ci, dla których gwiazdka betleemska nie zabłyśnie

Największy skarb człowieka, oczy — Dzieci, które nigdy nie widziały słońca — Internat dla ociemniałych — Jak niewidomi uczą się geografji, jak piszą i jak czytają — Ból i tęsknota zaklęta w nokturn Szopena — Pomóżcie ociemniałym dzieciom!

Łódź, 25 grudnia

Nie odczuwamy nieraz i nie zdajemy sobie sprawy, jakim skarbem są dla nas oczy. Idąc wśród zielonych, przystrojonych różnobarwnem kwieciami łąk, cieszymy się nimi, ogarniamy je wzrokiem, przenosimy do duszy i zdaje się nam, że Stwórca specjalnie stworzył je dla nas. Znajdujemy to naturalne, że tak musi być i nie może być inaczej.

Podziwiamy uroczyste i wzniosłe piękno pokrytych gór, zachwycamy się grą blasków zachodzącego słońca na spokojnych taflach jezior i rzek, obserwujemy bieg białych i różowych obłoczków, płynących lekko na tle szafirowych niebios... Patrzymy w oczy miłych nam i kochanych ludzi i sięgamy przez oczy aż do dna ich duszy, rozumiemy ich i oni nas rozumieją... W oczach ludzi czytamy radość i smutek, łowimy z nich uśmiechy i serdeczną życzliwość... Oczy są oknami naszej duszy, przez które wylatujemy na szeroki i piękny świat.

Okropne byłoby przypuszczenie, że za chwilę ogarnie nas wielka, czarna noc, że nie będziemy już widzieć ani słońca, ani łąk i pól rozległych, ani twarzy ludzkich. Nie wyobrażamy sobie życia w takich warunkach, czujemy tylko, że byłibyśmy wtedy ogromnie, ogromnie nieszczęśliwi. A takich nieszczęśliwych jest dużo na świecie...

Są dzieci, które nie widziały nigdy twarzy własnej matki i ojca, które nigdy nie widziały słońca, wiosen, pól i miast. Takich dzieci jest dużo. Trzeba wiele wysiłków i starań, aby z tych dzieci mimo kalectwa wychować pożytecznych obywateli kraju, aby przez odpowiednie wykształcenie ułatwić im życie i złagodzić ciężary nad nimi ciężki wyrok losu.

Taką inicjatywę podjęła Łódzka Rodzina Radjowa, zakładając pierwszy w Łodzi internat dla dzieci ociemniałych.

W 1931 r. było w internacie siedmiu dzieci. W ciągu następnych lat to piękne ze wszech miar dzieło rozwinęło się do większych rozmiarów

i dziś już w internacie znajduje opiekę i pobiera odpowiednie wykształcenie 21 niewidomych dzieci, w tem 16 chłopców i 5 dziewczynek. Zwrócić przytem należy uwagę na dość ciekawy fakt, że kalectwu ulegają w większym stopniu chłopcy, niż dziewczynki.

Początkowo internat znajdował się przy ul. Żeromskiego, obecnie — wobec tego, że pomieszczenie dawniejsze okazało się niewystarczające dla potrzeb wychowanków, internat został przeniesiony na ul. Sienkiewicza 102, gdzie zajmuje 11 pokoiów.

Jak wygląda np. lekcja geografji w szkole dla ociemniałych?

Na ścianie klasy wisi duża plastyczna mapa Polski, zrobiona specjalnie

dla niewidomych.

Granice kraju zrobione są z grubych sznurków. Cieńsze sznurki, to rzeki i w zależności od swej wielkości zaznaczone są cieńszymi lub grubszymi sznurkami. Wyniosłości i doliny przedstawione są plastycznie. Granice województw zaznaczone są innego rodzaju sznurkami, różniącymi się od poprzednich, którymi zaznaczono rzeki i granice państwa. Nie brak też dróg i kolei żelaznych. Miasta oznaczają wypukłe metalowe punkty, nad którymi znajdują się tabliczki z nazwą danego miasta.

Niektóry z Czytelników zada sobie pytanie, w jaki sposób niewidomy odczyta nazwę miasta, skoro nie widzi



W internacie dla ociemniałych: od lewej: nauka czytania lekcja geografji; wyżej zdolniejsi uczą się gry na fortepianie.

Praktyczne podarki



Fartuszek biały i kolorowy. Odzież cukiernicza, Odzież rzeźniczą, Płaszcz lekarski. Płaszcz damski, Ubrania szoferckie itp. poleca

B. Hildebrandt

Poznań, Stary Rynek 73/74.

nr 19 202/3

liter. A jednak tak jest. Niewidomi czytają i piszą i bardzo nawet biegle, mają nawet specjalne książki do czytania, podręczniki itd., drukowane pismem Braille'a, wypukło-punktowym. Zasadniczym motywem tego pisma, ciągle się powtarzającym, jest prostokąt (przy nauce początkowej drewniany), w którym jest 6 dziurek, rozmieszczonych parami w trzech rzędach nad sobą.

Dzieci, które opanowały już dobrze naukę pisaną i czytania, posługują się przy pisaniu metalową, składaną tabliczką z licznymi podziurawionymi prostokątami. Wewnątrz tabliczki zakłada się gruby papier i następnie piszący specjalnym sztyfcikiem nakłuwają wypukłości w poszczególnych prostokątach.

Po wyjęciu papieru na odwrotnej jego stronie wyraźnie zaznaczają się powstałe przy nakłuwaniu wypukłości, które niewidomy zapomocą dotyku palców z łatwością odczytuje.

Bardzo często urząda się wycieczki na miasto w celu zapoznania dzieci z ruchem, jaki panuje na ulicach, uczą się je przechodzić przez jezdnię itp.

W ten sposób kształcone, niewidome dzieci nabierają plastycznego wyobrażenia o wszystkich otaczających je rzeczach i bardzo często później niewidomy taki na ulicy wielkiego miasta wśród ruchu i zgiełku daje sobie rady niegorzej od niejednego widzącego.

W jednej z ubikacji internatu znajduje się pracownia szczotkarska. Tutaj pod kierownictwem wykwalifikowanego instruktora — również niewidomego — wychowankowie internatu wyrabiają pierwszorzędną jakość i różnego rodzaju szczotki, jak szczotki do zamiatania, do czyszczenia ubrań, do obuwia, do szorowania t. zw. ryżowe i inne.

Przechodząc obok dużego pokoju rekreacyjnego, w którym znajduje się fortepian, usłyszeliśmy głębokie, przejmujące tony nokturnu Szopena. To grał niewidomy, dorosły i wykształcony człowiek, który odwiedza czasem swych młodszych nieszczęśliwych braci. Noc była w jego oczach... i noc z pod palców śpiewała mu minorowemi, po-

Bóg dał, na wieczór wigilijny. Obecnie jest nas dwóch, w domu czeka na nas trzeci, będzie nam dobrze i wesoło. Chodźmy!

Płozą wyjął z kieszeni dwa złote, kupił olbrzymi bochen czarnego chleba, dwie świece i poszli. Za nimi rozległ się tętent chłopaka, sprzedającego choinki, który był świadkiem całego zajścia.

— Panie Płozu, niech pan weźmie gwiazdkę dla siebie i pana porucznika. Słownie pan tamtemu drabowi nawtykał, dziesięć lat będę z tej racji dłużej żył. Ma pan choinkę, wszak dzisiaj wieczór wigilijny.



Płozu wręczył porucznikowi choinkę.

— Panie poruczniku, chłopiec nam wyfasował tradycyjne drzewko, idziemy do pałacu.

W kłitce za stołem dwu siedziało ludzi: Płozu i Piotr Glinka, porucznik.

Przed nimi stała choinka, na stole leżał olbrzymi bochen czarnego chleba.

— Panie Płozu, a gdzie ten trzeci mężczyzna? — zapytał porucznik Glinka.

Płozu bez słowa odkrył kołyskę. Pan porucznik z fantazją zakręcił wąsa:

— Panie Płozu, jak się ma to, to jest żyć dla kogo i walczyć dla kogo — i dla uzupełnienia swoich słów porucznik szerokim rzutem ręki zakreślił w powietrzu wielkie koło.

Płozu spojrzął mu prosto w oczy:

— Żeby nie to i tamto, panie poruczniku, tobym już dawno ha, ha... tobym już dawno był u świętego Płozu na piwie, a że jest to, wierzy się w tamto, to się zaciska zęby i maszeruje naprzód w życie z nadzieją i myślą o lepszym, jaśniejszym jutrze.

Niedługo pierwsza betleemska gwiazdka zabłysła na wyjaśnionem niebie, zabłysły ich wkrótce miljarady. Po kościołach w całej Polsce zagrały organy: Bóg się rodzi, moc truchleje — zahuczało w cichem mroźnym powietrzu. To Michał Płozu z panem porucznikiem Glinką śpiewali staropolską kolendę. Jej głos dobywał się z skrzynki ogaconej liśćmi, leciał na pola, łącząc się z poważnym graniem organów, w całej Polsce śpiewano to samo. „Podnieś rękę, Boże Dziecię błogostaw krainę miłą” huczało w całym kraju... Z całej Polski leciał potężny jeden śpiew i był modlitewnym taranem w gwiazdami wyiskrzane niebo tam, gdzie na tronie wysadzonym diamentami gwiazd siedział sam Stwórca i liczył wszystkie bóle, nadzieje, troski, cierpienia od polskiej płynące ziemi.

Stanisław Statkiewicz — Pabjanice.

SZOPKA

Obrazek sceniczny w 1 akcie

Napisał Konstanty Dobrzyński

Scena I.

Na scenę wchodzi kilku młodych narodowców w jasnych koszulach, w dali widać blaski wielkiej łuny.

Narodowiec I:

Bracia, widzicie? Jasność wielka się wzbija u wschodu, może pałać się miasta i wioski? Może wróg jakiś w wściekłości nóż wbija w serce narodu? Zwawo za miecze Chrobrego. Baczność, zbiórka w dwusereg! Nasze piersi ustrzegą kraj od wszelkich usterek.

Narodowiec II:

Może Niemiec psiawiara, chytry, niby nieboże, wstępny bojem się stara zabrać nasze Pomorze? Może wraży Bolszewik, Marksa czarci pupilek, już się zjawi za chwilę, by nas zamknąć jak w chlebie?

Narodowiec III (patrząc na wzmagającą się łunę):

Coraz więcej się pali. Trzeba posłać po czarnych górników, do fabryk, po robotników, kujawiaków, mazurów, goralii! Wszystkich zwołać do joty komu Polska jest miła. Hej! Jakież będą to rotyle! Jakaż będzie to siła!?

Narodowiec I:

Więc nie gadać, a robić! Trza do boju sposobić nasze kadry, drużyny. Cóż nam przyjdzie z czczych słówek? Biegiem rwać do placówek,

nim godzina upłynie, chcę tu widzieć już wszystkich. Jasne mieczów niech błyski wnet w las gęsty tu wzrosną!

Narodowcy wszyscy chórem:

Rozkaz!!

(Wybiegają)

SCENA II.

Na scenę wchodzi „sanator”, socjalista i Żyd.

Socjalista, widząc zgnębiłą minę „sanatora”, mówi złośliwie:

Czemuś bracie taki smutny, widzę, że cię los okrutny gdzieś tam w kącie przytłoczył. Oczy ci biegają w trwodze, dziwnieś bracie jakoś zbladł, jakbyś z miesiąc nic nie jadł. Chcesz?

Na tę troskę i udrękę zanuć ci wnet piosenkę; wnet ci się wzrok rozanieli, będziesz śmiał się i weselił (złośliwie). Byś do złości nie miał racji, zaśpiewam ci o „sanacji”.

Śpiewa na melodię kolendy „W żłobie leży...” itd.:

W grobie leży, któż pobieży wyratować ją z matni. Jeszcze bokiem lypie okiem, lecz to już raz ostatni. Chciała coś tam niby zrobić, teraz biedna leży w grobie w wiecznie trwałej niesławie.

Po chwili śmieje się:

Ha! ha!

No śmiej się pajacu!

Przecież macie, coście chcieli; ha! ha!

sępnymi tonami. Zaklął w dźwięki wszystkich ból i tęsknotę...

Po chwili do fortepianu zasiadło dwóch wychowanków internatu i zagrali na cztery ręce zupełnie poprawnie parę melodii (bardziej uzdolnione dzieci uczą się również w internacie muzyki).

Na zapytanie, z czego utrzymuje się internat, otrzymaliśmy wyjaśnienie, że lokal, światło i częściowo opa-

daje miasto, resztę zaś, jak wyżywienie, ubranie i opłacanie sił nauczycielskich i instruktorskich finansuje Łódzka Rodzina Radojowa, ale bardzo często wpływy okazują się niewystarczające. Obiecaliśmy zaapelować gorąco do serc naszych Czytelników o składanie ofiar na tak piękny i wzniosły cel, jak ulżenie doli biednym ociemniałym dzieciom.

I apelujemy do Ciebie, Czytelniku,

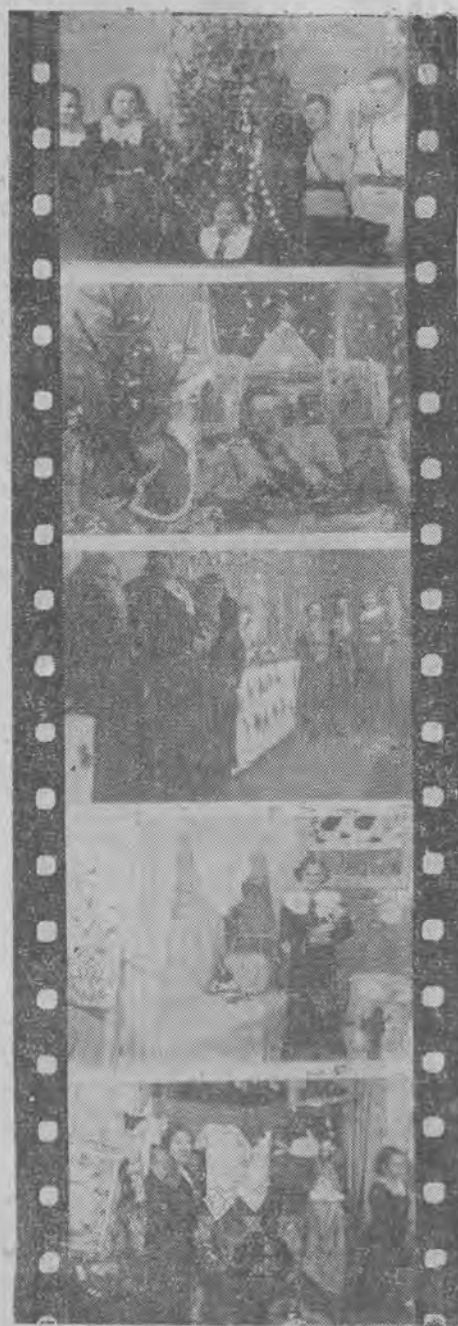
pukamy do Twojego serca, abyś nie zapomnieli o dzieciach ociemniałych i w miarę możliwości wspomógł tak pięknie zainicjowane dzieło.

Gdy odchodziliśmy, odprowadzały nas milczące i niewidzące nie oczy biednych dzieci. Ścisnęło nas coś za krtań...

Oto teraz lśni na niebie cudowna gwiazda betlejemka, ale dzieci ociemniałe jej nie ujrzą...

MEBLE

gotowe od skromnych do najwykwintniejszych. Wszelka zamiana. Tanie i na raty. Poleca WYTWORNIA SZCZEPAN BERNACKI ŁÓDŹ, Piotrkowska 275. Tel. 262-05 n. 15 551



Ostatnio w Zdunskiej Woli przy Alejach Kościuszki 3 odbył się „bazar” Narodowej Organizacji Kobiół koło w Zd. Woli. „Bazar”, na którym wystawiono prace członkiń N. O. K., wypadł doskonale i cieszył się dużą frekwencją. Na zdjęciu fragmenty „Bazaru”.

Ankieta „Orędownika” o postępie polskich sił gospodarczych

Po roku pracy, wytrwałej pracy...

Dane statystyczne z terenu miasta Konina

Przed rokiem na łamach „Orędownika” rozpoczęliśmy druk wyników naszej ankiety żydoznawczej, która miała na celu zorientowanie społeczeństwa polskiego o zasięgu Żydów w naszym życiu politycznym, społecznym i gospodarczym. Wyniki tej ankiety dały prawdziwy obraz sytuacji w około 60 miastach Polski i aczkol-

wiek obraz ten był przerażający, już wówczas z prawdziwą radością notowaliśmy pierwsze jaskółki uzdrowienia gospodarczego i poprawy sytuacji. Mamy tu na myśli narodziny inicjatywy gospodarczej w społeczeństwie polskim i konsekwentną wytrwałą dążność do powiększenia polskiego stanu posiadania. Jako przykłady notowaliśmy wówczas fakty oderwane, ale już znamienne z życia Łasku, Pabjanic, Sieradza i t. p., gdzie rzemieślnicy i kupcy polscy w zrozumieniu konieczności obrony gospodarczej interesów narodu przystąpili do walki z

zawalem żydowskim, do walki pozytywnej przez stwarzanie placówek chrześcijańskich.

W ostatnim czasie rozpisaliśmy nową ankietę, której założeniem jest przedstawienie postępu polskich sił gospodarczych i porównanie polskiego stanu posiadania z roku 1934 w okresie zimowym ze stanem posiadania w dniu dzisiejszym. Wyniki naszej ankiety będziemy drukowali na łamach „Orędownika” w miarę napływania odpowiedzi. Zaczynamy od podania sytuacji na terenie Konina.

Oto Cyfry:

Składów polskich	w r. 1934	było	16	obecnie	25
Składów żydowskich	1934	99	99	96	
Warsztatów polskich	1934	58	58	59	
Warsztatów żydowskich	1934	77	77	76	
Mniejszych fabryk polskich	1934	7	7	9	
Mniejszych fabryk żydowskich	1934	14	14	5	
Straganów polskich	1934	45	45	50	
Straganów żydowskich	1934	38	38	38	

Poza tem w ciągu ub. roku na terenie Konina z chrześcijańskich placówek powstały: młyn i przemiana maki, 3 składy spożywcze i jeden warsztat kamaszniczy.

Dotkliwie daje się w Koninie odczuwać brak następujących placówek chrześcijańskich: składu manufaktury, składu żelaznego, składu skór, czapnika, skupu zboża i skupu nabiału i drobiu.

Porównanie cyfr stanu posiadania chrześcijańskiego i żydowskiego w r. 1934 z cyframi z obecnych dni wykazuje znaczne zwiększenie liczby placówek polskich, a zlikwidowanie szeregu placówek żydowskich. Objaw ten, niewątpliwie pocieszający, jest wynikiem pozytywnego ustosunkowa-

nia się chrześcijańskiego społeczeństwa do hasel Obozu Narodowego: popieranie placówek chrześcijańskich, a bojkot placówek żydowskich. Na podkreślenie zasługuje także fakt, iż w wielu wypadkach placówki chrześcijańskie powstały z bardzo małych funduszy zakładowych.

NIEMA Wesołych Świąt bez WINA lub MIODU

firmy „VINONIA”

Łódź, Andrzeja 7. og 19697



Red. Alfons Wyczyński, ruchliwy działacz narodowy przebył kilka tygodni w Berezie Kartuskiej. Po opuszczeniu Berezki zmuszony był udać się na kurację do Zakopanego, gdzie obecnie przebywa.

Przecież raz was diabli wzięli, ha! ha! ha!
„Sanator” rozwścieczony do ostatniego: Milczcie, durniu, bo w łeb zdziele! Wyście tak zrobili wiele? Gdzie jest wasza pieśń czerwona? Gdzie Łódź, gdzie Śląsk, gdzie Zagłębie? Tak dzielili was po gębie, łbie? że nie macie sił, by skonać. W całej Polsce was tak grzmocą, aż się sypią z łbów trociny. Niedługo pod płotem nosą pozdychacie tak, jak psiny! Socjalista rozjuszony porywa za nóż: Marksie! Wodzu mój jedyny, z tej smoty chyba zginę!

Do „sanatora”: Chcesz, bym ci tu w tej minucie wypruł zaraz z brzucha flaki, hej ty taki i owaki! Rzuca się na „sanatora”.

Żyd, który dotychczas milczał, krzyczy przerażony: Hej, Gewalt! Nie róbcie zbytki, poco zaraz takie bitki? Ja na krew patrzeć nie mogę.

„Sanator”: Zjeżdżaj parcu w swoją drogę, bo cię łupnę w kilof krzywy! Zjeżdżaj, mówię, pókim dobry i cierpliwy. Żyd bojaźliwie usuwa się w głąb sceny.

„Sanator” do socjalisty: Ty tam, durny socjalisto, nie myśl, żeś tak wylazł czysto: ja ci też tu coś zanucę, flaki w środku ci wywrócę, porozrywam i zmietoszę, posłuchajno! bardzo proszę.

Śpiewa na melodję kolendy „Przybieżeli do Betlejem...” Przybieżeli tu czerwoni kamraci, myśląc, że się tu robota opłaci. Robili ciągle hece, Masówki, różne wiece i wrzaski, i wrzaski. Lecz ulegli wnet wielkiemu nieszczę-

Bo dostali tak po karku, hej! pięścią, łciuu.

Ze aż się rozleciała. Marksistów szajka cała bez śladu, bez śladu.

Do socjalisty: Teraz ty się śmiejesz, łobuzie. Co? zamknąłem ci tem buzię? Ha, ha! ha!

Żyd podchodzi lekko i usiłuje ich pogodzić. Ny, panowie, posłuchajcie, co wam powiem. Wasze bóle płyną stąd...

„Sanator” rozwścieczony przerywa: Wont! To przez ciebie tak nas piorą, niech cię diabli już zabiorą!

Żyd obrażony: Ny! przeze mnie? Czy to ja robiłem zbytki, brałem forsy na kobitki, Na hulanki, na kolacje, Wielki gest, reprezentację? Czy ja miałem tych miliardów, i Wyrostków i Zyrardów, i tych innych sprawek wiele, że się niemi świat uściele?

Czy ja z wami szedłem szaleć, czym ja w waszych grzechach siedział, żeście aż musieli spalić akta, aby świat nie wiedział? (Wyciąga ręce w górę): Boże wielkich patriarchów!

„Sanator” ze złością: Zamilez, parcu!

Socjalista uspokajająco: Dość już kłótni! Tobie, Żydzie, też tu życie coś nie idzie. Broda ci też dobrze zbladła, zalali ci, bracie, sadła. Dobrześ piwa se nawarzył, widać to po twojej twarzy.

Po chwili: Co tu zresztą gadać wiele, Każdy śpi, jak se pościele.

Twój ratunek jest jedyny: Szybko wiać do Palestyny. Nie dziwię się temu wcale, my też musimy odejść sobie.

„Sanator”: Ale, ale! Miał iść każdy w swoją stronę — obmyślił jakąś obronę. Miał tak odejść stąd potulnie — brośmy się tak razem, wspólnie.

(Za sceną słychać odgłos kroków zbliżającego się tłumu. Żyd zaciekawiony podbiega do kulis i wygląda. Za chwilę wraca chwiejnym krokiem, okropnie zmieniony.)

Socjalista, patrząc na Żyda: Patrz na tego nieboraczka, ale wzięła go żółtaczka, brodeń aż oślinił całą!

„Sanator” z przejęciem: Co się stało? Co się stało? Żyd z trwogi nie może dobyć głosu, wreszcie zdobywa się na wysiłek i krzyczy niesamowicie: Gewalt!!!

Socjalista i „sanator” razem: Co?! Mów do djaska, Bo cię zaczniesz pięścią głaskać!

Żyd z najwyższym przerażeniem krztusi: Gewalt! kres mój niedaleki, gdzie się schowam, gdzie przytulę? Tam, tam... jasne są koszułe.

Paskidniki, tfu! endeiki! Moc się zbliża ich tu sroga...

„Sanator” i socjalista: Co? Na Boga! Uciekajmy, uciekajmy! (Uciekają w najwyższej panice.)

SCENA III. Wchodzą narodowcy w jasnych koszulach.

Narodowiec F: Uff! Co za ogęda, czuć tu bardzo mocno Żydem, nozdrza przecież mnie nie mylą, musiał tutaj być przed chwilą.

Narodowiec II: Prawda to jest oczywista, że gdzie Żyd, tam socjalista; i „sanator” też był pewno, to spróchniałe do cna drewno. Narodowiec I (z zapytaniem do reszty): Czy wrócili nasze gońce, com je wysłał, by zbadały, co za blaski się rozlały tam, gdzie wschodzi rano słońce?

(Za sceną tupot szybko biegnących nóg. Wpada zdyszany narodowiec): Czołem wodzu, czołem Młodzi, zbadałmy całą sprawę: To nie boje żadne krwawe, to się Chrystus, król nasz, rodzi!

(Dalej z radością w głosie): Niech radosna pieśń popłynie, robotnicy, bracia, chłopie! Ucałować bieżmy stopy Przenajskodszej tej dziecińcy. Nasza Polska już jest czysta, niema Żydów, socjalistów; „sanacja” już taka licha, że pod płotem, jak pies, zdycha!

Narodowiec I: A więc za mną, do stajenki! Równaj wiaro, żwawym krokiem. Hej! wesoło błysnąć okiem, huknąć razno tę piosenkę, hej, tę cudną, nasz Hymn Młodych! Prędej, z wichrem rwać w zawody! (Narodowcy zaczynają śpiewać chórem):

Naprzód idziem w skier powodzi itd. (Wybiegają. Po pewnej chwili z za sceny dochodzi oddalony śpiew):

Podnieś rękę Boże dziecię, Błogosław Polsce kochanej, Nowy świt wstaje na świecie, Nowym plonem kwitną lany. Wstał już wielki i wspaniały Naród Chrobrych i Batorych. Marzenia czynem się stały, Zakwitły polskie ugory. (Zastona spada.)

Po krwawy chleb

Piekielna kompanja w ogniu

Arab „kontroluje“ warty Legji — „Do trzech razy sztuka“ — Alarm we forcie — Aresztant bohaterem — Z gór w doliny — Marokańczycy i miłość bliźniego — Nagroda za trudy — Idziemy do kina

Jedno silne i wyuczone cięcie — i na ziemię pada trup sierżanta z uciętą głową. Rozzuchwalony powodzeniem Arab, zdejmując z trupa mundur, przebiera się i tak przekształcony na naszego „egzemplarza” idzie najspokojniej „kontrolować” posterunki wystawione w poszczególnych miejscach.

Pierwszy napotkany wartownik nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa, pozwala „panu sierżantowi” zbliżyć się do siebie i w rezultacie traci głowę. To samo dzieje się z drugim i trzecim wartownikiem. Jednakże prawda jest, jak mówi przysłowie, że „do trzech tylko sztuka”. Czwarty i ostatni wartownik widząc zbliżającą się do niego postać w mundurze, nie przeczuwając nawet, że to może być ktoś inny, a nie sierżant, z żartów krzyknął:

— Stój, bo strzelam! — śmiejąc się w duchu, jakie to wrażenie zrobi na „panu sierżancie”.

Tymczasem sierżant nie odpowiadając ani słowa, podchodzi do niego. Wartownik zdumiony tem zachowaniem przypatruje się twarzy swego przełożonego i z przerażeniem konstatuje, iż posiada on broń, której przedtem u niego nie widział. Jak błyskawica przemknęło mu przez myśl: — „Wróg w forcie!”

Nie namyślając się ani chwili repetyje karabin i strzela w intruza. Ten w ostatniej chwili odskakuje, w przeczuciu, że jest poznany i kula idzie w pustynię. Ale za chwilę, dopadła do swej ofiary.

W świetle księżyca błyska ostrze krzywej szabli. Każda sekunda decydowała o wszystkim, o losie fortu, który mógłby być oddany na pastwę Marokańczyków. Już zdawało się, że czwarta głowa padnie na zimne mury fortu, kiedy drugi strzał wstrzymał na miejscu bieżącego draba, zachwiał się i bez jęku padł na ziemię.

Tymczasem pierwszy strzał, a potem drugi zerwał na nogi całą załogę fortu z komendantem na czele. Myślano, że cała horda w tej chwili wpadła do fortu. Brak posterunków na swoich miejscach poszukiwania i wreszcie odkrycie strasznie pokaleczonych legionistów, w pierwszej chwili zdezorientowały nas zupełnie.

Dopiero kiedy komendantowi pokazano zabitego sierżanta, a przy nim wartownika, nakazał natychmiastowe aresztowanie pozostałego przy życiu wartownika w mniemaniu, iż on wszystko to uczynił pod wpływem jakiegoś szaleństwa. Było to tem oczywiste, że pytany, nie mógł powiedzieć. Słowa grzęzły mu w gardle z nadmiaru wrażeń i niebezpieczeństwa, jakie groziły całemu fortowi. Dopiero nad ranem cała sprawa się wyjaśniła. W trupie domniemanego Szmidta poznano Marokańczyka.



ANIOŁ OPIEKUN CZY POLAKÓW W LEGJI WARSZAWIANKA P. N. FUKSOWA.

czyka, a znalezione uprzednio ciała i głowy wartowników, najlepiej świadczyły o tem, czyje to była robota.

Komendant natychmiast nakazał uwolnić z „paki” aresztanta, który stał się bohaterem Legji. W nagrodę za swoje bohaterstwo otrzymał Krzyż Walecznych i nominację na sierżanta.

Walka z takim wrogiem nie przedstawia zwykłej zabawy, jakby się to komuś wydawało — ale ciężki trud, który musi być okupowany wielu ofiarami, strumieniami krwi i niejednym miodem tyciem.

W PIEKIELNEJ KOMPANII

Po kilkunastu tygodniach włóczęgi po pustyniach i górach, wracamy natęsczeni do bardziej bezpiecznych okolic. Oddychamy już lepszym, innym powietrzem, aniżeli to w ciasnym i dusznym wozach górskich. Wchodzimy w niziny — góry po-

zostawiając za sobą bez żalu, gdyż tam czyhała na nas, z za każdego kamienia, krzaczka, czy trawki nawet, śmierć z ręki Marokańczyka. Lecz i tu w nizinach, wzrok nasz przyzwyczajony do badania każdego podejrzanego krajobrazu, daje w rezultacie myśl samobrony. Zaczynamy oddychać nadzieją. Tu, w dolinie wszyst-

mi była jeszcze długa droga, do pierwszego etapu naszych wojsk marokańskich.

Nareszcie na widnokręgu widzimy mury jakiegoś miasta, które zdawało w promieniach słońca wyglądać białe, jakby ugotowane. To Colomb Bechar, punkt, gdzie nam wypłaca żołd i gdzie będzie można dłużej odpocząć po trudach. Przy-

jednego bataljonu karnego, jako wartownika. Zanim jednak wyruszyliśmy na nowe stanowiska, pozwolono udać się nam do miasta w celu zwiedzenia jego ciekawych do obejrzenia obiektów.

Colomb Bechar, to dziura jakich wiele mamy rozrzuconych po całym świecie pomimo najszczęśliwszych chęci nie mogliśmy



DO CODZIENNYCH ZATRUDNIEN W LEGJI NALEŻY PRACA W KAMIENIOLOMACH PUSTYNNYCH

ko na nasze powitanie uśmiecha się, zieloność świeża, wody ile dusza zapagnie i jadło będzie solidniejsze i bez ograniczenia.

Niebawem wkroczyliśmy do wioski, gdzie mieszkają, acz Marokańczycy, witają nas z radością. Jest nam z tego powodu trochę dziwnie i nieswojo, bo przecież ta radość jest może udana, że może w tem kryje się jakiś podstęp, zasadzka, chęć uspienia naszej baczności... Ale przekonujemy się szybko, że nie mieliśmy racji. To cywilizacja misjonarzy francuskich, którzy przekonali dzikusów, że musi być „miłość bliźniego”. Tembardziej jeśli „bliźni” płaci za wszystko co żyje. Tak było i z nami. Odpoczynek w wiosce był zbyt krótki, żeby można było odpocząć dłuższą chwilę. Przed na-

ście nasze narobiło dużo wrzawy. Jak przypuszczaliśmy, wypłacono nam zalety żołd, a prócz tego wyprawiono wielką zabawę z udziałem kobiet i wyznaczono na każdego wielką porcję mocnego algeryjskiego wina.

W ten sposób chciano nam osłodzić trudy naszego marszu i goręcy poprzedniego życia.

Po kilku dniach odpoczynku, poćwiartowano nasz oddział w ten sposób, że część ludzi wcielono do innych oddziałów, resztę zaś do karnych bataljonów jako wartowników lub do innych funkcji.

Mnie w nagrodę za dobre sprawowanie się, przydzielono właśnie do takiego

znaleźć nie godnego uwagi, ani zachwyta. Miasto całe postawiono dzięki temu, że większy ośrodek wojsk musi mieć jakieś „murowane oparcie”. Zresztą domki są w większości skłcone bądź ze zwykłych kamieni, gliny czy błota. Wszystko co posiada Francja jest postawione wysiłkiem Legji Cudzoziemskiej i to właśnie jest jedyna godna rzecz do zapamiętania. bowiem robiona była na wielką skalę i daleki okres czasu.

Wieczorem poszliśmy sobie do kinematografu, klasnej i dużej budy.

Nie wiedziałem nawet, że w tej ohydnej dziurze, będę płakał, a jednak ja stary, wypróbowany w zapasach życiowych człowiek, płakałem jak dziecko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krowa decydować będzie o przyszłej wojnie

Krowa będzie nie tylko karmić, ale i odziewać żołnierzy

Przez setki lat uchodził zawsze jako najwierniejszy towarzysz wojenny — koń. Widzi się go jako siłę pociągową wozów bojowych na egipskich, greckich, etruskich

i rzymskich wozach. Lecz różni stratedzy używali również innych czworonożnych zwierząt do służby wojennej. Wszyscy wiemy o słonach Hannibala, psach Karola

Śmielego, — w Abisynji pocztowe osiołki i muły wypełniały drogi i postoje etapowe. Wielbiadłowi jest obca służba wojskowa. Gdy jednak mielibyśmy dać wiarę ostatnim pogłoskom oraz nowoczesnym tendencjom prowadzenia wojny —

zwierzędziem przyszłej wojny będzie — krowa.

Na to składają się już następstwa z czasów wielkiej wojny oraz ostatnio zastosowane sankcje w stosunku do Włoch. Pisano już wiele o tem, jak to chemicy włoscy z serwatki zaczęli produkować nitki przedziałnicze. Ma to olbrzymie znaczenie dla sprawy odzieżowej wojska. Nie będzie teraz już zależności od dużych rezerw waluty danego państwa, aby za olbrzymie sumy sprowadzać bawełnę z krajów zamorskich względnie obcych. Cały wysiłek będzie skierowany na krowy. Na to będą musieli zwrócić uwagę tak dyplomaci, jak i wojskowi.

Od dużego stanu krów mlecznych zależy będzie w poważnej mierze możliwość prowadzenia wojny.

Lecz nie tylko chemicy będą mieli coś do powiedzenia. Również lekarze oraz intendent. Wojsko będzie zaopatrywane w mleko oraz mięso. Będzie to miało znaczenie również i zdrowotne, ponieważ mleko jest zdrowsze od herbaty i kawy. Zyska na tem i gospodarka narodowa, gdyż

mleko rugując herbatę i kawę, spowoduje mniejsze zakupy tychże zagranicą.

Z tych kilku przykładów widać jasno, że krowa nie będzie już tylko karmić, ale i odziewać szeregi żołnierskie.

Wentylator zdemaskował profesora

który stanął do egzaminu zamiast studenta

Niezwykły wypadek miał miejsce w Kalkucie. Temwięcej zasługuje on na zainteresowanie, ponieważ miał miejsce w kołach akademickich. Profesor Gupta, jeden z najzdolniejszych oraz głośniejszych lektorów „Ripon Collegium”, został przez sąd w Kalkucie skazany na 7 miesięcy więzienia. Senat akademicki wskutek tej kary zawiesił go w czynnościach. Powody tych faktów są nader tragiczne. W październiku br. odbywały się, jak zwykle, egzaminy. I tym razem przed uczonymi stanęli studenci, synowie najznakomitszych rodzin, ubiegający się o tytuł doktora. Znoyny dzień zbliżał się ku końcowi. Przemęczeni gorącem i pytaniami profesorowie i uczniowie chłodzili się w cieniu dużej sali, garnąc się do wentylatora, który świeżym powietrzem chłodził zmęczone głowy. Wszyscy cisnęli się w okolicę wentylatora. Wśród kandydatów na doktora znalazło się kilku starszych słuchaczy, którzy mając mniej szeregów, czy też mniej pracując, kilkakrotnie zasiadali do egzaminów i stale byli odrzucani. Szczególną uwagę zwracał jeden ze studentów — piękna broda. Gdy przyszedł kolej na niego, chciał on odejść od wentylato-

ra. Tymczasem stał się nieoczekiwany wypadek. Prąd powietrza z wentylatora zerwał mu połowę brody. Wszyscy początkowo oniemieli, komisja zaczęła na gwałt przecierać czy poprawiać okulary, z czego skorzystał student z „połową brody” i co sił zaczął uciekać z sali. Profesorowie, słuchacze oraz przygodni przechodnie puścili się w pogoń, pomogli schwytać zbiega. Lecz wówczas dopiero pękła bomba. Okazało się, że stoi przed nimi we własnej osobie prof. Gupta, sława i ozdoba „Ripon Collegium”. Nie dziwnego, że tak pośpiechowi, jak i profesor nie mogli ani jednego słowa przemówić. Wkroczyła policja. Śledztwo wykazało, że profesor chciał tylko pomóc kandydatowi na doktora, aby się go wreszcie pozbyć z uniwersytetu. Kandydat nie czynił żadnych postępów i był zakałą dla całego zakładu, mimo, że był zdolny. Uważał więc, że gdy mu pomoże w zdaniu egzaminu, zakład odetchnie, a on się nie powstydi, gdyż zdolności posiadał kandydat duży. Tymczasem nieszczęsny wentylator popsuł wszystko. Profesor odcierpi teraz surową karę.

Zakład krawiecki
Fr. Chojnackiego, Łódź,
 Sienkiewicza 59, telefon 173-94
 przyjmuje zlecenia na garnitury, palta,
 garnitury balowe, futra p/g najnowszych modeli. Wykonanie pierwszorzędne. Ceny przystępne.

Nakład już na wyczerpaniu

Jak wiadomo, nakładem „Oregdownika” ukazał się zbiór utworów Konstantego Dobrzyńskiego, syna robotniczej Łodzi, p. t. „Czarna Poezja”. Zbiór wydany został zaledwie trzy tygodnie temu, a uż rozeszedł się w tysiącach egzemplarzy po całej Polsce. Z nakładu pozostało już niewiele.

Kto więc pragnie jeszcze nabyć „Czarną Poezję”, winien to uczynić niezwłocznie. Jeden egzemplarz „Czarnej Poezji” kosztuje 1.80 zł. Do nabycia w większych księgarniach, w agenturach „Oregdownika” oraz wprost w administracji centralnej „Oregdownika” (Poznań, św. Marcin 70) za wpłaceniem kwoty 1.80 zł na konto P. K. O. nr. 200 149.

Pogłoski

Warszawa. (Tel. wł.) W kołach politycznych mówią, że dotychczasowy podsekretarz stanu w prezydium rady ministrów Krzysztof Siedlecki obejmie stanowisko dyrektora naczelnego Powoznego Zakł. Ubezpieczeń Wzajemnych, opróżnione przez sp. Władysława Strzeleckiego. (w)

Na uboczu

Ural nad... Karaibskim morzem

W ciągu 25 lat istnienia „Ilustrowany Kurjer Codzienny” powoli grubiał, nabierał coraz więcej pretensyj, ale ani na jotę nie stracił swego pierwotnego charakteru — nie spowadzał. Oto w numerze 355, na stronie 5 czytamy taki sensacyjny tytuł: „Potężne Imperjum z epoki brązu wynurza się z lodów dalekiej północy”. Istotnie „bomba” pierwszej klasy! Wynurza się z lodów! Już widać dachy!...

Okazuje się, że nie z lodów się nie wynurza, o żadnym procesie geologicznym niema mowy, a jest to jedynie sprawozdanie z wyników sowieckiej ekspedycji naukowej pod kierownictwem niejakiego dr. Dieselhova, która poczyniła pewne odkrycia archeologiczne. Gdzie?

„Półwysep Samojedzki, należący terytorjalnie do północno-zachodniego Uralsowieckiego, położony jest pomiędzy Morzem Karaibskim a ujściem rzeki Ob do Oceanu Lodowatego.”

Mimowoli czytelnikowi tej sensacji robi się niedobrze: Ural nad morzem Karaibskim?! Toć jak dotąd morze Karaibskie mieściło się w pobliżu zatoki Meksykańskiej! Skąd się wziął Ural w Południowej Ameryce?

Nie jest to jedyna „rewelacja”. Nieco dalej czytamy:

„Scytowie w epoce brązu mieszkający nad brzegami rzeki Jennisowej, również niemal wyłącznie trudnili się rolnictwem.”

Zatem Scytowie byli rolnikami! Stary Herodot nas zwyczajnie zbijał, twierdząc, że było to typowe plemię nomadów... Dzięki „Ilustrowanemu Kurjerowi Codziennemu” przytłaczamy greckich historyków na „kaczce” dziennikarskiej. A może Scytom znudziło się rolnictwo i dopiero potem stali się koczownikami? Chociaż o takich procesach historycznych, naogół biorąc, nie wieleśmy dotąd słyszeli. Zazwyczaj koczownicy osiadają na roli, a nie odwrotnie...

Najbardziej jednak męczy nas lampka tranowa:

„I tu znajduje się kości mamutów, ozdobyne swoistymi motywami ornamentacyjnymi, lampki tranowe i inne przedmioty świadczące wyraźnie, że daleka północ w odległych epokach przedhistorycznych zamieszkiwał lud stojący na znacznie wyższym stopniu rozwoju, niż współcześni Eskimosi.”

Czemu konieczne tranowe? Skoro mieszkali tam wówczas rolnicy, to chyba używali innego tłuszczu, jakiegoś oleju roślinnego... A może pożyczali tran od współczesnych Samojedów? POCO tylko postnować współczesnych Eskimosów (w Gronlandji)? Przecież oni też używają lampek tranowych, a zatem nie może być to dowodem wyższości kulturalnej owego zamierzchłego ludu...

A wogóle bigos.

m-t.

Dziwne historie miast małopolskich

W galicyjskim mieście przed 50 laty

Potworne baśnie na temat śmierci obywatelki Przemyśla — A wszystkiemu winien jest magistrat — Jak się robiło wybory — Rada miejska prosi stojąc, aż... do skutku — Orleża przemyskie

Ogromne poruszenie zapanowało w Przemyślu, równo przed pięćdziesięcioma laty. Kumasze na ucho podawały sobie okropną wiadomość, a niejedną z kumotów wszystko zło we władzy widzący, wydział na magistrat, że plotkom granicy nie położy i do niepokojów dopuszcza. Bo w końcu co tak bardzo mogło znacznych naszych praocjów poruszyć? Co 20 000 mieszkańców ówczesnego nadszańskiego grodu, wśród których aż 12 tysięcy ani pisać, ani czytać nie umiało, podenerwować? Co tak miastem wstrząsnąć, że aż z urzędu trzeba było ludzi uspokajać? Zaglądnijmy do zmureczonych kart „co tydzień” wychodzącego „Sanu” a zagadka wnet się rozjaśni:

„Potworne baśnie krążyły uporczywie przez cały tydzień ubiegły po naszym mieście, wywołując ogromne wzburzenie umysłów, zwłaszcza między pospółstwem”.

A dalej dowiadujemy się, że po śmierci żony urzędnika podatkowego Dutkowskiego, którą pochowano po oględzinach w sposób przepisany

„grabarz usłyszawszy w następny, czy dopiero trzeci dzień po pogrzebie jejki, wychodzący z grobu s. p. Dutkowskiej pospieszył do magistratu dać znać o tem co słyszał. Wysłano na cmentarz komisję, a ta otworzywszy grób i trumnę z przestraszeniem zobaczyła, że zmarła była obrócona twarzą na spód trumny. Za podniesieniem jej spostrzeżono, iż miała ręce do krwi pogryzione, suknie poszarpane, włosy powyrywane, jednym słowem straszne ślady obudzenia się w grobie i zaduszenia w trumnie”.

Opowieści o tem podawane z ust do ust przyobiekły się w kształty tak potworne,

że obawiać się zaczęto awantur. Ludziska wydzierać poczęli na magistrat, który do pochowania leżącej w letargu dopuścił. Znaleźli się naturalnie świadkowie, gotowi przysiąc, że na godzinę przed pogrzebem pot kroplami spływał po twarzy zmarłej.

„Otóż dowiadujemy się u najkompetentniejszych źródeł co jest prawdy w tem całym opowiadaniu i zapewnio nam, iż urzędowe ścisłe dochodzenie wykazało, iż wszystko jest od początku do końca bajką”.

Widocznie jednak ta notatka „Sanu” nie poskutkowała — najwięcej zresztą ruchu robiło nie umiające czytać pospółstwo — jeśli sam „Świetny Magistrat” kazał wylepić ogromne afisze tej treści:

L. 1008.

Ogłoszenie!

Od kilku dni krąży uporczywie po mieście pogłoska, iż zmarła na dniu 18 stycznia 1883 s. p. Elżbieta Dutkowska po pogrzebieniu jej miała okazać oznaki życia, że przy zarządzanej na wiadomość o tem exhumacji zdarzenie to z urzędu stwierdzonem być miało, że jednakże odkopanie grobu zapóźno przyszło do skutku, a śmierć s. p. Dutkowskiej wskutek tego istotnie nastąpiła i t. p. W interesie prawdy, oraz w celu uspokojenia łatwowiernych podaje publicznej wiadomości, iż wszelkie powyższe jak niemniej inne w tym kierunku krążące pogłoski są nieprawdziwe, gdyż śmierć zmarłej przed jej pogrzebieniem została przez lekarza sprawdzoną i możliwość pozornej śmierci czyli letargu w tym wypadku nie mogła mieć — miejsca, że grobu nie otwierano, że wszystkie pogłoski rozsiewane pochodzą z mylnego, a może nawet złośliwego

go źródła i jako takie na wiarę nie zasługują.

Z Magistratu miasta
 Przemyśl, dnia 1 lutego 1893.
 Dworski.

Kiedy p. burmistrz głowę sobie łamał musi letargiem p. Dutkowskiej, inny poważny obywatel dyrektor Frankowski kłopotce się nadchodzącymi wyborami. Partij wtedy było mało, a jeśli były to zorganizowane pozał się Boże, starostwo

Prawidłowe trawienie i zdrową krew osiąga się przez codzienne używanie po pół szklanki naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa**. Zaleca przez lekarzy. Tg 2284

do wyborów się nie mieszało, stąd każdy kto chciał mógł kandydaturę wysuwać i o krzesło w Sejmie galicyjskim się starać. I znowu w „Sanie” mamy ślady tego, jak wybory wówczas przygotowywano.

„Komitet wyborczy w Przemyślu dla wyboru posła na Sejm krajowy z tego miasta zaprasza wszystkich, którzyby o krzesło poselskie z miasta Przemyśla ubiegać się chcieli, ażeby celem złożenia wyznania wiary politycznej na walne zgromadzenie wyborców do sali ratuszowej przybyć zechcieli, zgłoszwszy poprzednio swoją kandydaturę w komitecie na ręce przewodniczącego”.

Ignacy Frankowski Jan Dobrzański sekretarz.

Wezwania naturalnie usłuchano i kandydatury posypały się jak za najlepszych „sejmokratycznych” czasów. Dwie jednak były poważnie brane pod uwagę, dotychczasowego posła dr. Waygarta i burmistrza Dworskiego. Rozgorzała kampania wyborcza. Dyrektor Frankowski, jak mógł zapaśników gościł. Długo jednak nie pomagało. Dopiero kiedy burmistrzowi wzajemne obrzucanie się zarzutami, doszczętnie obrzydło, kandydaturę wycofał, tak, że dr. Waygart konkurenta straciwszy do sejmu całkiem gładko się dostał. Wrogami jednak na zawsze pozostali. Dopiero w wiele lat potem pogodziło ich mieszczaństwo przemyskie, każdemu z osobna po jednej ulicy w mieście przeznaczając. Nim jednakże do wyborów doszło, trzeba było zmontować komitet, a tu dyr. Frankowski pod żadnym warunkiem przewodnictwa przyjąć nie chce. Trzy razy kategorycznie odmówił, raz dlatego, bo musi na kilka dni wyjechać, a powtórze dlatego, że już z powodu wyborów do wydziału powiatowego pomawiano go w „Strażnicy Polskiej” głośno o to, że nadużywa swego stanowiska dyrektora kasy oszczędności, a on nie chce i nie może narażać kredytu instytucji tak ważnej i poważnej jak kasa oszczędności”. Z kłopotu wybrał komitet jeden z członków.

„M. Ritterschild wnosy by przez powstanie uprosić p. Frankowskiego o przyjęcie wyboru. Wszyscy obecni przyjmują ten wniosek i powstawszy oświadczają, że stać będą póki przewodniczący przed ich prośbą nie ustąpi”.

Stanie pomogło. P. Frankowski wybór przyjął i wybory przeprowadził.

Poza tem życie w Przemyślu biegło spokojnie. Co pewien czas chodzili ludziska do „Gwiazdy” słuchać „Pięknej Heleny” czasem posłuchali koncertu c. k. muzyki wojskowej, w wolnych chwilach chodząc obok dworca kolejowego, gdzie ruch jednak był nieduży jeśli w ciągu całej doby wyjeżdżało z Przemyśla tylko dziewięć pociągów. Poza tem panie bawily się jak teraz ploteczkami, a panowie zamiast w cukierni, gromadzili się w „Czytelnicy Przemyskiej”, gdzie jak podaje „San” było stale 35 pism, podczas kiedy w „lokalnościach” czytelnicy odbywały się od czasu do czasu wieczorki z tańcami, przyczem wstęp w sumie 1 zł opłacali wyłącznie panowie.

Na zakończenie aby sprawiedliwości stało się zadość trzeba także wspomnieć o atmosferze patriotycznej Przemyśla. Był to czas kiedy patriotyzmowi miastu to nadawali bohaterscy uczestnicy powstania styczniowego z dzielnym adwokatem dr. Leonardem Tarnawskim na czele. Za jego i jego przyjaciół przyczyną miała wkrótce powstać sieć towarzysów polskich a powołane do życia gniazdo szkole rozwijało właśnie skrzydła do pełnego lotu. Większość mieszczań przynależała się jeszcze do c. k. przynależności i z pokorą głosiła „przy Tobie Najjaśniejszy Panie stajmy i stać chcemy”, ale najświetlejsi z pośród nich otwarcie wyznawali zasady narodowe, przygotowując grunt, na którym miały wyrósć wnuki, bohaterskie orleża przemyskie.

Włodzimierz Bilan.

KINO „RIALTO”

Na ustach całej Łodzi są cztery nazwiska:



Marta Eggerth,
Söhnker,
Hörbiger
Kemp.

Poranki o godzinie 12-tej i 2-giej od 85 groszy.

Cała Łódź śpiewa przeboje z operetki „KSIEŻNICZKA CZARDASZA”

Cała Łódź codziennie wypełnia widownię reprezentacyjnego Kina „Rialto”



W królestwie z bajki...

UMECZONA ZIEMIA

NAPISAŁ JAN WIKTOR

Znów wewnętrzny przymus popędził mnie na Śląsk Opolski z zadreżającym pytaniem, czy nastąpiła odmiana? czy zelżał ucisk? czy polskość można porównać do opoki skalnej, czy do piaszczystej wydmy, przenoszonej z miejsca na miejsce przygodnym wiatrem? Jak dawniej, tak i dzisiaj, słucham i patrzę, zbieram rysy, nastroje do obrazu położenia obecnego polskiej ludności.

Kiedym wędrował po tamtych dziedzinach, niejednokrotnie przychodziło mi na myśl, że przecież swój obowiązek pisarski spełniam wbrew wszystkim. Przed laty poszedłem nad Sekwanę, w kopalnię francuskie, aby zobaczyć trud i wysysk rąk polskich, dających piecom znój w bryłach węgla; na bruku, pod mostami znalazłem dusze zblakane, zmarnowane przez stosunki, przez przepisy, przez twarde i bezduszne prawa. Wtedy rzuciłem krew z ich ran i błoto z ich dusz, w oczy społeczeństwu w powieści „Wierzy nad Sekwaną”. Wypowiedziałem wiele gorzkich uwag i prawd, nie też dziwnego, że mam zagrożoną drogę tam. Trudno, trzeba się pogodzić. Później w reportażach z Czechosłowacji, mimo, że tam mam tylu przyjaciół, dobrych wspomnień, wsłuchałem się w puls życia słowackiego i polskiego i za prawdę wypowiedzianą, znów zamknęło mi granicę. Czeski konsulat w Krakowie wykreśla czerwonymi krechami moje nazwisko, nawet pocziwają legitymację tatrzańską opatrzone: nieplatne. Nie staram się o pozwolenie wstępu, mimo to przekraczam granicę, kiedy chce.

Na Śląsku Opolskim w kilkakrotnych wędrowkach zbierałem wrażenia z mogił powstańców, z izb robotniczych i chłopskich, z warg rozmodlonych i z zaciśniętych pięści i wykrzychałem w reportażach prawdę, wydartą z dna nieścisłości pierś. Nic dziwnego, że władze niemieckie zbyt przychylnie nie mogły się patrzeć. Trudno. Co innego jest bolesne.

Polscy dyplomaci wzbraniają mi wstępu dlatego, że piszę innym językiem, niż raporty, i dokładają starań, abym zламаł pióro, ogień oburzenia zmienił w popiół, gniew kipiący w atrament. Nic to, że reportaż, zrodzone z najczystszych pobudek, były sygnalizowaniem niebezpieczeństwa, przestrzeganiem i budzeniem czujności, nie interes polski, los ludu polskiego, bo została podrażniona ambicja pewnych „dyplomatycznych” jednostek za to, że osmielił się powiedzieć prawdę. Okruch prawdy. Ci właśnie może obawiali się, że im ktoś zdoła złamać karierę. Próżne obawy. Przecież u nas prawda, wypowiedziana w imię dobra ogólnego, nikomu nie może zaszkodzić.

Chciałbym podkreślić zdanie jednego z najbardziej zapalnych działaczy ze Śląska Opolskiego: „Obok urzędowej prawdy jest prawda ludu. My nie chcemy dyplomatycznej polskości na papierze, tylko, aby polskość szła od serca do serca i dotarła do każdej chaty, zagrożonej germanizacją”.

Opętany myślą, nakazem, podałam tam, gdzie polskość skrzywdzona. I mogę zapewnić, że nie nie zdoła mnie cofnąć i zawrócić, uporu mego złamać. Zawsze pójdę tam, gdzie mnie woła obowiązek, zawsze będę pisał tak, jak mi każe sumienie wolnego człowieka. Spełniam twarde służbę, której nikt długo się nie podejmował. Od szeregu lat reportaż mojego o położeniu Polaków na Śląsku Opolskim były przypomnieniem i wołaniem o ratunek. Tysiączne rzesze czytelników żywo przejmowały się losem rodaków, prawdą zdarzeń, wyrwanym z życia, to też śpieszyły z pomocą, to też szły książki, wiedząc, że każdy dar jest iskrą wykrzesaną sercem, padającą na dusze tamtych, mającą je rozpałić i rozplamienić.

Nieraz życzliwi ludzie zwracają uwagę na niebezpieczeństwo wędrowek po Niemczech i dziwią się, że mam odwagę jechać. Często mam się bać? — pytam. — No, po dotychczasowych reportażach... — powiadają. Odpowiadam zawsze jednako, przecież żyjemy w okresie przyjaźni polsko-niemieckiej, tak głośno wyznawanej, tylu artykuła-

mi dziennikarskimi i mowami okrzyczanej. Piszę tylko to, co widzę. Staram się patrzeć na wszystkie przejawy bezstronnie i Niemcy winni przyjmować taki głos z wdzięcznością dlatego, że zwraca uwagę, co należy usunąć, aby w nich nie zostały zamażone czule stosunki między przyjaciółmi. I im właśnie powinno zależeć na wyrównaniu krzywd, usuwaniu niesprawiedliwości, aby przyjaźń była mocna i trwała, nie tylko na papierze, który może spalić jedna zapalka... Nie niszczenie polskości, ale zabezpieczenie praw ludzkich, mowy i dóbr kulturalnych, odziedziczo-

ce. Róże kwitnące, rozsypane we mgle.

— Pracują. Co za radość.

Wyrzuciły kominy. Las w niebo. Szukam, czy dym wieńczy ich szczyty kędzierzawa koroną, czy oddycha spalonym znojem ludzkim. Tak rzadko, tak rzadko. Częściej na hałdach czarne, zgarbione postacie wygrzebuja poparzonemi rękami z dymu i z żaru.

— To ich chleb.

Te hałdy, te kominy wygasły, te zmoły prześladowane, sa treścią odezwu hasła, proklamacji, zmienionych w pociski rzucane do izb bezrobotnych, spragnionych pracy.



nych po przodkach — to obowiązek przyjaciela wobec przyjaciela, szanującego te prawa u siebie...

Rodził się ranek zziębnięty, osmętniały, siapający drobnym deszczem. Ciężkie, rozwleczone opary dodawały swoistego uroku temu zadymionemu krajobrazowi. Wśród szarych, jesiennych osłon, ciężko zwisających, plakały drzewa rdzawymi liśćmi, spadającymi na zieleń murawy, na kалуże. W głębi równiny, znać zamazane zarysy budowli, zakopane bloki czerwieni. Widać murów i kominów we mgle zostawiały wrażenie artystycznego piękna. Przy gościńcu ogródki, tworzące swój świat. Już sprzątnięto plony, zostały tylko zmoczone, okwitające kiście. W zawiei mgły ginęły barwy, jakby przemijające wyrazy powitań i pozdrowień. I znowu gdzieś wyrosły budynki szare, przytłaczające ogromem tę ziemię przekopaną, podartą. Nie słychać ogłosu pracy, wrzasku maszyn i te zabudowania w oddali tracą rzeczywiste kształty, są jakby majaceniami, zwiudzeniami się dzisiejszemu dniowi i oczom patrzącym. Gdzieś ogień kipiący, wylewany strugą żaru, rozjarzył się w pust-

Autobus, przepełniony twarzą mową śląskiego ludu, jakby odlupowaną ciociami od skalistej ściany, cichnie, zalewany gwarem niemieckim, rozpychającym się butnie, swobodnie po wszystkich ławkach. Od czasu do czasu postój, ktoś wbiega, ktoś wypada. Trzask drzwi. Ruszamy dalej. Przez okno śledziłem znajomy pejzaż zawsze z tem samem uczuciem. Nic nie uchodziło mej uwagi. Nagle w oddali wyskoczyły z ziemi nowe domki, biegnące kilku szeregami. Skąd się wzięły? Zeszłego roku ich nie widziałem. Czy to zwidzenie?

— Prawda, to już zagranica.

Oczy przesłakiwały z dachu na dach, przypadały do zrębów wzorowych zabudowań, chcąc zapamiętać ich ilość, ich kształt. Alarm w piersiach. Doznałem wrażenia, że ktoś ujmował tę miejscowość w żelazne kleszcze, mające ją zgnieść. Zrywał się krzyk w tamtą stronę.

— Co to? — pytam głosem obojętnym.

— No, to są siedlunki — odpowiada mi sąsiad.

— Nie było ich zeszłego roku.

— A nie. Na wiosnę pobudowali.

Nie było czasu na rozmowę. Podróż-

ni, wysypani z autobusu, pędem pognali do urzędu celnego. Strażnik powoli czytał, obracał każdy dźwięk w ustach, a przepustkę w palcach i nijak nie chciało mu się w głowie pomieścić. Dwa imiona, a gdzie nazwisko. Badawczo przypatrywał się fotografii, potem rzeczywistej twarzy i nie przekonany, jakby sobie, ścianom, ludziom, nikomu nie wierzył, bo dla niego każdy jest przemytnikiem oszukującym przepisy; z ciężkim westchnieniem oddał przepustkę. Po drugiej stronie zwarte czynności, krótkie pytania, czy wiozę pieniądze, ile marek, ile złotych. Wtedy trzask pod sercem, jakby grzmotnienie pieczętka — może każą wrócić. Gwałtowne przebłyski przestróg, a to, a sio, nie jedź. Ulga. Czułe spojrzenie błogosławiające ich ręce, ich oczy.

Stąd otwarty Śląsk Opolski, wszystkie drogi wiedące do wsi, do ludzi, do zdarzeń, obrazów, opowiadań, abym przez wszystkie dni wędrowek patrzył na przejawy życia, abym słuchał zatajonych głosów, które kryje ziemia i człowiek. I zobaczyłem tyle nowych zjawisk, mających kły i pazury. One obudziły trwogę, kazały głęboko zadumać się, spojrzeć w głąb rozognionej prawdy i nieczem nie dać się uspić.

Słucham odwiecznej mowy...

Po przekroczeniu granicy mój sąsiad zmienił się w milczącą bryłę. — Chciałem wszcząć rozmowę. Nie poznałem go. Odrzucił mnie szorstkiem, twardem pytaniem:

— Was?

Nic dziwnego. Jesteśmy tu, gdzie się ogląda klamki, bo w przestrachu jesteśmy pewni, że ktoś w nich zaczajony podsłuchuje, jesteśmy w kraju entuzjazmu, krzyczącego radość i uniesienie ustami ścierpietami pod obcasem bezwzględnych nakazów. Nie mogę się dowiedzieć, co to za kolonia, którąś na boku zostawili. I nieraz jeszcze musiałem je spotykać w różnych stronach Śląska i nieraz szukałem odpowiedzi na zadreżające mnie pytanie.

Autobus mijał kamienice wołające polskimi, a już z niemiecką pisanymi nazwiskami, wił się wśród stert kamieni przekopywanych ulic, wśród łopat i kilofów. Brygady robotników mozoliły się, przebudowywały. Gdzieś pod napisem „Landshilfe” długi szereg czekających. Przerzuciłem wzrok po twarzach, po robotycznych ubraniach.

— Widocznie po żywność.

Błądzą po ulicach, przepasanych czernią jakby mostem łączącym kamienice „Jeder deutsche Junge gehört in die Hitler-Jugend”, to znów dalej krzyczą napisy, że każdy, kto ma pracę, ma chleb w rękach, niechże dzieli się z tym, który nie ma pracy. Byłem zagubiony w obcym zgiełku. Jest sobota. Wందertag. Młodzież szkolna, powiewając znakami różnokolorowymi w karnych szeregach podąża za miasto. Deszcz ustał, niebo wypogodzone zaćmiewało od czasu do czasu przelotne obłoki. Zrywa się zawsze ta sama pieśń, zawsze jednako bojowa, dysząca nienawiścią i pada łoskotem rozżarzonych słów na bruk, pod mocne kroki, idące naprzód w przyszłość. Młode oczy, zapatrzone w swoją dal, nie zwracają uwagi na kobiety, zebrane pod sklepami. Długie szeregi wylewają się z drzwi na chodnik, biegną daleko wzdłuż ściany.

— Już i o mięso trudno.

Czekają w milczeniu, jakby zastygłe w udre, od wczesnego ranka, aby móc kupić kość, grudę masła, kawałek słoniny, czy funt wieprzowiny. Boć przecież żadna z nich nie da głodnym dzieciom postnych ziemniaków.

Łoskot młodzieńczych kroków przebiegł, zgłuchł, zniknął, a tutaj, przed drzwiami sklepów, została istotna prawda. Matki czekające...

— Ogonki, zupełnie jak w czas wojny — mówię do towarzysza...

— Istotnie tak. Może zbliżają się tamte, przekłete czasy?...

Patrzę na twarze kobiet, chcę odczytać ich wyraz. Usta zaciśnięte kryją bolesną prawdę, czasem oczy błyskają spojrzeniami, wyjawiającymi mowę zatajoną głęboko w duszy. Kiedyś mi ją, powstał gwar. Z tego kłębowiska

Serdeczne życzenia

świąteczne i noworoczne
składa swoim stałym Szanownym Odbiorcom

Spółka Szewców

ng 19 702

Polskie Towarzystwo Handlu Skórami
Centrala w Łodzi, ul. Piotrkowska 79. Tel. 158-38

na chodnik z trzaskiem odpadł głos:

— Dobrze jest, a będzie jeszcze lepiej. Zobaczcie. Ozorem będziecie maszły jedzenie, śpiewaniem — i... tego słowa nie śmieli wyrzec. Zostało zdruzgotane pięścią w piersiach.

— Co przez to rozumieją?

— Inaczej nie mogą powiedzieć, bo by ich zawarli do kozy, to mówią, że jest tak dobrze. Niedawno dwie gospodynie naczekały się przed rzeźnikiem i nie kupiły. Złe były, bo jakże do domu wracać z próżnymi rękami. I jedna pożałowała się pierona, niema spytki, niema masła, czem omaścić terazki? A druga na pociechę rąbnęła: „E głupia, co się będziesz starać. Jo, jak przyde do dom, weznę ten hakenkreutz, wrzucę do garca i staremu uwarzę na obiad”. No i obie babiny zawarły, za obrazę onej odznaki i za pochwałę błogosławionych czasów. Zwolennicy dzisiejszych stosunków mówią, aby nie narzekać, bo choć ludność nie ma smalcu, ale ma marmeladę, ale ma jeszcze margarynę do chleba. Pocieszcie się — powiadają — bo wnet i tego nie będzie. Srogi czas się zbliża.

— Co się stało? Przecież tutaj, na Śląsku, było zawsze pod dostatkiem żywności.

— W części rolniczej nie brak, gorzej w okręgu przemysłowym, a całkiem źle w głębi Niemiec. Stamtąd przybywają autami kupcy i nabywają za każdą cenę to, co wolno kupić, n. p. gęsi, placąc za jedną 10 marek i więcej. Handel świński jest pod najściślejszą kontrolą władz.

— Jak sobie ludność tłumaczy nagły brak żywności?

— Jedni mówią, że pewnie przewożą Włochom. Ale to chyba niepodobna, aby własną ludność oglądać. Inni znów twierdzą, że wyrabiają konserwy na wojenną przyszłość. Kto tam zresztą wie. Ludzie, jak ludzie, mówią to, co im ślina na wargi przyniesie.

Wstąpiliśmy do kawiarni. Snują się kelnerzy bez dawniejszych odznak. Coś tłumy głos, coś gąsi bez troski śmiech. Nie mogę się otrząsnąć z wrażenia, że tych ludzi trawi niewyjawiona troska, że wszyscy żyją pod nieudźwignionym ciężarem, przytłaczającym każdą myśl. A przecież przed paru laty w tym samym miejscu taki gwar, taki krzyk, przewalający się po stolikach, wylewający się na ulice oknami i drzwiami. Siedząc w kacie, gwarzymy o wszystkim, co ważne, co żywotne. Ktoś pyta, ktoś wyjaśnia i z kłębka zawiłanych zdarzeń dobywa jądro prawdy. A tyle tu zagadnień, tyle pytań sprzega się z odpowiedziami, wszystkie są wyrazem nastrojów, barwami do obrazu tutejszego życia. W pewnej chwili przerywam:

— Łatwo zauważyć, że obecnie zszarzał tłum, niema tyle brunatnych koszul, bardzo rzadko jedna, druga się zabłaka w ciżbie, niema tyle mundurów, odznak.

— Istotnie, zewnętrznie to spowszedniało i oziębło, ale duch ten sam. Niech pan nie daje się złudzić pozorami, aby duch był inny. Gdy zagrają na apel, to Jezus Marja! Wtedy wszyscy zerwią się i w żelaznych oddziałach pójdą w wiadomym kierunku, z pieśnią, buchającą z ust, tak często teraz śpiewana: „Siegreich wollen wir Polen schlagen”.

Później odwiedziliśmy parę znajomych rodzin. W jednym z domów stara gospodyni wyrabiała chleb, dobywając z dzieży kawały ciasta. Przed wsadzeniem do pieca, nad każdym bochem kreśliła krzyż prostym, a tak dostojnym ruchem i szeptem, aby ten święty chlebuś się udał, aby skórka nie odstąpiła, aby nie doznał żadnej skazy. Potem cisnęła garstkę mąki na rozżarzone węgle, jakby ofiarę dla ognia, że pamięta o głodnym płomyku, czyniącym tyle dobra. Te same czynności, te same znaki, te same słowa, z takim samym wzruszeniem i poświęceniem wymawia jej siostra we wszystkich wsiach pod Poznaniem, Krakowem, Warszawą, Lublinem.

— Pochwalony...

— Na wieki... Siadajcie — wskazała stolki.

Kiedy się uporała z robotą, otarła zapaską gorejącą twarz, rozpoczęła pogawrkę, zasypując nas pytaniami o wszystko, co w Polsce, a potem o każdy kościół, o każdy kat Wawelu. Kraków, jego zabytki, tyle razy zwiedzane, chciała oglądać w naszych słowach. Po pewnym czasie przerwał jej mój towarzysz:

— Byliście na żniwnem?

— Boch to nie Polka, co bym nie sta-

na polskie żniwne — duma ją rozparła w tem dostojnem wyznaniu!

Pytanie to wzbudziło niezwykle ożywienie. Wszyscy wciąż jeszcze żyją wspomnieniami żniwnego święta i z zapalem opowiadali o szczegółach. Żniwniak wywarł ogromne wrażenie, podniósł na duchu i pokazał, że polskiej ludności nie można tak łatwo wytepić. Ludzie bardzo się cieszyli i ci, co się bali, to teraz dźwigają głowę, nabierają odwagi. Kobiety w strojach górnośląskich, wozy, ubrane w rodło, znak Polaków w Niemczech, w wieńce żniwne, upieczone z kłosów, zebranych na polskich polach. Młodzież stanęła karnie bardzo licznie. Mimo obietnic danych, nie wolno było iść pochodowi przez środek miasta, ale drogą najkrótszą, z pod gimnazjum do Pawelczyka, przedmieściem.

Chcieliśmy przez miasto. Nie puścili. Chcieliśmy iść głównymi ulicami, gdzie mieszkają najważniejsze Polaki. Powiedzieli, że parady nie wolno robić. A Niemcom wolno? ha? Żeby im tak samo zrobili w Polsce, toby inaczej z nami postępowali.

Policia pilnowała, aby ani minuty nie opóźnić się, ani krokiem nie zboczyć. Mimo to, ten barwny korowód pieśni i strojów zostawił niezatarte wrażenie. Przechodnie pozdrawiali podniesieniem ręki i słowami „Heil Hitler!” — ehe, wiedza, co Polacy znaczą. Widok był porównawczy. „Jeszcze tutaj nie widzieli takiego żniwniaka”. Przechodnie i gromady, zebrane na chodnikach, oklaskami witali. Nie wszyscy. Nieraz padało przekleństwo, że to polska prowokacja, rozzuchwalona na ziemi niemieckiej, to znów ktoś wykrzykiwał: „Czy potośmy walczyli za niemieckość Śląska, jeżeli Polacy teraz tak bezczel-

nie rozbijają się po ulicach i urządzają żniwniaki!”. Mieliliśmy uciechę — mówili nasi znajomi — i w gębyśmy się im śmiali. Choć tyle.

Kiedyśmy tak gwarzyli, wpadło do izby trzech zgrabnych chłopaków i dziewczyna.

— Wnuczki od mojej córki — objaśnia starszuszka, uśmiechając się do przybyłych.

— Gelobt Jezus Chrystus! — tamci zgodnie od progu krzyczą.

— Czego nie mówisz jeden z drugiem, jak Pon Bóg przykazał — karci babka. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — powtarza wyraźnie.

Zamilkli na widok obcych. Trudno było z nich słowo wydobyć. Po pewnym czasie oswoili się i przemówili. Babka do nich po polsku, a oni odpowiadali karnie po niemiecku.

— Mów po naszemu — upomina małych mój towarzysz — Starka nie będzie cie proć, no, babka nie będzie cie lubić, jak nie będziesz mówił tak, jak się patrzy. No? Co ci gębę zawarło?

— Ciekrew cego nie godos po polsku, bo cie zaroz wymięte do pola — babka chwyciła miotłę, udając, że całą gromadę wyściga za drzwi — stadia. Z niemi już nie dom rady. Ten starszy jeszcze poradzi rządzić, za małości mieszkał u mnie, tom go uczyła, ale ten najmłodszy już nijak nie poradzi. Córka chce uczyć, ale ojciec nie pozwala, wciąż krzyczy: jo chce żeby dzieci lżej oddychały, żeby nie były w poniewierce, niech żyją uprawnione z innemi obywatelami. A do tego ochronka, szkoła.

— Nie przykro wam?

— Coby nie było przykro, ale co robić? My już tak nauczzone, już nam nie dziwne. Tak tu ludzie podarte, po-

targane, w jednej familji ci tak, a tamci inaczej. Niektóre starki już rządzą z wnuczkami po niemiecku. Co mają robić? Tego nie odmieniają. Czasem to nie wiem, co się ze mną dzieje, jakbym temi rękami własnowolnie kopala grób swojej krwi — podniosła zapaskę do oczu. — Cobyś dała, cobyś dała...

Wnet się rozpogodziła na widok najmłodszej córki. Wiem, że to działaczka o sercu z płomieni, niezwykle ruchliwa wśród młodzieży. Na piersiach miała wpięte „rodło” — biała błyskawica przekreślająca tło czerwieni, symbolizująca stylizowany bieg Wisły, ze znakiem mającym wyobrażać Kraków. Dziewczyna wpadła spioniona, przejęta, uniesiona i ze śmiechem rzucając na stół niemieckie pisma.

— Piszą, że nikogo nie było we żniwnioku ze Śląska, ino posprowadzani z Polski i centrowce i komuniści. No, aleśmy im pokazali co znaczymy.

— Ehe, myślą że nas już podeptali. A my to nie Poloki ze Śląska — oburzyła się starszuszka. — wicie, wicie, tak cyganie. A my to co? Myśmy tam byli. Dużo naszych kobiet i młodych też. Mają takie wykrety i cygaństwa.

— Ciska ich złość, że ludzie się nie boją i pokazują polskość. Pokazaliśmy, że z dawien dawna byliśmy i wciąż tu jesteśmy. Choć chcą nas powydziierać z korzeniami, to się nie damy. Twarde my ludzie — dziewczyna mówiła z takim zapalem, jakby płomieniem wyrzuciła z piersi.

— Jakże tu teraz? — pytam. — Chyba teraz lepiej.

— Ta dobroć nie jest taka jak obiecana, oj nie. Obiecki, podniecki a głupiemu radość — wtrąciła starszuszka — Trzeba dobrze się chować ze wszystkim. Nie można im w niczem zawieźć. Żebyśmy to mieli taką wolność jak Niemcy po tamtej stronie. Ej Boże, ej Boże. Im wszystko wolno, każdy im ustępuje. Czasem to się przykrzy tutaj siedzieć. Żeby nie ta buda co ja mam i ta rola, tobym zaraz stąd szła. Na plecy tych budów i tej ziemi nie mogę pozbiierać.

— Co też mama mówił zarazby im mama uciechę zrobiła, zaraz. A nam nie wolno ani pędzy opuścić. Wicie terazka! o tak w pazurach trzymać — skurczyła pięść.

— O zgoda festelno aż się źle robi. Dość nas udręcza, udepcą. Nie dziwię się, że młodzi mówią: nie chcę być upośledzony i pogardzony, bo Polak to ostatniej klasy człowiek bez nijakich praw. Chcemy raz coś znaczyć.

Córka skarciła ją surowo mówiąc, że wszystkie nasze wysiłki powinna ożywiać wiarą, w wytrwałej pracy hartować się, aby wszelkie ataki się rozprysły. Polskość musi tutaj zwyciężyć i być tem, czem była przez wieki. Niezłomna i niezwyciężona. O prawa do tej ziemi ginęły w powstaniach bracia i ojcowie i w imię miłości do Polski zdobywali się na największe bohaterstwo.

Dziewczyna nie zabawiła długo. Wpadła na chwilę w czasie przerwy na tamtą ulicę i dała znać, że dzisiaj próba, przygotowania do przedstawienia, że wkrótce rozpocznie się kurs języka polskiego, że musi się naradzić kiedy zaprosić prelegenta z odczytem. Tyle tutaj pracy, a tak mało pracowników. Odbiegła od owych spraw ważnych. Stukot jej kroków zabrzmiał w sieni, na chodniku. W izbie zostało echo entuzjazmu. Zdawało mi się, że słyszane słowa mocne, z takim zapalem wypowiedziane wciąż się żarzą i błyskają.

Patrząc na gromadkę zniemczonych wnucząt i na tamtą dziewczynę, na jej uniesienie, przypomniałem sobie, że ktoś porównał Śląsk do gruszy rosnącej na miedzy i hojnie sypiącej owoce na tę i na tamtą stronę sąsiadujących gospodarstw. Grusza zawsze jednako daje bogaty plon. Ci, którzy powtarzają to porównanie, nie widzą, że „tamci” dobywają wszelkich sił, aby miedzę przerzucić daleko i gruszę zagarnąć, aby już nie rodziła polskich owoców. Widać ręce, które przykładają ostrze do polskiego pnia... widać też ręce, które odracają siekiery gotujące bolesny cios. I tak od wieków zmagają się te potęgi z wytrwałością i zacietością. Po jednej stronie nienawieść chcącą wykarzcować, po drugiej bratnia miłość, poczucie odpowiedzialności wobec narodu, chcące tylko utwierdzić odwieczną prawdę.



WIGILJA

W grudniową jasną noc gwiazda gwiazdę trąca — —
obiega niebo wieść, że wnet, że wnet, że już...
w modrość śniegu pada, ciszy nie zamąca,
radość w sercach wznieca — górna, triumfująca.

Zastygł świat w bezwicherze — w weselnej melodji —
wstrzymaj oddech — słuchaj, słuchaj — Bóg. Bóg jest tuż...!
W ciemnościach i głodzie człowiek go wymodlił —
wzniesie czoła wasze, syci — i wy, głodni!

Płonie Boże drzewko, płomyki migocą,
w radosnej kolendzie rozgorzał ognia bicz —
serca, jak proporce na wietrze łopoczą,
rozwidnia się w duszy — pleśń dźwięczy ochoczo.

Niech pokój w nas wpłynie cichym, białym statkiem —
miłość się rozzagwi w płomieni jasnych znicz.
Siadźmy wkoło i białym, jak ręce matki
dzielmy się w noc jasną święconym opłatkiem.

Poznań.

FRANCISZEK GROTT.



Jak już donosiliśmy, w Starogardzie odbyło się imponujące zebranie S. N. z udziałem kpt. Grzegorzaka z Łodzi i dr. Balewskiego z Grudziądza. Na zdjęciu grupa członków koła S. N. w Starogardzie z kierownictwem na czele.

Świat kobiety

Polityka mody

Pomówmy trochę o polityce! Ale o naszej polityce, o polityce mody. — Wiadomo — moda ma również swoją politykę. Pod jej mianem rozumiemy ciągłe dopasowywanie i dostosowywanie wielkich i małych szczegółów naszego stroju i ubioru do kobiecego typu, sylwetki, urody, słowem — dopasowywanie mody do kobiety. Obowiązują w tym względzie pewne stałe zasady ogólne, które w szczegółach tylko zmieniają się co pewien czas. Przedstawiamy poniżej owe zasady:

Panie bardzo wysokie powinny unikać kolorów zbyt żywych, podkreślających tem wzrost do przesady. Powinny unikać ozdób, wielkich kokard, riusz, materiałów w podługne pasy, wydłużających figurę, kapeluszy o szerokich rondach. Powinny nosić natomiast tkaniny sztywne i mięsiste, suknie szerokie i stylowe, tuniki, przecinające długą linię spódniczki oraz kapelusze płaskie i małe, pozornie zmniejszające wzrost, a wreszcie żakiety długie — trzy czwarte.

Panie małego wzrostu nie powinny nosić sukien w dwóch kolorach, które przecinają figurę, płaszczy trzy czwarte, skracających linię nóg i sukien nasywanych falbankami, bo te pozornie pomniejszają. Lepiej będzie, gdy pani małego wzrostu nosić będzie materiały gładkie lub w mały deseń, gładkie angielskie kostjumi, komplety w jednym kolorze, które figurę wydłużają. — małe kapelusze i małe torebki. — Panie o zbyt pełnym biuście muszą unikać kołnierzy i żabotów, a zwłaszcza kryz okrągłych, poszerzających ramiona, bluzek jaskrawo kolorowych, szerokich wyłogów i reglanowych rękawów. Włożą natomiast: wycięcia w sukniach podługne, gładkie rękawy, małe gładkie pelerynki i kamizelki do białych angielskich bluzek.

Pozostają jeszcze panie za szczupłe. Te nigdy nie powinny ubierać bluzetek skromnych i gładkich, swetrów i dżemprów ciemnych, zmniejszających biust oraz rękawów w innych kolorach. Figurę ich wypełni bluzeczka, wycięta pod szyją w kwadrat, lub udrapowana suto w fałdy albo zmarszczki, lub zdobna w pelerynkę z falbankami.

Tyle o polityce ubierania się. Szczególnie są kobiety w miarę wyrosłe i zbudowane, — dla nich to bowiem istnieje cały świat możliwości w dziedzinie mody. Cokolwiek bowiem na siebie włożą, wszystko jest dobre.

Przejdźmy teraz do kwestji modnych materiałów.

Niespokojny charakter mody zimowej objawia się nietylko w linii ogólnej i modnych, a eleganckich drobiazgach, lecz także w gatunku i charakterze materiałów. Nie jest dla mody obojętną kwestją, jak tkany jest materiał. Tegoroczne materiały są przede wszystkim miękkie, z wyjątkiem tafet.

Tweedy posiadają w tym roku węzeł i guziki, w dwóch lub trzech kontrastowych kolorach. Groszki ciągle są modne. Są one utkane kolorową nitką w gładkie tło wełny. Modny warsztat tkacki wszywa w wełniany modny materiał nitki z celofanu i metalu, kawałeczki futra albo włóczki, całe kępki włosów małych i niedźwiedzi. Ma-

terjał przetykany takim futrem, zwany Uralia, ma wejście szorstkie, lecz w dotknięciu jest miękkie, jak wszystkie zimowe wełny.

W karnawale tegorocznym nosić będziemy głównie tafetę, bądź gładką, mieniącą się, bądź też przeplatana nitkami złotymi i srebrnymi. Materiałem

może służyć tylko klamra przy pasku, jakiś łańcuch na szyi, bransoleta, a przede wszystkim ubranie głowy. Bo do sukien wieczorowych nosi się obecnie na głowie odpowiednie stroiki, wprawdzie nie takie, jakie nosiły nasze babki, ale trochę podobne choćby z tego, że otaczają głowę w połowie, jak



Oto piękny przykład dobrej polityki w modzie: dwie wieczorowe suknie z aksamitu, wspaniale harmonizujące z sylwetkami swych właścicielek.

zaś wizytowym względnie wieczorowym, jest mięty jedwab, tkany w bąble i wypukłe wzory, zwany Cloqué. Jest on krzykiem mody. Poza tem i na wieczór i na balu obowiązywać będzie, jak zwykle aksamit. Co więcej: aksamit stał się ostatnio modny na cały dzień — od rana do nocy. Tegoroczne aksamitne suknie wieczorowe będą jeszcze więcej, niż zwykle, cechowała prostota. Żadnych kokard, żadnych wypracowanych upiększeń, przypiętych kwiatów, żadnej kokieterji. Za ozdobę

korona. Czasem są to półkola sterczące, jak rosyjski kokosznik, błyszczące, z metalu, z lamy, z jakichś błyszczących plecionek. Czasami (małutkie toczki aksamitne, czasem — wianuszki z drobnymi kwiatków, przeplatane czernią błyszczącym. Różnie — stosownie do sukni, wieku i urody. Warunkiem jednak tych wszystkich fryzur i przybrań głowy jest, aby włosy były gładko uczesane, najlepiej z przedziałem po środku. Korony i inne ozdoby nie nadają się do włosów ondulowanych i roztrzepanych. Te muszą same sobie wystarczyć. Są jednak już mniej modne.

nych i roztrzepanych. Te muszą same sobie wystarczyć. Są jednak już mniej modne.

Na koniec jedna nowinka prosto z Paryża, nowinka dotyczy... obcasów. Mianowicie w Paryżu propaguje się obecnie niski obcas — dotąd noszony tylko do kostjumu — na wieczór i do sukni balowej. Wydaje się jednak, że ta nowinka obcasowa przejdzie ponad naszymi — głowami.

Dzieci patrzą na rodziców

Kto jest winien, że mnożą się zastępy ludzi młodych nerwowo strzaskanych, samobójców młodocianych, zakładów dla nerwowo chorych, że przepełnione są więzienia...? Kto winien? Szukamy winowajców wszędzie, tylko nie tam, gdzie ich szukać należy. Nie szukamy ich mianowicie wśród rodziców. Zagadnieniu temu poświęcił ciekawą książkę p. t. „Wychowanie rodziców” znakomity lekarz-neurolog wiedeński, prof. W. Stekel (książka ta ukazała się również w przekładzie polskim). Cio wiązanka najistotniejszych myśli z rozważań człowieka, który, lecząc niejednokrotnie dwa albo nawet trzy pokolenia tych samych rodzin, miał możność poczynienia dokładnych i gruntownych obserwacji.

Ojciec — nigdy niezadowolony zrzęda, to znów hipochondryk wychowujący dzieci na chorych z lęku. Matka nerwowa lub histeryczna, wpadająca naprzemian w stan podniecenia lub apatii i stosownie do tego każdej chwili zmieniająca swe „metody” wychowcze. Matki zazdrojne o swe dzieci, egoistyczne, koszarne teściowe w przyszłości, rodzice o chorej woli, rodzice rozwiedzeni, niszczący dzieciństwo dziecka obecnością macochy lub ojczyma, wreszcie rodzice żyjący w zupełnej obojętności lub nienawiści, tylko „dla dobra” dziecka — razem.

Wstawm — teraz — mówi prof. Stekel — w takie środowisko dziecka specjalnie wrażliwe, kochające oboje rodziców, dla którego już normalny odgłos huczy jak grzmot, a co się z niem dzieje, jeżeli ciągle żyje w samym środku burzy! Dziecko uparte, nieśmiałe, bojaźliwe?

Proszę trudno uwierzyć jak często, przy najdogodniejszych, najbardziej sprzyjających pozornie warunkach — wąski i ciemny bywa korytarzyk, którym przepycha się ono poprzez zawiedzione dzieciństwo i koszmarny okres pokwitania zupełnie samotne ku swemu wiekowi dojrzałości.

Ojciec nadużywający alkoholu, ojciec lepiej lub gorzej zamaskowany sadyta, wiszący stale jak chmura gradowa nad rodziną, ojciec skąpy dla rodziny, która musi w poniżający sposób wydłubać od niego pieniądze, do czego często używa się dzieci — oto koszmarna galeria typów, wśród których — to pewne — rodzice nie rozpoznają ani swoich rodziców ani samych siebie.

Zdaniem autora, tylko rodzice, szczęśliwi i kochający się powinni mieć dzieci. Lecz — że i przy najlepszych chęciach nigdy nie wiadomo, kiedy taki idealny stan ulegnie niekorzystnej zmianie, trzeba go jako regułę wykluczyć.

Pozostaje jak we wszystkim kompromis: staranie o możliwie największe zbliżenie się do idealu. Nie są wskazane małżeństwa zbyt wczesne, zbyt późne. Dziecko nie powinno przedź ukazywać się na widowni, aż stanie się bodaj jako tako pewnem, że związek się nie rozleci. Nie daje także rezultatów ratowanie zapomocą dziecka resztek fortuny miłości.

Budzi się zwątpienie: czy wogóle zamiar „wychowania” rodziców przy tak obciążającym materiale ma szanse powodzenia?

Autor jest jednak pełen nadziei: oczywiście że tak! Tylko trzeba przyrzec się sobie odważnie bez wykrętów! Rodzice są ludźmi, chcą żyć, nie można z nich robić manekinów pedagogicznych. Lecz niech poznają swoje wady i słabości, niech się do nich pozytywnie ustosunkują, niech je opanują przynajmniej o tyle, by nie przechodziły na dzieci. Niech poznają własne dzieci i niech wciąż mają tę świadomość, że dzieci na nich ciągle patrzą.



Śladami naszych babek nosimy na głowie błyszczące korony — diademy. Piękna to ozdoba, ale nie do każdej głowy. Nigdy zaś nie do włosów ondulowanych

Rok I. Pod redakcją WIKI CZESIA
BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK
ORĘDOWNIKA DLA DZIECI
PRZYJACIEL
MÓJ

podarki gwiazdkowe, staniecie pod choinką i weselo: „Hej, kolenda, kolenda!...
I w takiej to chwili uroczystej i radośnej — poraz pierwszy stanie między Wami, tak samo radosny, jak Wy. A każdemu z Was, spojrzawszy na mnie, krzykną roześmiane: **MÓJ PRZYJACIEL!**
Tak jest, Kochanie! Przyjacielem Waszym jestem i chcę być zawsze, przyjacielu najdroższym. Bo, stając dziś po raz pierwszy między Wami,

MÓJ DRODZY! Gdy zaś świeci dziś pierwsza gwiazdka na niebie, będzie to Gwiazda Betlejska, zwiastująca Świętą Noc, w której Dzieciątko Jezus przyszło na świat.
Gwiazdka! Święto Narodzenia Zbawiciela! Święto radości i wesela! Najradosniejszego święto w roku i w życiu każdego człowieka.
Gdy zaśśnie dziś pierwsza gwiazdka na niebie, wtedy w domu Waszym zapłonie choinka, to wieszcie młodzieńcy, pokryte „drzewko Boże”. I wtedy otrzymawszy

dzieńka miłe. Ale ponieważ mnie tak miujecie, choć na swój sposób, przeto na pamiątkę tej dzisiejszej nocy pozwolę wam mówić mową ludzką raz w rok, w Noc Świętą o północy.
I od tego to czasu w wilgę Bożego Narodzenia, gdy północ uderzy, wszystkie zwierzęta rozmawiają ze sobą mową ludzką, ale rozmawiają pocichu, szeptem, by ludzie ich nie usłyszeli.

Opowieść o strzyżyku



O maleńkim strzyżyku powiadają, że jest ptaszyną Dzieciątka Jezus. I taka o nim snuje się opowieść wigilijna:
Kiedy Pan Jezus się narodził, wtedy właśnie strzyżyk spał smacznie w swym małym ciepłym gniazdku. I wtedy to usłyszał przez sen wieść radosną, że w stajence lichej w Betlejem przyszło na świat Dzieciątko Marii. Więc co tchu zerwał się z gniazdka i pofrunął do stajenki, siadł na krawędzi żłóbka, skłonił główkę na znak hołdu, a potem zaśpiewał piękny hymn na powitanie Syna Bożego. A potem pofrunął spowrotem do swego gniazdka po miękki puszek, a potem do lasu pobliskiego po mech, by Nowonarodzonemu przygotować miękki, wygodny i ciepły łóżeczko.

Ale w tym czasie właśnie, kiedy strzyżyk zbierał puch i mech, z górnego kąta stajenki wylazł duży, brzydki pajak, opuścił się nisko i nad główką Nowonarodzonego zaczął prządz gęstą sieć. Zobaczyła to Matuchna Najświętsza i przelekła się bardzo i szybko sieć pajęczą usunęła z nad główki Dzieciątka. Ale pajak wcale się tym nie zniechęcił, i przeciwnie, tem pilniej zaczął prządz swoją sieć.
I wtedy to przyfrunął ponownie do stajenki nasz mały strzyżyk, niosąc w dzióbku kłębek puchu miękkiego. Zoczywszy brzydkiego pajaka i robotę jego, złożył puch w żłóbku, i jak błyskawica, rzucił się na pajaka i zjadł go.
Matuchna Najświętsza bardzo się z tego powodu uradowała, ptaszynę pochwaliła i powiedziała, że dzielnie strzegł Dzieciątka Jezus. I stąd powstała nazwa tej ptaszyny: strzeż, albo strzyżyk. Lud nazywa ją też mysikrólikiem.



Czyż to nie zabawne.



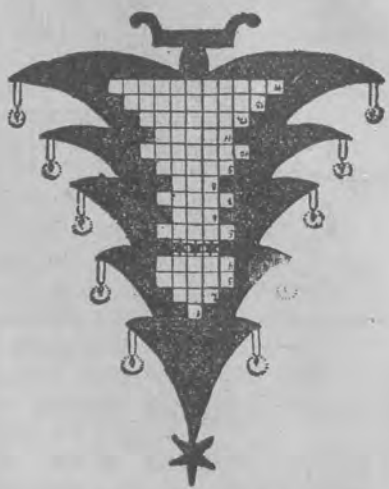
A kiedy znów posadziłem je na poduszce czarnej, wtedy zobaczyłem następujący obrazek:



dwa kotki. Jeden biały jak mleko, a czarne miał tylko wąsy i koniec ogona. Drugi natomiast był czarny jak węgiel, ale zato, pyszczek i wąsy miał białe. Gdy pewnego razu oba kociaki posadziłem na białej poduszce, ujrzałem taki obrazek:

Małym raz

1) Spółgłoska. 2) Dźwięcznik domowy. 3) Mały ostry przysadek. 4) Stan człowieka śpiącego. 5) Imię żeńskie. 6) Kwiat polny. 7) Zatyłka do butelki. 8) Okres czasu. 9) Odnóżka. 10) Jarzyny inacej. 11) Udobstwo. 12) Materac ze słomy. 13) Pałuszka świni. 14) Koszula po-kutnicza.
Kratki wolne wypelnic po-wyszszymi słowami tak, by litery w rzędzie środkowym, z góry na dół, utworzyły nazwę jednego z największych święt katolickich. Rozwiązanie należy nadesłać do 1 stycznia 1936.
Wdzięczny uczeń.
Matka (na widok syna wtacającego z płaczem ze szkoły). — Stas! — Nasz... nau... czytel, który tak długo... był... chęć... Matka: — Umier, ach! biedny Stas! — Kto... Młodzieńcu!



Krzyżówka

Sierotka z Polskiej Ziemi

Baśń wigilijna.

Ilustrował Wit Gawęcki.

I.
Na trzy dni przed narodzeniem Pana Jezusa uczynił się w niebie ruch wielki. Pan Bóg zwołał świętych i aniołki, i tak rozporządził: — Ty, święty Mikołaju, dawnym zwyczajem, weźmiesz torbę i pójdziesz między dzieci.
Św. Mikołaj uklonił się i za chwilę dźwigał na pochylonych barkach różne zabawki.



Ty, — rzekł Pan Bóg do św. Józefa — weźmiesz Marię z Dzieciątkiem i udasz się do Betleem.
Stwórca porozdzielał czynności między poddanych, a każdy chętnie i rażno zabierał się do roboty.
Zostały tylko dwa aniołki — Cherubinek i Serafiniek, które żadnego nie otrzymały polecenia. Zasmuczone, sądząc, że Pan Bóg o nich zapomniał, poszły w kącik nieba i rozplakały się rzewnie. Zobaczyła to Matka Boska i spytała: — Czemu płaczecie?

Na to Cherubinek głośniej jeszcze zawodzić począł, a Serafiniek już i oddychać nie mógł, tak mu ły pierś przepełniły.
Matka Boska udała się do Pana Boga. — Ojczy, patrz! — aniołki płaczą!
— Wiem o tem, niech się wypłaczą. I po chwili zawołał Stwórca Cherubinka i Serafinika i rzekł: — Czemuście płakali?
— Myśleliśmy, Panie, żeś o nas zapomnieli, i... tak nam było żal...
— Idźcie tedy na ziemię i szukajcie tych, o których ludzie zapomnieli.
Otarłszy łezki, aniołkowie ruszyli na ziemię szukać zapomnianych i nieszczęśliwych.
Powiadają, że takich dużo na świecie. Gdzietam. Chodzą, chodzą... niema. Wszystkie kraje obeszli, wszystkie oblecieli morza... nic. Przywędrowali na koniec do Polski i idą wzdłuż Wisły.



Idą tak, Cherubinek z Serafinikiem, brzegiem modrej wody



ŚWIAT PŁONIE

KOSZMARNE CIENIE WOJNY

Streszczenie początku

Rok 1914. W Europie wybucha wielki pożar dziejowy, którego płomienie ogarniają także ziemie polskie. Autor powieści wcielony zostaje jako jeden z miliona tych szarych, bezimiennych pionków do armii austriackiej. Staje się żołnierzem armatnim. Po ciężkim upadającym okresie rekrutkim rusza z swoim oddziałem na front przeciw Rosjanom. Pierwsze potyczki toczą się już w b. Królestwie. Oficerowie austriaccy nawet na froncie, kilka zaledwie kilometrów za pierwszemi linjami, nie dają zmęczonym ludziom chwili wytchnienia i spokoju, lecz okrutni w swej bezwzględności ćwiczą ich i musztrują jak rekrutów na dziedzińcu koszarowym. Nieludzkie to postępowanie, grożące za łada uchybienie t. zw. „szpangami“, istną torturą średnio-wieczną, budzi bunt w duszach żołnierzy. Autor i jego najbliżsi towarzysze, Tymoczko, Kotowski i Koziański zaprzysięgają zemstę zwłaszcza jednemu z oficerów von Liele'mu. Tymczasem oddział rusza na front i wpada odrazu w pułapkę, zastawioną przez Rosjan. Działają huk, szczekają kulomioty. Walą się konie z ludźmi. Naokoło trupy. W powietrzu rozlegają się jęki rannych i czuć zapach krwi. Mały oddziałek naszych znajomych dopada cmentarza, gdzie chłoną się za nagrobkami. Austriacy przedzierają się na tyły wojsk rosyjskich, wreszcie walczy walczy na bagnety...

Na ziemię zapada powoli szary pomruk wieczora; na niebie sierp księżyca, ale dzień jeszcze walczy zwycięsko z nocą. Jest szaro i widać dobrze; zorza zachodu płonie jasną, czerwioną purpurą, jakby w krwi skąpana. Słychać przeraźliwy gwizd świstawek do wódców. Dzieło skończone, zwycięstwo najzupełniejsze!

Zjeżdżają polowe lazarety. Ciężka ich czeka praca, bo jest niepodobienstwem zebrać taką masę rannych. Drga od nich całe pole; leżą wszędzie, kiedy tylko okiem sięgnąć; zewsząd idzie lek przeciagły, aż włosy stają na gловіe.

Stało się zadość wojennej ideologii wielmożów świata. Tu i tam polata się krew niewinnych ludzi, których Opatrzność powołała do życia i swoich wielkich celów. Udaremnił je człowiek, uzurpujący sobie misję w dziejach kształtowania się życia na ziemi, choć ono nie od niego pochodzi. Stało się zadość ambicjom przewódców tych pobitych i starej jak świat, poczętej w jakimś tragicznym ideał szukania porachunku i sprawiedliwości w mordzie, usankcjonowanym nie przez religię, ale przez obłąkanych apostołów, gotowych zawsze do usług i wykrętnych interpretacji najszczytniejszych przykazań, dla dogodzenia siły, złotu i pyrze. Rozpoczął się wielki, krwawy porachunek ludów, oderwanych od swoich warsztatów. Rozbudzono w człowieku krwiożercze, okrutne zwierzę, nakazując mord, który uświęcono, by się wreszcie dopełnił i przelał kielich goryczy i krzywdy, jaką może wyrządzić człowiek człowiekowi, odbierając mu życie dla swoich rachunków, kombinacji i szacherek. Dokonano oto masowej, potwornej zbrodni na tysiącach i na oczach całego świata bezkarnie, gdy za jej popełnienie tylko na jednym pojedyńczym człowieku karano dotąd stryczkiem, lub katowskim toporem. Szedł na szafot człowiek, co w prywatnym porachunku odebrał życie bliźniemu swemu, wbrew staremu przykazaniu świata: nie zabijaj! — tu sprawca masowej zbrodni, ukryty za parawanem cnoty, frazesów i bombastycznych hasel — uchodził bezkarnie,

co więcej — okrywał się uznaniem przez ludzi i wieki chwałą. Rozpętano namiętności świata, ujęte dotąd w karne tryby społecznego życia, przerwano mozolnie wybudowaną tamę nieprawości i grzechu, których twórcą jest szatan.

By się spełniło, co spełnić się miało...

Ile tu mogił, ile mogił! Stoi ich w rzędzie kilkanaście, a wyrzuczone tak równiutko, jakby ktoś, kto je robił, miał czas. Stoją w szeregu akuracie, na cal, w wojskowym ordynku, wielkie, brzuchate, bo w każdej znalazło pomieszczenie po kilkudziesięciu wczoraj ludzi, dziś padliny, ściierwa. Na każdej duże krzyże; jedne dwuramiennne „austrijskie“, inne sześcioramienne.



„pewno kula przeszła menażkę“

ne, z dolnem ramieniem nawskroś od lewej ku prawej, „ruskie“. Stoją spokojnie, cicho, zgodnie obok siebie, jak zgodnie spoczywają w nich przeciwnicy z przed kilku dni. — A w małym oddaleniu patyk, wetknięty w niepozorny i niezdarny garb ziemi. Aha, to także mogiła, no, no! Pewno wygrzebała dołek w ziemi drżąca ręka żołnierza w czasie boju dla swojego niezastęplonego jeszcze towarzysza, przyjaciela lub może brata! I pod lasem stoi ich kilkanaście. Krzyże na nich białe, nowe, mocne. Tam znów na polu, porozrzucanych pojedynczo, lub dwójkami, pewno z dziesięć, może więcej... O! Także cmentarzowi obok przybyły nowe, świeże... Ile tu mogił, ile mogił!

Hej, wy tam w dole! Dzień dobry wam od żywego waszego towarzysza i przeciwnika! Dzień dobry! Ho, ho, macie widzieć eleganckie krzyże: nowiutkie, białe, silne, świeżo fasowane, nie jak wasz kolega z ziemi, który o kilka kroków dalej leży, a tylko kijaszek mu wetknęli w mizerną mogilkę... Ma pecha, biedaczysko, a w szczęście macie i po śmierci, ho, ho! Wy macie krzyże „austrijskie“, wy „ruskie“, a tamten kijaszek. Powiedzcie mi, duchy, na którym z nich ukrzyżowano Chrystusa? Hej, ty tam pod kijaszkiem! Widzisz! Najpierw zdychał z głodu i nędzy, bo cię mawocho wyrzucała na bruk precz z domu, gdyż przeszkadzałeś ojcu, jak się do niej mizdrzył; potem zamiatłaś ulicę, boś niczego innego nie umiał; ukradłeś z głodu bochen chleba i siedziałeś w Kryminale; gnileś w brudzie i poniewierce; świat cię odepchnął i opłwał, boś chciał zapomnieć o podłym życiu i gasiłeś pragnienie podłym rumem i śmierdzącą samogonką. Masz zapłatę! Hojnie cię nagrodzono. Leżysz spokojnie nad przydrożnym rowem, w miejscu, gdzie ów pochylony kijaszek, może cię już i psy wywielekły nocą z dołu, tylko ludzie wczas spostrzegli, odebrali im twe niedogryzione, śmiertelne resztki i przygrzebali z powrotem, byś nie zatrąwał zgłiznianej powietrza... Zresztą, wszak jesteś człowiekiem! Nie wypadało przecie...

Jesteśmy znowu w rezerwie. Pułk już nie zdziesiątkowany, ale dosłownie zniesiony, liczy obecnie 480 ludzi i czeka na uzupełnienie. Nasza kompania straciła stosunkowo najmniej w zabitych i rannych. Zabitych mieliśmy 96, rannych 43, zaś zdrowych pozostało 63, gdy stan zdrowych liczy w innych kompaniach zaledwie po kilkanaście osób. Dowódca kompanii Oppenheim poległ od granatu daleko poza liniami piechoty. Zginął także młodziutki fenrych Holm, zawsze bezczelne, pewne siebie pachole, które nam się dawało nieźle we znaki. Stary Markiewicz, ten, co umyślił markirować i zostać pfeifendeklem, poległ od kulomiotu. Zginął jakąś Błażewski i wielu innych, z którymi żyliśmy się przez tych kilkanaście dni. Jorda-

Chwała Bogu, przyszła reakcja, uratowany, a byliśmy już w poważnej obawie, czy nie stracił rozumu.

Ze mnie zakpiła kula karabinowa zgoła osobliwie. Nazajutrz rano, po bitwie, idziemy po czarną do kuchni, która w nocy nadeszła. Każdy nastawia swoją menażkę i domaga się słuszenie pełnej, na co kucharz się nie o-burza, bo kto by skąpił czarnej lury, kiedy się zgłasza tylko trzecia część kompanii. Nastawiam i ja swoją, kucharz leje jedną chochlę, drugą, a w menażkę zaledwie na dnie. Co znowu do cholery ciężkiej! Patrę lepiej, a tu kawa ucieka cienkim sikiem po obu bokach. Zgłupiałem, co to znaczy. Dopiero śmiech mi zwraca uwagę, że pewno kula przeszła menażkę na dach i zrobiła dziury. Tak też było. Poratował mnie dopiero kucharz, który mi pożyczył jakiegoś garnka.

Infanterzysta Ziemiński ściągą koszulę i bije flegmatycznie wszy. Łażą po koszu jak groch, a ten bije i bije. — A to ci wielkie, psiekrwie, — skarży się — skąd się tego tyle nabralo? Pewno rosyjskie, bo gdzie, kiedy u nas takie! — Chłopy odsuwają się od niego z obrzydzeniem jak od parszywej owcy, ale i oni się drapią po rozczochranych łbach i czuchrają grzbietami o drzwi lub węgiel. — Pewno także wszy — skarży się któryś — a dopiero przed trzema dniami zmieniłem bieliznę... — Wstyd wstydem, a wszy swoją drogą, zresztą czego się tu wstydzisz, wojna przecież! — Ślusnie! Z pod skóry wylaża, czy co! — To ci zaraza! — Rachujta chłopy! — Ty se sam rachuj, cie go, mądrala!...

Tu niema żartów. Bieliza albo wyszła, albo wyrzucona po drodze i zostało się w jednej koszuli. Trzeba prać, niema co! Ba, ale jak prać, kiedy nie każdy umie. Szukamy baby, cóż, kiedy w całej wsi jak wymiót! Wszystko pociękało przed bitwą na tamtą stronę, bo straszono, że Austriacy, a szczególnie Madziarzy, mordują bez litości. Jota w jotę mówiono u nas to samo o Moskalach. — Zdybujemy wreszcie na końcu wsi w niskiej kuczy staruchę, widocznie warjatkę, bo beszta:

— Zbójce! bandyci! złodzieje! wynoście się! precz z mego domu!

Stara słucha uważnie, gdy zaczynamy mówić po polsku. Tłumaczymy, że jesteśmy Polacy, a ta znowu wymyśla:

— Polacy? A to co za jedni? Austriacy jakieś, pogani!...

Dopiero, gdyśmy jej powiedzieli, że jesteśmy katolikami, udobruchała się. — Katoliki, to co innego, ludzie kochane! My tu wszyscy naród katolicki, a nie jakieś heretyki. Ruskie także heretyki, pogani zatracone! Wojny im się zachciało! Sam car się wybrał na waszego i nie ta z tego dobrego nie wyniknie! Przepadło! Oj, nie zdzierżycie wy chudziaki naszemu, nie zdzierżycie! Wielki on pan i mocny, jego jeszcze nikt nie zwojował!...

Nasłuchaliśmy się dość gderania starej, ale dowiedzieliśmy swego, bo bieliznę do prania przyjęła, tylko trzeba było dać mydło.

Ręce opadają, bo niewiadomo, do czego się zabrać. Mundury podarte, guziki poobrywane, tornistry podziurawione na rzeszoto, broń zardzewiała, ludzie pogubili ładownice, a tu Liebsche szaleje, bo za dwie godziny zjeżdża na inspekcję sam von Liel, którego ludzie się boją, jak ognia. Dziś mamy dostać nowego komendanta kompanii. To już trzeci od wyruszenia w pole. Ma być chłop siarczasty, „sztramak“, ale co najważniejsze — Polak.

Polaków oficerów było wogóle mało, a jeżeli się tu i ówdzie płatali — to jak na lekarstwo i na najpodrzedniejszych stanowiskach: przy piechocie, przy taborach, przy kolumnach sanitarnych. Jeżeli się znalazł taki oficer na wyższym stanowisku — trudno go było odróżnić od oficerów innych narodowości. Szwargotał po niemiecku nie gorzej od rodowitego Niemca, a polskiej przynależności wręcz się wstydział. Byli i dobrzy Polacy, bez wątpienia, ale z tem się nie zdradzało. Polski kurs stał zresztą bardzo nisko.

(Dalszy ciąg nastąpi).

plotki stołeczne

24 grudnia.

Projekt ustawy o amnestji został już przez kancelarię ciał ustawodawczych odesłany do kancelarii prezydium Rady Ministrów. Ale p. Prezydent jeszcze jej nie podpisał i projekt jeszcze się nie stał ustawą. Kiedy to nastąpi? Może koło Nowego Roku. Widocznie uwagi, podniesione podczas dyskusji w Senacie, zastrzeżenia, że dla wielu amnestja nie będzie dobrodzieństwem, gdyż w więzieniu posiadają dach nad głową, a także przestrogi, że niektórzy więźniowie, jak to widać z „grupsów“ już się przygotowują na święta do „roboty“, — spowodowały, że zwalnianie więźniów zostało nieco odroczone — tak, aby nie wypadło na same święta.

Bardzo ciekawe, że w trakcie rozpraw podniesiono myśl, by zwolnieni zostali tylko ci więźniowie, którzy tego zwolnienia zechcą: postulat ten nie zyskał jednak uznania.

*

Okolo Trzech Króli zostanie ukończony proces o zabójstwo śp. Pierackiego. W sferach sądowych opowiadano oddawna, że po przeprowadzeniu amnestji i po zakończeniu procesu ukraińskiego ma ustąpić min. Michałowski. Czy tak będzie?

Wymieniano już jako jego domniemanego następcę dwa nazwiska: prezesa Najw. Trybunału Administracyjnego dr. Bron. Haleczyńskiego, który uprzednio był szefem kancelarii cywilnej p. Prezydenta, oraz obecnego ministra opieki społecznej Jaszczolta. Rzecz charakterystyczna, że zwracano się do b. min. opieki dr. Jurkiewicza z propozycją objęcia teki opieki społecznej, ale do porozumienia pono nie doszło, gdyż p. Jurkiewicz postawił warunki, dotyczące ubezpieczeń społecznych, których partnerzy nie mogli uwzględnić.

Placzą się rozmaite okoliczności, któreby wskazywały na możliwości zmian, ale czy do nich dojdzie?...

*

Dzisiejsza niedziela to pierwsza pełna śniegu. Powłoka śnieżna wynosi przeszło 15 cm. Nawet po południu przybiera trochę lekki mroźnik. Oczywiście nie myślimy o mieście, gdzie chłapawica i błoto. Ale kwadrans jazdy na peryferje, a już inny świat. Najlepiej czują to młodzi, bo w tramwajach widać młodzież oboją pici z nartami, wybierającą się na Bielany. Zima mówi pełnią swego uroku.

A na dworcu porządek nienajgorszy, ale ścisł coniemiar. Masami ludziska wyjeżdżają na święta. Koleje zorganizowały kilkudniowe pociągi narciarskie w góry za psi pieniąż, dzięki czemu można być i w górach, wypreżyć muskuły, zażyć powietrza i ozonu, no i spędzić wesoło, w słońcu wakacje.

Aha, a propos sportu. Pono rekordy kobiece mają być zaniechane. Mówią, że niektórzy fachowcy, t. j. higjeniści i sportowcy utrzymują, że wiele rekordów kobieta wskutek swej konstrukcji fizycznej nie może odnieść. Jeżeli dzisiaj jeszcze są one tolerowane, to tylko wskutek tolerancji przeszłości, która właśnie dała dowody bardzo przekonujące. Ostatni to Zdenka Koubkova, która po operacji stała się mężczyzną. Świetnie, gratulacje.

Złośliwi opowiadają, że podobne wypadki gotowe są zająć i w sporcie innych narodów. Iż istnieje przedstawicielkę teżyżny meskiej i siły meskiej wśród kobiet — rekordzistek albo też wśród teoretyczek sportowych! Czy mają tu zająć jakie zmiany zasadnicze?...

WARSZAWIANIN.

Odbudowa miasta

Noew Delhi. (PAT). Miasto Quetta, zniszczone w maju b. r. przez trzęsienie ziemi, będzie odbudowane na tem samem miejscu kosztem około 6 milj. funt. szterlingów.

Katastrofa samochodowa

Akwizgran. (PAT). Na drodze między Roetgen i Wahlheim samochód osobowy, w którym jechali 4 osoby, zderzył się z autobusem. Przy zderzeniu nastąpił wybuch zbiornika z benzyną w samochodzie osobowym, przyczem wszyscy czterej pasażerowie ponieśli śmierć w płomieniach. Kierowca autobusu, który próbował ratować nieszczęśliwych, uległ ciężkim poparzeniom.

Z frontu walk w Abisynji

5000 Abisyńczyków zaatakowało pozycje włoskie!

Oddziały włoskie, popierane przez artylerię i lotników, po walce na bagnety, rozproszyły i odrzuciły nieprzyjaciela

Rzym. (PAT) Ogłoszono komunikat urzędowy nr. 79: Marszałek Badoglio telegrafuje:

Kolumna abisyńska w sile około 5000 ludzi zaatakowała nasze linie w rejonie Abi-Adi — Tembien, usiłując posunąć się ku północy. Oddziały włoskie i tu-

byłce podjęły energiczny kontratak. Nieprzyjaciel stawiał bardzo zacięty opór na sprzyjającym po temu terenie. Oddziały włoskie, popierane przez artylerię i lotników, posuwały się powoli naprzód i ostatecznie, po walce na bagnety, nieprzyjaciel został odrzucony

i rozproszony. Oddziały tubylcze ściągają nieprzyjaciela. Straty po obu stronach zostaną ogłoszone niezwłocznie po ich ustaleniu.

Lotnicy bombardowali zgrupowania wojsk przeciwnika w strefie pomiędzy Quoran a jeziorem Assiangi.

Paryż. (PAT) Korespondent Havasa w Dessie donosi, iż prawdopodobnem jest, że samoloty, które bombardowały wczoraj okolice jeziora Assiangi, pragnęły rozproszyć zgrupowania wojsk abisyńskich w rejonie, znajdującym się na połowie drogi między Dessie a Makalle. Krąży pogłoski, że bombardowanie nie przyczyniło poważniejszych strat, gdyż Abisyńczycy zdołali się zawczasu ukryć.

Rząd czeski zakupił Jaworzynę

Morawska Ostrawa. (PAT.) Po długoletnich rokowaniach rząd czeskosłowacki zakupił ostatecznie od księcia Hohenlohe obszar jaworzyny za cenę 28,2 milionów koron czeskich.

Rozmowy Laval

Paryż. (PAT) Premier Laval odbył wczoraj rozmowę z ambasadorem Włoch, Cerrutim, oraz posłem greckim, Politisem.

Burza na Morzu Kaspijskim

Moskwa. (PAT). Szereg statków uległ katastrofie w lodach na Morzu Kaspijskim. Na pomoc wyruszyły parowce „Mołodziec“ i „Azja“. Gwałtowna burza i mgły utrudniają poszukiwania zapomocą samolotów

Kto zamordował radcę ambasady angielskiej

Szanghaj. (PAT) Dochodzenia, prowadzone w sprawie śmierci Wigginsa, radcy ambasady angielskiej w Tokio, stwierdziły, że został on zastrzelony wkrótce po wyruszeniu parowca „Prezydent Mckonley“ z Hongkongu. Konsulat brytyjski w Szanghaju bierze czynny udział w dochodzeniach.

Rodzice, podejrzani o spalenie czworo swoich dzieci

Praga. (PAT) W jednym z domów w Bardejowie czworo dzieci uległo zacydzeniu na śmierć. Rodzice, którzy byli nieobecni w domu w czasie wypadku, zostali aresztowani przez policję, która podejrzewa, że wypadek ten był przez nich spowodowany.

Wyjechali na święta...

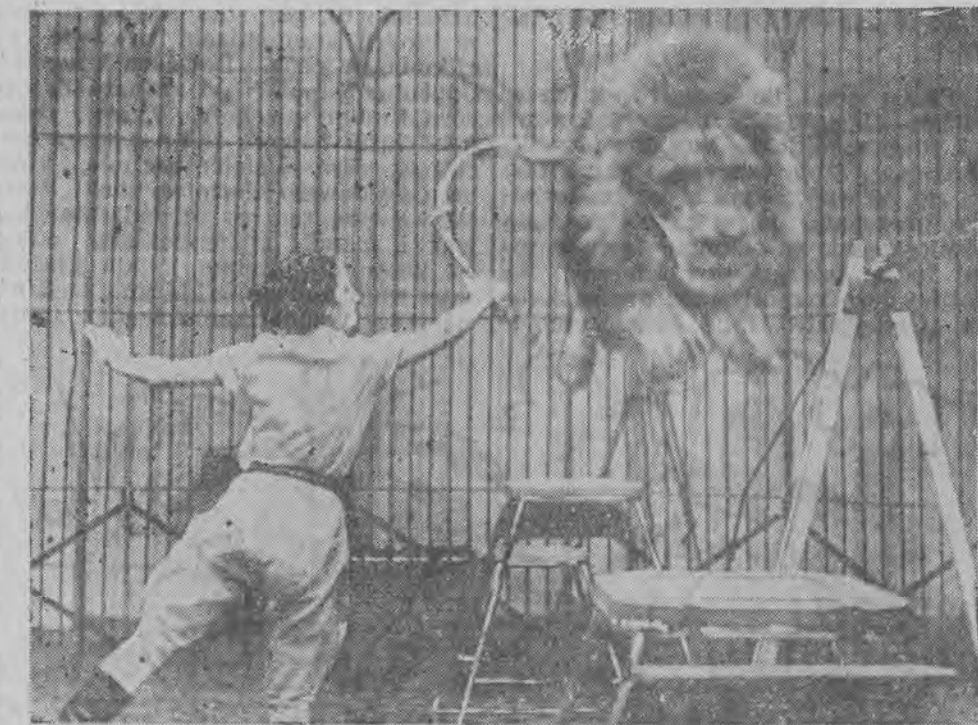
Londyn. (PAT) Premier Baldwin udał się do swego majątku Hastley Hall w hrabstwie Worcester, skąd zamierza powrócić dopiero po Nowym Roku.

Londyn. (PAT.) Samuel Hoare wraz z małżonką wystartował dzisiaj samolotem do Zurychu.

Hoare oświadczył dziennikarzom, iż zamierza pozostać w Szwajcarii, dopóki nie powróci zupełnie do zdrowia. Były minister spraw zagranicznych odmówił wszelkich komentarzy na temat polityki zagranicznej.

Białostocki syndykat eksportowy

Warszawa. (Tel. wł.) W Białymstoku utworzono syndykat dla zorganizowania eksportu białostockich wyrobów włókienniczych do krajów Afryki południowej. Wywóz na rynki południowo-afrykańskie wyniósł w okresie ostatnich 10 miesięcy kwotę 6,5 milionów złotych. (w)



Hopla! — Ładna scena z tresury w angielskim cyrku Bertram - Milla w Ascot.

Usunięcie Żydów z urzędów państwowych w Niemczech

Berlin. (PAT) Minister spraw wewnętrznych wydał na podstawie ustaw o obywatelstwie Rzeszy zarządzenie, które określa, jakie osoby żydowskiego pochodzenia, będące urzędnikami państwowymi, na podstawie o obywatelstwie podlegają zwolnieniu.

Zarządzenie ustala dla urzędników pochodzenia żydowskiego, którzy pozostają bez środków do życia, możli-

wość uzyskania zapomóg, o ile dany urzędnik na to zasługuje. Poza tem urzędnikom tym dana jest możliwość przedterminowego wypowiedzenia zajmowanych mieszkań. Zarządzenie ustala wreszcie, iż Żydzi nie mają prawa zajmować stanowisk w szpitalach państwowych i prywatnych i muszą z nich ustąpić do dnia 31 marca 1936 r.



NADSZEDŁ NOWY TRANSPORT GRAMOFONÓW I PŁYT

ORYGINALNYCH
AMERYKANSKIE „COLUMBIA“
ANGIELSKIE „HIS MASTER'S VOICE“
NIEMIECKIE „ODEON“ i „ORATOR“
Przedstawiciel na Łódź - Tel. 216-20



A. KLINGBEIL - PIOTRKOWSKA 160

Zawieszenie Stronnictwa Narodowego w 4 powiatach na Śląsku

Chorzów. (Tel. wł.) Wczoraj w godzinach rannych zarządy powiatowe i kół Stronnictwa Narodowego w powiatach świętochłowickim, tarnogórskim, rybnickim i pszczyńskim otrzymały zawiadomienie o zawieszeniu działalności Stronnictwa Narodowego na podstawie art. 16 prawa o stowarzyszeniach.

Rozwiązanie nastąpiło rzekomo w związku z zamachami bombowymi, dokonanymi w nocy z 8 na 9 grudnia w Katowicach, Lipinach, Chropaczowie i Piekarach Śląskich.

Władze Stronnictwa Narodowego niezwłocznie podjęły akcję w celu odwołania powyższego zarządzenia, podkreślając, że Stronnictwo Narodowe podlega przepisom ustawy o stowarzyszeniach, jako stronnictwo polityczne, zarejestrowane w ministerstwie.

Jednocześnie zakazano noszenia mundurów i odznak. Zawiadomienie o decyzji władz, która jest natychmiast wykonalna, nosi podpisy poszczególnych starostów wzgl. dyktatorów policji.

Urzędowa Polska Agencja Telegra-

ficzna donosi w powyższej sprawie, co następuje:

Katowice. (PAT.) Z powodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwinętej w ostatnim czasie przez szereg placówek Stronnictwa Narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność Stronnictwa Narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie świętochłowickim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie z powodu przestępczej działalności placówek Stronnictwa Narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Kino „Dom Ludowy“

Łódź
Przejazd 34

Program świąteczny tylko 4 dni

ANTEK POLICMAJSTER

W przerwach koncert Rewelersów Łódzkich. W programie „Wiązanka 20 najpiękniejszych tang oraz polka Dymyzy“. Następny program: „Co mój mąż robi w nocy“ i „Córka generała Pankratowa“. — Początek seansów o godzinie 12-tej w południe. Ceny od 40 gr. — Dzieci 25 gr.

Święta w świecie politycznym

Warszawa. (Tel. wł.) W kołach rządowych zapanował nastrój świąteczny. Premier Kościalski pozostaje na czas ferij świątecznych w Warszawie. Wicepremier min. skarbu Kwiatkowski wyjeżdża na tydzień z Warszawy. (w)

Kiedy będzie ogłoszona amnestja

Warszawa. (Tel. wł.) W kołach zbliżonych do sfer rządowych mówią, że ogłoszenie ustawy o amnestji w „Dzienniku Ustaw” nie nastąpi przed świętami, ani prawdopodobnie przed Nowym Rokiem. Ogłoszenia ustawy tej w „Dzienniku Ustaw” należy oczekiwać 2 lub 3 stycznia. (w)

Znamienne oświadczenie

Otrzymałmy poniższe oświadczenie b. kierowników kół Związku Młodych Narodowców na terenie powiatu oświęcimskiego, z prośbą o zamieszczenie:

„Byli kierownicy kół Związku Młodych Narodowców pow. oświęcimskiego: koła Z. M. N. w Oświęcimiu, Brzezince, Brzeszczu, Jawiszowicach, i w Rajsku oświadczają, że, widząc błędny kierunek pracy Z. M. N.-u, postanowili wstrzymać się od działalności na terenie tej organizacji, gdyż uważają, że działalność ta idzie wbrew pracy narodowej. Z uwagi na powyższe postanowili na zebraniu, odbytym w dniu 10 bm., wystąpić z Z. M. N.-u”. Następują podpisy.

Sprawa biur personalnych

Warszawa. (Tel. wł.) Szefem biura personalnego min. kom. został mianowany kpt. Sadowski, dotychczasowy kierownik biura personalnego M. S. Wojsk. Biura personalne w poszczególnych ministerstwach prowadziły dotąd własną politykę personalną i były scentralizowane w biurze personalnym przy prezydium rady ministrów.

System ten dawał jednak specjalne warunki wybierania osób na stanowisko, co ułatwiał sferom rządowym traktowanie zagadnienia tego z punktu widzenia politycznego. Usamodzielniał on poniekąd biura personalne od poszczególnych ministrów i dawał możliwość wydawania ostatecznych decyzji centrali prezydium rady ministrów. Obecnie ma być dokonana reforma i całkowite uniezależnienie tego zagadnienia od centrali. (w)

Echa wyborcze

Bydgoszcz, 23. 12. — W piątek przed bydgoskim sądem okręgowym odbyły się ostatnie dwa procesy, związane z zajściami wyborczymi w zachodniej części powiatu wyrzyskiego.

Stanisława Brukwickiego, oskarżonego o nakłanianie członków Stronnictwa Narodowego do napaści na lokal wyborczy w Wyrzysku, skazał sąd na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na okres lat 3. Bronisława Millera, który miał namawiać do napadu na więzienie w Wyrzysku i do uwolnienia osadzonego tam Brukwickiego sąd skazał na 6 miesięcy więzienia zaliczeniem trzymiesięcznego aresztu śledczego, jednakowoż bez zawieszenia z tego powodu, że Miller już był poprzednio karany.

W drugiej rozprawie na ławie oskarżonych zasiadli Jan Schulz, rzekomy organizator zbiegowiska pod aresztem policyjnym w Wyrzysku, oraz Paweł Borucki, Wawrzyniec Kłysz, Nepomucen Mąka, Alfons Sieg i Teofil Stępniewski. Celem zbiegowiska miało być uwolnienie z aresztu akademika Karola Szyperskiego (mieszkańca miasteczka Wysoka) którego w drodze administracyjnej wywieziono do Berezki Kartuskiej, gdzie dotychczas jeszcze przebywa. W tej sprawie sąd wszystkich oskarżonych uwolnił od winy i kary.

Obronę wnosili w obu procesach mecenas Konrad Borowski z Warszawy, który w swych przemówieniach obronczych podkreślał winę administracji państwowej w zajściach wyrzyskich, a także zbyt ostre stosowanie przez prokuraturę aresztu wobec obwinionych.

Bojkot sklepów żydowskich na Podhalu

Liczne aresztowania Młodych Str. Nar.

Bielsko, 24. 12. Z powodu zbliżających się Świąt na całym Podhalu, jak w Suchej, Kętach, Żywcu, Makowie itd., już od dłuższego czasu przeprowadzają członkowie S. N. legalny bojkot sklepów żydowskich. Z powodu tego zostało dnia 6 bm. w Andrychowie aresztowanych dwóch członków Stron. Narodowego: Chmiel Antoni z Targanicy i Józef Walczok z Brzezinki.

Następnie w dniu 19 bm. aresztowano 10 członków S. N., a mianowicie: Jana Dumę, Helenę Dumę z Targanicy, Katarzynę Szeziakową, Ludwika Szeziaka i Franciszka Legutę z Puszczy.

Dalej, Stefana Bizonia, Jana Walczaka, Antoniego Walczaka i Franciszka Marcalę, wszyscy z Brzezinki.

Jak się dowiadujemy, w dalszym ciągu zostali aresztowani dnia 25 bm. za podobne przestępstwo: Dumowa Helena, Targanice; Młockowa Katarzyna, Andrychów; Sadlikówna Salomeja, Puszcza; Legut Helena, Brzezinka; Gieruszczak Jan, Sułkowice; Frydel Jan, Targanice; Walczak Józef, Brzezinka; Mrzyglód Władysław, Targanice; Bizoń Antoni, Targanice; Migdałek Jan, Targanice i Kieljan Jan, Brzezinka.

NAJMODNIEJSZE I W NAJWYŻSZYCH GATUNKACH

MATERJAŁY MĘSKIE

na Sezon 1935/36

poleca były sprzedawca f-my RESTEL i LEONHARDT

M. A. NWEILER, Łódź,
ul. Piotrkowska 117, front I. piętro

15 526

Dla pamięci: O piętro wyżej — zato ceny niżej!

Konkurs mimochodem...



Nasz karykaturzysta Grus usymbolizował w powyższej karykaturze nastroje pewnych osobników po głośnym wydarzeniu politycznym... Kto i za czym płacze? Za trafną i najbardziej dowcipną odpowiedź redakcja „Orędownika” przeznacza dla swych Czytelników kilka pięknych nagród książkowych. Odpowiedzi z dopiskiem na kopercie „Konkurs” nadsyłać należy do: Redakcji „Orędownika”, Poznań, św. Marcin 70, do dnia 1 stycznia 1936 r.

Jak pracuje hutnik szklany?

Los, godny uwagi — Stawki zarobkowe — Piekierne warunki pracy — Z czego się odżywiać — Coraz gorzej — Jak zaradzić złu

Skierniewice, 24 grudnia. Ciężki los robotnika polskiego, zatrudnionego we wszystkich gałęziach przemysłu, jest powszechnie znany, lecz to co przeżywa robotnik polski, zatrudniony w przemyśle szklanym, jest godne specjalnej uwagi. Jego położenie jest poprostu rozpaczliwe.

Przyjrzyjmy się jak wygląda wynagrodzenie takiego robotnika: pomocnik majsterski I. kat. przeciętnie dziennie 3,50 zł, II. kat. 3,00 zł, bańkarz 2,50 zł. odnosząc 1,70 zł.

Przyjrząwszy się tym cyfrom mógłby niejeden powiedzieć, że wynagrodzenie nie jest znów tak bardzo niskie i mógłby przytoczyć na dowód skromniejsze stawki innych robotników. Bezsprzecznie tak! Ale wejrzyjmy jak pracuje hutnik szklany, jak z każdym przepracowanym dniem topnieje jego zdrowie, a przekonamy się, że pobierana przez niego stawka dzienna jest bardzo niska. Pracuje przy piecu, w którym temperatura dochodzi od 1200 do 1500 stopni, obficie zlany potem (za wyjątkiem miesięcy zimowych), przy czym przez całe 8 godzin musi biegać

jak hart, gdyż najmniejsze zatrzymanie hamuje całą robotę w komplecie. Przy szykowaniu szkła oddycha oparami powstałymi z form i naczyń drewnianych, dymem z oliwy, węgla i palącej się maki, oraz rozpylonej sody w czasie napełniania wanny materją. Działa to fatalnie na płuca, które w dodatku zrywać musi dmuchaniem do form. W czasie odrabiania patrzeć musi do białości rozpalonego wewnątrz pieca, co fatalnie niszczy znowu wzrok, przyczem odrobić musi przeszło 2500 sztuk musztuków, to też ręce pomocnika odrabiacza gorzej są spracowane niż ręce najciężiej pracującego kowala.

Pracując w takich warunkach, odżywiać się musi dobrze, co absolutnie jest niemożliwe, bo zarobek jego nie wystarczy nawet na przeciętne odżywianie się, to też stan zdrowia hutnika szklanego nie jest godny pozazdroszczenia. W hucie szklanej nie spotka się pracującego na warsztacie Żyda i jest to jeszcze jednym dowodem o trudnościach tego zawodu.

Najwięcej hut szklanych w Polsce

jest pół-białych, które produkują butelki dla Państwowego Monopoli Spirytusowego i w których do niedawna jeszcze zarobki robotników nie były najgorsze, lecz kilkakrotne zerwanie ceny hutom przez P. M. S. doprowadziło do tego, że właściciele hut zmuszeni zostali do obniżenia płac robotnikom. Ostatnio P. M. S. znów obniżył cenę za butelki, co równa się nowej obniżce płac robotniczych. I chociaż właściciele hut obniżyli tej do tej pory nie zastosowali, to jednak noszą się z zamiarem, o czym bardzo głośno już się mówi.

Obniżenie i tak głodowych zarobków hutniczych jest poprostu nie do pomyślenia. Nie składamy tu tylko winy na właścicieli hut, ponieważ duża odpowiedzialność ponosi w tym wypadku Państwowy Monopol Spirytusowy, który skupuje z powrotem puste butelki o wódce, co w niemałej mierze przyczyniło się do obniżenia cen i wzrostu bezrobocia, a dało suć zarobki jednostkom, przeważnie Żydom, którzy zajmują się skupem próżnych butelek. Próżna butelka po wódce, która jest przez konsumenta zapłacona, powinna być zniszczona. Dałoby to potrzebną w hutach szklanych stłuczkę i pracę wielu bezrobotnym hutnikom. Ciągłe obniżanie ceny za butelki nie da żadnych korzyści, przeciwnie wpłynie ujemnie na spożycie i odbije się to na innych placówkach gospodarczych, oraz przyczyni się do większej nędzy pracowników hut szklanych, która już dziś jest zagrażająca. M. S.-ki.

Amnestja w Czechosłowacji

Morawska Ostrawa. (PAT). Z więzienia w Morawskiej Ostrawie wypuszczono na wolność wskutek amnestji 130 więźniów, skazanych za przestępstwa z ustawy o ochronie republiki. Wśród zwolnionych przeważający procent stanowią Polacy ze Śląska za Olzą.

Zerem

Moniuchna na urlopie

— Moniuchna niech mnie szlag ugryzie, jak ty nie wyglądasz, jak sam Napoleon. Pierś jak u labędzi, tylko nogi krzywe. Czy ty w tym wojsku nie chorowałeś na angielską słabość?

— Ja we wogóle we wojsku mam do czynienia ze słabością?

— Z powodu?

— Starozakonny baon sanitarny.

— Czerwony krzyż?! A o! Sanitarzusi!

A kto ci te ostrogi na tydki przypioł?

— Co znaczy na tydki? U nas tak się nosi.

— Nie lepiej w kieszeni, ewentualnie pocco nosić? Do konia? Chyba jak jest na półmisku. No nie?

— Święte słowo. Ja bym chciałem widzieć wszystkie nasze konie na półmisku, ale myślisz, że one tam wleżą, że ich kto tam zapędzi, głupiego barana i głupią kózę, na której można by jeździć, to i owszem, ale nie konia.

— Ale jakżeś ty od konia poszedł na felczera.

— „Kepele” trzeba mieć. Jak pan kapral kazał mi konia przeczyścić, to ja przyniósł rycynę, dałem to konia, a panu kaprowi powiedziałem, że on sam się przeczyści.

Pan kapral zaś się dziwił:

— Uj Moniek Pałak z was to doktor a nie jeździec, a potem mnie egzaminował. Co to jest karabin?

— Nieszczęściel!

— Dureń!

— Karabin to jest dureń.

— Wy jesteście dureń a nie Karabin.

Karabin to jest wasza żona.

— Ja się śmieję panie kapral. Jak się pytam, jaki rabin dałby mi służb z takim gratem.

— Ja wam mówię, że to wasza żona.

Zrozumiełicie.

— Rozkaz!

— Co wy robicie z karabinem?

— Jak to jest moja żona, to nie dam mu jeść i wypędzę ze śladami handlować.

— A nieprzyjaciela?

— Uciekleł bym.

— Dureńby uciekł. Żołnierz musi go przekuć.

A co byście zrobili jakbyście zobaczyli waszego dowódcę?

— Przekuliem bym go.

— To ja bym was do kryminalu zamknął.

Potem zapytał mnie pocco jest armata. Ja mu odpowiedziałem, aby konie miały co ciągnąć.

To on powiedział, że mnie szkoda na żołnierza i poszedł do szpitala na sanitarzusa. I nie moge narzekać. Dudo znamych, sami swoi. Jak u siebie.

— No ale, gite nacht. Mnie się spiaszy.

Kelly.

Zapoznaj się z tygodnikami „Głos” i „Wielka Polska”

Adres: Poznań, św. Marcin 65.

Prenumerata mies. „Głosu” 70 gr.

„Wielkiej Polski” 75 gr.

Pamiętaj iż wykwintne i trwałe **OBUWIE** po niskich cenach poleca: **W. MANDA**

ŁÓDŹ, Piotrkowska 127, tel. 184-55.

Najnowsze modele kaloszy, deszczówek i śniegowców **SCHWEIKERTA** po cenach fabrycznych.

16 756

Grudzień

24

WTOREK

Kalendarz rzym.-kat.

Wtorek: Wigilia, Adama i Ewy

Środa: Narodzenie P. J.

Kalendarz słowiański

Wtorek: Godyalawy

Środa: Grzmisław

Środa: wachod 3.02

zachod 15.42

Długość dnia 7 z 40 min.

Księżyc: wachod 7.00 zachod 14.16

Faza: 1 dzień przed nowiem.

Adres redakcji i administracji w Łodzi:

telefon redakcji i administracji 173-53

Piotrkowska 91

Godziny przyjęć dla interesantów

od 10 - 12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Potasza, Plac Kościelny 10, Charemy Pomorska 12, Müllera, Piotrkowska 96, Epssteina, Piotrkowska 225, (żydowska), Górczyckiego, Przejazd 59, Antoniewicz, Pa-bjanicka 56.

W noc 25 na 26 grudnia apteka: Jan-kielewicz, St. Rynek 9 (żydowska), Glu-chowski, Narutowicza 6, Hamburga, Główna 50, Pawłowski, Piotrkowska 307, Piotrkowska 95, Skwarczyński, Kątna 54, Czyński, Rokicińska 53.

W noc 26 na 27 grudnia br.: apteka Ko-prowski, Nowomiejska 15, Trawkow-skiej, Brzezińska 56, Rozenbluma Śródmiejska 21 (żydowska), Bartczewski, Piotrkowska 95, Skwarczyński, Kątna 54, Czyński, Rokicińska 53.

Pogotowie: tel. 102-00.

Straż ogniowa: tel. 8.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — środa „Szkoła podat-ników 8.30 w.; czwartek 12 w. pol. „Ala i Janek w krainie czarów”; 4 po pol. „Prze-dziwny ston” — 8.30 „Szkoła podatników”.

Teatr Popularny — w środę 25 bm. 2 przedstawienia 12 w. pol. i 4 popoł. „Boże Narodzenie” wieczorem 8.15 „Marcowy ka-waler”.

KINA ŁÓDZKIE

Adria-Metro — „4½ muszkieterów”.

Corso — „Hrabia Monte Christo”.

Capitol — „Czerwony sultan”.

Czar — „Wilhelm Tell”.

Ludow — „Dziesięciu z Pawlaka”.

Oświatowy — „Złota młodzież Paryża”.

Mimoza — „Złodziej serc”.

Palace — „Nie miała babę kłopotu”.

Stylow — „Zmiana serc”.

Rialto — „Księżniczka Czardasza”.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT WYDZIAŁU GOSPO-DARCZEGO STRONNICTWA NARODO-WEGO W - ODZ. Sprzedawcy zdolni po-trzebni są do sprzedaży bezkonkurencyj-nych „INFORMATORÓW” firm chrześci-jańskich.

Zgłaszać się: Łódź, ul. Piotrkowska 86, m. 10, p. IV, w godz. od 11 do 13.

WESOŁY WIECZÓR SYLWESTROWY STRONNICTWA NARODOWEGO. Koło Łódź — śródmieście urzędu w lokalu wła-snym przy ul. Targowej nr. 5 w dniu 31. b. m. wieczór Sylwestrowy uroczony, sze-regiem atrakcyj. Wstępną legitymacjami. Początek o godz. 21. Strój dowolny.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Z Polskiego Tow. Turystycznego - Krajo-znawczego. Oddział rozpoczął kroki w ce-lu przystąpienia do Polsk. Zw. Narciar-skiego i tem samem umożliwienia człon-kom korzystania z ulgowych biletów kole-jowych na przejazd 1000 i 2500 km.

Sprawa znalezienia współlokatora jest w dalszym ciągu na czasie. Sala T-wa na-daje się na zebrania i odczyty, w której to sprawie zwrócić się należy do gospodyni lokalu względnie jej zastępcy we wtorek lub piątek, od godz. 18 do 20.

Dnia 27 i 31 grudnia Oddział będzie czynny, jak zwykle.

Zapisać się na kursy instruktorskie L. O. P. P. Łódźki obwód miejski L. O. P. P. podaje nam wiadomości, że w 1936 r. zostanie w Łodzi uruchomionych kilka kursów instruktorskich L. O. P. P. III i II kateg. Kursy będą bezpłatne. Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczoro-wych. Kandydaci muszą posiadać wy-kształcenie w zakresie 6 klas szkoły śred-niej. Absolwenci kursów otrzymają uprawnienie instruktorskie. Zgłoszenia osobiste przyjmuje do dnia 15 stycznia 1936 r. Biuro Łódzkiego Obwodu Miejskie-go L. O. P. P. przy ul. Prez. Narutowicza 30, tel. 100-50, gdzie są udzielane bliższe informacje i wydawane deklaracje zgło-szeniowe.

Wydawnictwo gwiazdkowe L. O. P. P. Nakładem L. O. P. P. ukazały się w sprze-dży ciekawe wydawnictwa L. O. P. P., które stanowią będąc m. in. i pożyteczny po-darunek związkowy dla młodzieży. Są to mianowicie gry dla dzieci p. n. „Zawo-dy samolotów” i „Toppek” oraz książka instruktorska - pilota p. W. Matza p. t. „Modelarstwo lotnicze”. Nowyorka cena tych wydawnictw (od zł 1 do zł 5.50) u-możliwia ich rozpowszechnienie. Wymie-nione wydawnictwa są do nabycia w bu-ro Łódzkiego Obwodu Miejskiego L. O. P. P. przy ul. Prez. Narutowicza 30 oraz

Świąteczne bezrobocie

Zwolnieni robotnicy nie otrzymają zapomóg

Łódź, 23. 12. Jak donosiliśmy, szereg fabryk na okres świąt robi dłuższą przerwę w pracy.

Z ogólnej liczby fabryk będzie nieczynnych w okresie świątecznym w wielkim przemyśle włókienniczym 25 proc., przyczem przez jeden tydzień będzie nieczynnych około 15 proc., a przez dwa tygodnie około 10 proc.

W średnim przemyśle włókienniczym stanie w okresie świątecznym 35 proc. fabryk, przyczem część rozpocznie pracę 2 stycznia 1936 r., a część 6 stycznia.

Najgorzej przedstawia się sytuacja w przemyśle drobnym, gdzie na okres świąteczny będzie zamkniętych wiele fabryk tak, że do 7500 ludzi znajdzie się bez pracy. Ponieważ fabryki te zostały zamknięte i nie podano daty

wznowienia pracy, w kołach robotni-czych przypuszcza się, że będą one nie-czynne przez dłuższy czas, wskutek czego w sferach robotniczych sprawa ta wzbudza wielkie zaniepokojenie.

Wielkie zakłady były jeszcze czyn-ne w sobotę i niedzielę i będą pracować przez poniedziałek, względnie do wtorku do południa.

Już w sobotę, w związku ze święta-mi Bożego Narodzenia, unieruchomio-no w Łodzi do 28 bm. 75 proc. fabryk. Ogółem utraciło pracę około 40 000 ro-botników. Robotnicy otrzymali w so-botę dotychczasowe zarobki. Ponieważ zapomogi przysługują robotnikom do-piero po 10 dniach od chwili utraty pracy, czasowo więc zwolnieni nie mo-gą liczyć na zasiłki.

w sklepie p. Wł. Zimniaka przy ul. Za-menhofa 8.

Ofiary na rzecz L. O. P. P. Łódzki Ob-wód Miejski L. O. P. P. niniejszem składa podziękowanie Wytwórni Wódek w Łodzi za ofiarę na rzecz L. O. P. P. w sumie zł 100.24 (złoty sto i 25 gr) zebraną do pu-szki ofiar L. O. P. P. umieszczonej w po-wyższej Wytwórni.

OFIARY KRYZYSU

Harakiri bezrobotnego. W mieszkaniu własnym przy ul. Strzeleckiej 54 w celach samobójczych rozciął sobie nożem brzuch bezrobotny Julian Szprung. Desperata w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpi-tala. Powodem samobójstwa była niedza.

Zmarł z głodu. Na polu wał Denki pod Łodzią znaleziono przyspane śniegiem zwłoki 45-letniego bezdomnego Grzegorza Rosiaka. Znał był on w okolicy jako że-brak i dorywczo latem pracował przy żni-wach. Ustalono, że Rosiak zmarł z wy-cieńczenia, spowodowanego dłuższym brakiem pokarmu. Padł w polu i z braku po-mocy i zimna zmarł.

Swoisty sposób zarabkowania. Wieś-niacz z okolic podmiejskich ostatnio mieli wiele kłopotu ze złodziejami leśnymi. Leczni bezrobotni łódzcy wędrowali na wieś, gdzie wycinali w zagajnikach co piękniejsze świerki i jodłki. Wyprawy odbywały się przeważnie w nocy, co zm-uściło poszczególnych wsi do ustanowienia specjalnych dozorców nocnych. Wskazać należy, że w okresie ostatnich dwóch ty-godni pociągnięto do odpowiedzialności karnej ponad 40 osób za kradzież drzewek z lasów.

CZY WIECIE, ŻE...

Księgi załateń w hotelach. Zgodnie z zarządzeniem władz administracyjnych właściciele hotelów obowiązani są od 1 stycznia 1936 r. zaprowadzić w swych ho-telach księgi załateń, na wzór ksiąg kole-jowych, ubezpieczalni i t. d.

KRONIKA WYPADKÓW

Niecierpliwý koń. Na podwórzu przy ul. Kochanowskiego 40, konnały został przez konia w głowę i odniosł wstrząs mózgu i złamanie obu kości policzkowych woźnica Jan Majczyk. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

MÓWIA, ŻE...

Jak związek klasowy dba o robotników. We fabryce Juliusza Müllera zdarzył się dość poważny zatarg z powodu redukcji i w rezultacie wybuchł strajk, połączony z okupacją fabryki. Związek klasowy uci-li nie w tej akcji popierał robotników, atoli już po kilku dniach przedstawiciele tegoż związku zmienili zdanie i nakazali robo-tnikom przystąpić do pracy. Strajk został przegrany i firma postawiła na swoim wydalając na bruk część robotników.

Drugi kwiatek: robotnicy z tej samej fabryki w pobliskim sklepie „pożywczym” p. Seka przy ul. Senatorskiej pobierali na kredyt żywność i to z upoważnienia zwią-zku klasowców, który dług ten miał pokryć. Obecnie związek uchylił się od pla-cenia, a dług, który wynosi przeszło 300 zł i polecił właścicielowi wyegzeczować od robotników.

Rozgoryczenie wśród robotników tej firmy jest z tych powodów ogromne, gdyż robotnicy stracili dużo czasu, marli w zimnych murach fabrycznych, stracili zdrowie i na dobitkę mają jeszcze placić dług, który winien pokryć związek, zasłu-gony sprawca nieudanej akcji. Oto ta po-stępna sprawa klasowców, który służy kapitałowi żydowskiemu.

JUDAICA

Pomysłowy Zakhajm. Lotna brygada kontroli skarbowych, która już od dłuż-szego czasu obserwowała działalność Za-akhajma zniechęca wkroczyła do wytwórni i zlikwidowała ją. W nielegalnej wytwórni chemicznej urządzonej przez Zakhajma znaleziono trzybory fałszywe etykiety za-graniczne i t. d. Ustalono, że Zakhajm na-bywał tak zwane kwiatowe lub che-miczne i następnie przy użyciu spirytusu oraz wody preparował kwiatowe wody, które nalewał w butelki i zapatrywał w opakowanie podobne do zagranicznych drożych artykułów, jak również zagranicz-ne etykiety i następnie sprzedawał po niż-

W WALCE O PRAWA

Łódź, 24. 12. W zatargu, jaki po-wstał z racji zmniejszenia gratyfikacji i awansów automatycznych w odniesieniu do pracowników tramwajowych w dniu wczorajszym nie zaszły oważniejsze zmiany. Delegacja Związku Pracownic-ków Tramwajowych złożyła memoriał do wo-jewody i prezydenta miasta, prosząc o in-terwencję. Memoriały te rozpatrzone zo-staną dopiero po świątach. Do czasu roz-patrzenia sprawy i wyniku interwencji, Związek Tramwajarzy nie podejmie żadnej akcji, dając do polubownego załatwie-nia sporu. Dopiero gdyby interwencja nie dała wyniku, podejmie dalsze kroki straj-kowe. W bieżącym roku strajk tramwa-jarzy prawdopodobnie nie będzie więc pro-klamowany. Dyrekcja tramwajów znio-sła równocześnie wszystkie bilety wolnej jazdy, jakie były dotychczas przyznane różnym instytucjom. Cena biletów mie-siecznych ma być podniesiona.

BEZCZELNY ŻYD

Łódź, 24. 12. W osadzie Lutupów do-szło do niecodiennej awantury. Do akła-du Żyda Wolfę Joskowicza przybyła wie-śniaczka Zofia Kubisz, by nabyć różne ar-tykuły spożywcze i kolonialne. Ponieważ targ o cenę nie dał rezultatu, zniecierpli-wiona wieśniaczka pozostawiła smakowa-ne towary i oświadczyła, że nie ni. kupi, bo w polskim składzie może otrzymać po tej samej cenie towary, co do których ma pewność, że są lepsze i waga ich jest peł-niejsza. Oświadczenie to oburzyło Żyda do tego stopnia, że pobił wieśniaczkę i wy-rzucił ze sklepu, a gdy przechodnie stanę-li w tej obronie, zwrócił ich od pol-skich ścian i choler. Zafasła wywołano oburzenie wśród zebranych na targowisku włóścian i mieszkańców. Niezwłocznie zgromadziło się kilkaset osób. Dzięki in-terwencji policji, która pociągnęła Żyda do odpowiedzialności, uniknięto powa-żniejszych ekscesów. A pan! Kubisz chyba przestanie odwiedzać Żydów. Prawda?

PRZEMYT DROGICH KAMIENI

Łódź, 24. 12. Straż graniczna zatrzy-mała przemysłników drogowych kamie-ni do Polski. Zatrzymano dwóch przemy-słowców Łódzian, u których znaleziono w z kamieniami, przemycanymi bez cła przez granicę. Znaleziono drogie kamienie nieoprawione i biżuterię łącznej warto-sci 100 tys. złotych. Ujawniono, że prze-myt był własnością podupadłego ostatnio wielkiego finansisty i przemysłowca pa-bianickiego, który w ten niedozwolony sposób przetrwał ratować swoje nadzar-niętą fortunę. Zachodzi podejrzenie, że przemysł już do dłuższego czasu i w tym kierunku prowadzi się dochodzenia. Na-zwiska zatrzymanych trzymane są w ta-jemnicy.

SABOTAŻ

Łódź, 24. 12. Niezwykły akt sabotażu ujawniono na 7 km. toru kolejowego pod Widzewem. Kolejarze przejeżdżającego pociągu zauważyli łamiące się słupy te-lefoniczne i przerwane linie telefoniczne. Dalej zauważono jakiegoś osobnika, któ-ry siekiera podrywał słupy. Pociąg na-tychmiast zatrzymano i zorganizowano pościg, który doprowadził do ujęcia za-machowca. Okazał się Bronisław Pelka, zamieszkały przy ulicy Przemysłowej 7. Badany Pelka wyjaśnił, że zamachu do-konał dla demonstracji. Zachodzi podej-rzenie, że Pelka jest nieco anormalny.

Listy do Redakcji

Obrona ojczyzny w biedzie

Poniższy list drukujemy na skutek prośby niżej podpisanego — bez popra-wek.

„Szanowny Panie Redaktorze! Zwracam się z prośbą do pana Redak-tora o umieszczenie w swej gazecie kilka słów mojej prośby. Wiem, że pan Redak-tor uczynił wiele dobrego dla wielu ludzi, którzy znajdowali się w nieszczęściu.

„W roku 1917 wstąpiłem do Wojska Polskiego we Francji, jako ochotnik na pierwsze wezwanie Rady Obrony Pań-stwa. W roku 1919 przybyłem do kraju z pierwszym pułkiem czołgów w stopniu ogniomistrza i brałem czynny udział w obronie Wilna. Przy końcu roku 1920 na własne żądanie zostałem zwolniony. Wy-jechałem do Francji, tam pracowałem przez 14 lat na jednym miejscu, lecz spowodu kryzysu zmuszony byłem powrócić do kraju. Starałem się o jakieś zajęcie, lecz niestety, jest to bardzo trudno. Na kilka moich prośb dostatek odpowiedzi ze jestem za stary. Mam lat 51, jestem żo-naty i mam dwoje dzieci. Władam języ-kiem polskim, niemieckim i francuskim. Nie mam żadnego wyjsia. Zwracam się zatem do pana Redaktora, może znajdzie się jaki człowiek, który poda mi rękę i za-ofiaruje jakakolwiek pracę. Karany są-downie ni administracyjnie nie jestem Obroną Ojczyzny P. 100.

Jan Żurkiewicz, Łódź - Chojny,

Majowa 21.”

Następny numer

„Oreownik”

ukaze się w sprzedaży w piątek, 27 grudnia przed południem o zwykłym czasie. Administracja.

Zygzyki

Gwiazdki i aniołki

— Tatumiu, czy u gojów też bywa choinka?
— Czemu nie, jak kogo stać, to bywa.
— Tatumiu, a zadlaczego uni praktykuje nasz zwyczaj?...

— Cześć, obywatelu, Zalkind!
— Al Kogo ja nie widzę! Mój przyjaciel Karbowanicki! Jak interesy?
— Plajta!
— Gratuluje się z wami! Kiedy otwieracie nowy interes?

— Sie zobaczy, trzeba coś odpocząć. Sie zmachany poczuwam...

— To pojeżdżajcie zagranicę, przypuszczalnie macie za co!

— Co znaczy mam — muszą mieć, zdrowie przede wszystkim. A co u was słychać?

— Sie pcha...

— Ładnego macie dzwona na waszej wystawie, całkiem zupełnie jak w chrześcijańskim interesie...

— Coś was powiem. Spowodu ja nie mogię mieć srebrnego dzwona z choinkami? Jak Zundelewicz powieszał pięć aniołów, jak Kagan zrobił na wystawie betlejkę, jak Lewin ma gwiazdę z pończoch, a Mikolaja z kolorowej włóczki, to na kogo ja pójdę się oglądać? Ja mogię kapliczkę z dzwonami zrobić też! A co wyście powieszaliście?

— Same nic. Postawiłem sobie choinkę, nad nią dwa anioły, gwiazda z krepasynu i koniec. Ja ide być skromny...

— Słuchajcie, panie Mieczysław, wszystko dobrze, wyście zrobiliście ja też, a goje nie chcą do nas chadzać... Co to będzie?

— Nie martwujcie się przed świętą, się potem zobaczy. Można ustawić wydadzo, żeby każdy goj musiał tylko do naszych chadzać...

— Uś, zrzuciliście mnie kamień ze serca!

— Tylko żeby on was nie spadł do waszego woręczka żółciowego! Albowiem, co będzie jak „oni” takiej ustawy nie wydadzo, co?

— Cipun wam na język!... m-t

Rozmiary sowieckiej „czystki”

Paryż. (PAT.) Havas donosi z Moskwy, że w rezultacie „czystki”, zarządzanej po zamordowaniu Kirowa z początkiem r. 1935, wydano z partii komunistycznej ok. 10 proc. jej członków. „Prawda” donosi, że większość wydanych stanowią b. żołnierze armii admirała Koltzaka „kulacy” — zwolennicy Trockiego i Zinowiewa. Tych ostatnich wykryto m. in. wśród nauczycielstwa i ciała profesorskiego.

Ziemia pokryła się powłoką śnieżną...

Z nad Bałtyku sygnalizują niebezpieczeństwo — Świetne warunki dla sportowców w Rabce - Zdroju

Kraków. (Tel. wł.). Na terenie woj. krakowskiego i kieleckiego spadł obficie śnieg, sprowadzając utrudnienia komunikacyjne. Władze kolejowe i drogowe usuwają zasypy śnieżne, aby przywrócić normalny ruch komunikacyjny.

Rabka-Zdrój. (PAT.). Bardzo obfite opady śnieżne dni ostatnich stworzyły w rejonie Rabki-Zdroju znakomite warunki śnieżne dla narciarzy. Warstwa śniegu w Rabce wynosi 60

cm. w okolicznych górach około 1,50 m. Sezon narciarski bardzo się ożywił. Na święta zapowiedziany jest liczny zjazd sportowców. Skocznia narciarska została udoskonalona. Odbędą się tu liczne zimowe imprezy sportowe.

Rozewie. (Tel. wł.). Nad brzegami Bałtyku trwa śnieżnica. Ostrzeżenie morskie wywiesiły sygnał: niebezpieczeństwo. Rybacy zaprzestali połowów, aż do przejścia nawałnicy.

WESOŁYCH ŚWIAT

swym wiernym Klientom życzy

ng 19 701

Magazyn Obuwia Leo
W ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 56

Szeregi „jasnych koszul” idą...

Imponująca uroczystość narodowa w Widawie pow. Łask — Zebranie S. N. w Zgierz z udziałem kpt. Grzegorzaka — Nowy Sącz wyrównuje front!

Łask, 23. 12. — W ubiegłą niedzielę odbyła się imponująca uroczystość poświęcenia lokalu placówki Stronnictwa Narodowego w Włodawie pow. Łask. Poświęcenia lokalu dokonał ks. Jan Chojński, wygłaszając przytem podniosłe okolicznościowe przemówienie. Uroczystości przewodniczył p. Urbański. Okolicznościowe przemówienia wygłosili p. Kazimierzczak oraz prezes Młodzieży Wszechpolskiej p. Zygmunt Wais. Sprawy organizacyjne omawiał prezes powiatowy p. Z. Kraj. W uroczystości wzięły udział delegacja z Pabjanic, która przybyła na uroczystość ze sztandarem oraz z Grabna Łasku. Odśpiewaniem Hymnu Młodych oraz okrzykiem

na cześć Romana Dmowskiego zakończono uroczystość otwarcia nowej placówki.

Zgierz, 23. 12. — W piątek, 20 bm. w Zgierz w lokalu Str. Nar. o godz. 20-ej odbyło się zebranie członków koła S. N. Zgierz. Na zebranie przybyło 150 osób. Zebranie zagał prezes koła p. Zajackowski, poczem odśpiewano Hymn Młodych, następnie zabrał głos prelegent z Łodzi kpt. Grzegorzak. Zebrani uchwalili następnie rezolucję, domagającą się nowych wyborów. Zebranie zakończono odśpiewaniem Pieśni Bojowej.

Nowy Sącz, 23. 12. — Od roku oblicze powiatu nowosądeckiego zaczęło się szybko i systematycznie zmie-

niać. Chłop i robotnik idąc śladem narodowej Łodzi ze wstrętem odwraca się od swoich dawnych przywódców, którzy, operując frazesami demagogicznymi, dbali więcej o własną kieszeń niż o chłopa i robotnika.

Zażydzony i podzielony na „klasy” Nowy Sącz nie pozostał głuchy na hasła idei narodowej. Założone przed kilku laty przez znanego działacza narodowego p. majora Józefa Stysia koło Stronnictwa Narodowego powiększyło w ostatnim roku liczbę członków o 300 procent. Stan sił i pracy Obozu Narodowego w powiecie reprezentuje dziś 28 kół, których ilość i liczebność stale wzrasta. Niema prawie niedzieli, by nie została założona nowa placówka. Bardzo często zdarza się, że ludzie z okolicznych wsi zgłaszają się sami do lokalu Stron. Nar. w Nowym Sączu i proszą, by przysłać im prelegenta i założyć koło. W samym Sączu —, począwszy od ubiegłego roku odbywają się bez przerwy kursy kandydackie. Nowi członkowie stale zgłaszają się. Na ulicach miasta ukazują się coraz częściej jasne koszule i miecze Chrobrego, wywołując popłoch wśród żydostwa.

W ślad za pracą organizacyjną idzie uświadczenie o niebezpieczeństwie żydowskim. Ostatnio nakładem S. N. w Nowym Sączu została wydana ulotka wzywająca do bojkotu sklepów żydowskich. Prócz tego Młodzi S. N. urządzili legalny bojkot sklepów żydowskich w Sączu i powiecie.

Nowy Sącz na hasło narodowej Łodzi, Poznania i Częstochowy staje zdecydowanie i twardo do szeregu ludzi walczących o Polskę dla Polaków.

Cofnięcie pożyczki zagranicznej

Warszawa. (Tel. wł.) Przedsiębiorstwo chemiczne „Polchem” w Toruniu uzyskało kredyt zagraniczny w formie pożyczki w wysokości 16,5 milj. franków berlińskich, t. j. około 3 milj. złotych, na urządzenie w roku 1936 odpowiednich działów produkcji artykułów chemicznych, dotychczas w kraju wyrabianych.

Przed kilku dniami kredyt ten został telegraficznie w całości cofnięty, a jako przyczynę odmowy podano okoliczność, że główne artykuły, wyrabiane przez wytwórnię toruńską, jak kwas siarkowy i oleum zostały obniżone o 20 proc. (w)

Wesołych Świąt

swej Klienteli życzy SKŁEP GALANTERJI

„HELENA”

wł. Kralowa ŁÓDŹ, Zgierska 15.

ng 19 700

Od 1-go grudnia br.

BIAŁE TYGODNIE w Składzie Bławnym B. Jasińskiego

ŁÓDŹ, ul. 11-go Listopada 5, tel. 157-60.

Na sezon zimowy poleca znane ze swych niskich cen: wełny, na płaszcze, suknie i na mundurki szkolne, jedwabie, płótna białe i llnane, firanki, kapy, obrusy, wszelkie materiały w zakres manufaktury wchodzące oraz pończochy, skarpetki, rękawiczki i t. p.

W różnych intencjach Bogu wiadomych

na resztę kosztów budowy Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu, do dnia 20 grudnia 1935 r. ofiarowali: POLSKI

Ze Skarbowy przy Pomniku wybrano:	Ks. kan. A. Rudziński, 3.-	St. Sucharka, Sierakowo 2.-
13. 12. 35. 21,20	Mokrelepie	J. Charszkieviczowa, 1.-
14. 12. 35. 5,88	St. sierż. E. Janiszewski 5.-	Ks. K. Wębskiowski, 1.-
15. 12. 35. 3,13	Lenin	Baltów 1.-
16. 12. 35. 50 fgn. drob. nkl., 13,27	Ks. T. Malewski, Łągowo 5.-	W. Rodziewicz, Ostrow 1.-
17. 12. 35. 9,07	K. Puciniński, Jaworowo 2.-	M. Ziomek, Warszawa 20.-
18. 12. 35. 18,49	A. Szymański, Toruń 2.-	M. Orłowski, Żyrardów 10.-
19. 12. 35. 6,91	Z. B. Gostyń z serd. pr. o wysł. 5.-	M. Darkowa, Pruszków 2.-
20. 12. 35. 9,72	A. Warda, Głowy Gasawa 5.-	A. Caliska, Poznań 25.-
Ks. St. Szarek, Ujtkowice 2.-	M. Stecowa, Czechosłowacja 2.-	J. Depczyńska, Łódź 3.-
SS. Rodziny Marji, Ostrołęka 25.-	J. Smolka, Nowiadam 4.-	St. Wojciechowska, 2.-
M. P. Środa z pr. o ulgę w cierpieniach meza 5.-	G. Samolewska, Starkowo 4.-	Kozienice 2.-
J. Ekirowa, Kraków 2.-	A. Porowska, Ilawica 5.-	S. Turcka, Łódź 2.-
W. Glapiak, Kosowo 2.-	Ks. W. Zieliński, Parzęczewo 20.-	B. Jurekówna, Żelechów 5.-
Fr. Malak, Bydgoszcz 50.-	R. Pietras, Gomolin 2.-	M. Froncek, Knurów 5.-
Bank Ludowy Gniez składka z pol. p. M. Gogółki-wicza Tymawa 20.-	Z. Jiedroć-Jurazyna, Wilno 2.-	J. Kopezyński, Górzno 5.-
St. Chabowska, Lubna 1.-	Pr. J. Boltuń, Nowogródek 5.-	Fr. Wawrzeczko, Cieszyń 5.-
T. Bojarosć, Wilno 6.-	Zakład „Sw. Jana Vianneya” Brwinów 15.-	K. Szutnicka, Łuck 1.-
O. Wojniłowicz, Bydgoszcz 1.-	St. Jurgowa, Jasień z podz. 5.-	Fr. Turski, Łódź 5.-
Post. J. Szaruga, Warszawa 10.-	J. Dziekiewicz, Mały-Kach z podz. za odebr. laski 5.-	Inż. Cz. Suszyński, 5.-
K. Drabynowa, Gorlice 2.-	M. Rajewski, Krotoszyń 2.-	Warszawa 5.-
I. Zimmer, Odolanów z podziek. za odebr. laski 5.-	J. I. Ostrow z pr. o błog. dla rodz. 5.-	M. K. Gostyń, z podz. za odebr. laski z gor. pr. o dal. 2,50
Z. Pożniak, Lwów 1.-	R. Nawrocka, Stary Żywiec 5.-	Dr. J. Galicz, Cieszyń 2.-
	M. Schulta, Bydgoszcz 1.-	St. Kruk, Grotniki 2.-
		N. Chabowska, Jasionna 2.-
		M. Krzysztonówna, 1.-
		Nowy Sącz 2.-
		J. Chmielarz, Druchów 2.-

Konto P. K. O. nr. 207 470, Sekretariat Poznań, św. Marcin 69 m. 17

Dla introligatorstwa, pudelkarstwa itp.

papierzy fantazyjne

poleca

STEFAN SZCZERBIŃSKI,

Wytwórnia papierów fantazyjnych

KRAKÓW 14, ul. Wielicka 5. ng 19746



PIANINA

fortepiany, fischarmoneje nowe używane. Dogodne warunki. Reparacje, strojenie, przewóz — E. Weibach, Łódź Piotrkowska 154 tel. 141-96.

ng 19 817

Wytwórnia Wyróbów Dziaonych

„MARBETH”

Łódź, Piotrkowska 105, tel. 201-95
Swetry, pulowery, męskie, damskie i dziecięce. Najnowsze modele, tylko prima gwarantowanych gatunkach. Ceny niskie.
ng 18 626

Futra

p/g najnowszych modeli z własnych i powierzonych materiałów — wykonuje pracownia futer

ADOLF PERFECTI
NAWROT 19, TEL. 210-50 — sklep n 17841

Zakład krawiecki

Stanisława Nowaka

Łódź, Piotrkowska 165

Poleca w dużym wyborze, mundurki i palta dla uczennic oraz garderobę męską.
Ceny konkurencyjne. n 16 781 Dział miarowy

Skład czapek i kapeluszy

A. Marcinkowska

dawniej G. ENGELHARDT
Łódź, Piotrkowska 231

poleca:
Kapelusze, czapki, berety oraz czapki uczniowskie. Przyjmuje również zamówienia na czapki wszelkiego rodzaju.
n 17 816

MEBLE

modne, trwałe i tanie kupisz tylko w katolickim zakładzie stolarskim
A. Koprowski, Łódź Zgierska 56, Tel. 234-88

ng 15521

Uprzejme życzenia

Wesołych Świąt

Pomyślnego Nowego Roku

składa wszystkim swoim łask. Odbiorcom i Życzliwym w Poznaniu, w Łodzi, na Śląsku, w Województwie Łódzkim, Poznańskim i na Pomorzu

Paweł CHMARA

Wytwórnia Pasty do obuwia i podłóg „Błyskolina”
z 19405 POZNAŃ, WIERZBIĘCIE 15.

FABRYKA WYROBÓW DZIAONYCH

ŁÓDŹ, ZAMENHOFA 12 n 18999

Poleca wszelkiego rodzaju wyroby dziane po cenach fabrycznych —

A. HOPPE

Pierwsza chrześcijańska

wytwórnia rękawiczek „SYRENA”

trykotowych i jedwabnych

Łódź, ul. Bandurskiego 29

poleca PP. Kupcom chrześc. i Właśc. sklepów galanterijnych duży wybór

ng 10698

RĘKAWICZEK trykotowych, jedwabnych i balowych.

OBUWIE

B. SUMERA i SYN

Łódź, Nawrot 19

Rowery, części rowerowe

— maszyny do szycia —

najkorzystniej w firmie

ST. RĘDZIA Łódź

Bałucki - Rynek nr. 9

n 15 557

NA ŚWIĘTA

konserwy rybne, ryby śnięte i wędzone poleca

„TEMPORYB”

wł. Z. Stasiakiewicz

Łódź - Przejazd 40

tel. 144-77.



ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Jedyny prawno-publiczny zakład ubezpieczeń od ognia na obszarze Wielkopolski i Pomorza
Założony w roku 1784

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

CENTRALA ZAKŁADÓW W POZNANIU

Plac Nowomiejski 8

ODDZIAŁY i DELEGATURY:

Toruń
ul. Żeglarska 22

Katowice
ul. Kościuszki 1a

Gdynia
ul. 10 Lutego 18

Bydgoszcz
ul. Gdańska 71

Ostrów
ul. Wrocławska 11

Publiczno - prawne zakłady nie obliczone na zysk.
Ubezpieczają najkorzystniej

**OD OGNI
NA ŻYCIE
OD GRADOBICIA
OD KRADZIEŻY z włamaniem
OD ODPOWIEDZIALNOŚCI PRAWNEJ**

NISKIE SKŁADKI — SZYBKA WYPŁATA ODSZKODOWAŃ — POLSKA REASEKURACJA

Bezpłatnych informacji i porad udzielają biura Centrali, Oddziałów, Delegatur oraz inspektorzy w wszystkich miastach powiatowych.

Zegarki, obrączki i biżuterje



kupuje i sprzedaje
najtaniej
firma chrześcijańska

B. KOWALSKI, Łódź, Piotrkowska 3
Telefon 104-60

Ważne dla teatrów Amatorskich!

BIURO TEATRALNE

pod osobistym kierunkiem Ludwika Szefera b. dyrektora teatrów Łódzkich art. dram. i reżysera.

ŁÓDŹ, UL. ZACHODNIA Nr. 42 m. 6

poleca: wybór kostiumów stylowych. Egzemplarze sztuk ludowych, komedji, fars, operetek. — Przyjmuje zamówienia na charakterystacje. Wypożyczającym udzielam wszelkich wskazówek fachowych bezinteresownie. n 18 825

PARCELE BUDOWLANE

przy zbiegu ulic Wólczańskiej, Cieszyńskiej, Obywatelskiej i Pięknego powierzchni od 600 m do 1200 kwadratowych metrów są do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli gospodarz domu przy ulicy Piotrkowskiej 142.

FUTRA

palta, garnitury, smokingi i fraki wykonuje solidnie i punktualnie

Ign. Michalak, Łódź,
Kilińskiego 114, front,
dawniej Targowa 23.
n 17 810

Dr. med. H. ZIOMKOWSKI
specjalista chorób skórnych
wener. i moczopłciowych.
Łódź, 6 Sierpnia 2, tel. 118-33
przyjmuje 9-12 i 3-9
n 18 980 w niedzielę: 9-12

**Otomany, tapczany,
leżanki, krzesła, stoły
stoliki do radja**
solidnej roboty tanio i na
dogodnych warunkach poleca
Przedziecki
Łódź, Kilińskiego 160
n 18 837

Hurtowa dostawa węgla i drzewa

Wagonowo wysyła do każdej stacji kolejowej.

WĘGIEL z kopalni sosnowieckich i śląskich
DRZEWO z lasów państwowych

Firma STANISŁAW SZMIGIELSKI

Łódź, ul. Rzgowska 81/83, tel. 212-43

n 19 708

RYBY NA ŚWIĘTA

Tel. 114-84

we wszystkich gatunkach, żywe i śnięte
po cenach konkurencyjnych — poleca

STEFAN CZUBIAK, Łódź, Piłsudskiego 37.

dawniej WSCHODNIA

Szanownym Bywalcom z okazji święt Bożego Narodzenia przesyłam

zyczenia

Bar „Bristol” właśc. Wierzbicki
Łódź, Andrzeja 7

n 19 708



1912 r.

Jubiler zegarmistrz

Władysław Szymański, Łódź, Główna 41
poleca w wielkim wyborze platery, zegary,
zegarki, biżuterje, obrączki ślubne z własnej
wytwórni. Wszelkie reparacje w zakresie
zegarmistrzostwa i jubilerstwa wchodzące
wykonuje solidnie i tanio. n 18 821

H. PABICH, ŁÓDŹ, Główna 5

poleca:

pończochy, skarpetki, rękawiczki, bieliznę
damską, męską i dziecięcą oraz krawaty,
kołnierzyki, szelki, szale jedwabne i trykoty
w wielkim wyborze. n 1 709

Używajcie do szycia nici „Marynarz”

gdyż są najlepsze. Firma chrześcijańska.
Żądać w każdym sklepie

WŁADYSŁAW SUWAŃSKI

Wytwórnia nici „Marynarz”

Łódź, ulica Wólczańska nr. 109

n 19 704

Do sprzedania na dogodnych warunkach

ślusarnia okuć budowlanych

w pełnym ruchu, egzyst. od 1901 r. z dobrze zaprowadzoną
klientelą w dużym fabrycznym mieście z powodu choroby
właściciela. Kapitał pożądany 30 tys. zł. Oferty Orędownik
Łódź, Piotrkowska 91 pod „Lit. S. 100”. n 19 696



ZAKŁAD WYROBÓW

SKÓRZANO-GALANTERYJNYCH

J. Jabłoński i S. Moszczyński

Łódź, ulica Główna 11 — przy Piotrkowskiej

Polecamy:

n 19 328

Kufry, walizy i sakwojaże wszelkiego rodzaju. Torebki
damskie, portfele, papierošnice, teki i tornistry dla
szkół oraz śniadaniówki. — Ponadto polecamy paski
bagażowe i plecaki.

Wszelkie reperacje na miejscu!

Ceny niższe

FUTRA

pg. ostatnich modeli
nowe oraz wszelkie
roboty kuśnierskie

wykonuje dypl. mistrz

WACŁAW KAWECKI

Piotrkowska 113, tel. 207-76
n 18 829

Pierwsza chrześcijańska
wytwórnia

rękawiczek
trykotowych i jedwabnych

„Syrena”
wł. J. Mikołajczyk, Łódź,
Bandurskiego 29.

Wszystkim swoim Klientom
i odbiorcom życzę „Wesołych
Świąt”. n 19 699

Parasole

wielkiego rodzaju, getry fil-
cowe i sukienne, wyrabia
i naprawia n 17 607

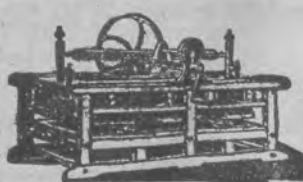
Kadyński, Łódź,
Piotrkowska 82.

Chrześcijański magazyn
kapeluszy, czapek, беретów itp.

poleca Sz. Klienteli w wielkim
wyborze po cenach fabrycznych

K. Kokocińska

Pabjanice, św. Jana 2
n 19 653



„Fabryka Magli „JUNIOR”

Łódź, ul. Sędziowska 16
(obok Zgierskiej 122)

magla nowoczesnej konstrukcji
n 18 874

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, l, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-lamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmują się do godz. 10.30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmują się do godz. 10.15.

1. DOMY-PARCELE

Dom

z parcelą dwumorgową sprzedam spowodu wyjazdu. — Brylewska, Piaskowo pow. szamotulski. — zd 78 141

Domek pod dachówką
morga ogrodu przy Poznaniu
spiesznie sprzedam. — Brylewska,
Wędkowski, Poznań. Piekary 11
zd 79 127

2. PIENIĄDZ

Wspólniczka

do bardzo poważnego interesu potrzebna gotówka 3. — 5 000. Ożenek możliwy. Fr. Piasecki, Bełorówko, Pobiedziska. — zd 79 087

3. OŻENKI

Swatka

pośredniczy matrymonijalnie. — Łódź, Dowborczyków 33 m. 3 „Tola”. — ng 19 694

Kawaler

kupiec, lat 35, posiadający 4 000, posłubi religijną posiadającą interes, własność w dobrej kosełnej wiośce. Oferty Oredownik, Poznań zd 78 947

Znajomości

matrymonijalne ułatwia dyskretnie. — Poznań, Dąbrowskiego 76, m. 13. — zd 79 061

7. SPRZEDAŻE

Bambosze

lacie rob. ręcznej do każdej miejscowości dostarczam. Zamówienia nadsyłać L. Tudeński, Pabjanice, Sienkiewicza 1. — ng 19 752

Meble

stół, krzesło, łóżko, szafa, otomana, tani sprzedam. Łódź, Jasna 6 przy Zgierskiej 130. Zakajewski. — ng 19 695

Dom, chlew, stodoła

6 morgi ziemi, morga ogrodu 4 000 Rutkowski, Poznań, Półwiejska 5, II piętro. — zd 79 147

Domek pokój kuchnia

morga ogrodu owocowego przy Poznaniu 3 000. Rutkowski, Poznań, Półwiejska 5, II piętro. — zd 79 146

15 morg zabudowaniem
inwentarzem przy mieście 5 000, sprzedam Rutkowski, Poznań, Półwiejska 5, II piętro. — zd 79 145

Domek, chlew

5 morg ogrodu 3 400, wpłaty 2 000, wiele innych. Rutkowski, Poznań, Półwiejska 5, II piętro. — zd 79 144

9 morg zabudowaniem
mieście 5 500, wpłaty 3 500. Rutkowski, Poznań, Półwiejska 5, II piętro. — zd 79 143

Domek, pokój, kuchnia
przy Poznaniu 1/2 morgi ogrodu, opłotowane 2 500. Rutkowski, Poznań, Półwiejska 5, II piętro. — zd 79 142

Piekarnię - cukiernię
dobrze prosperującą centrum — mieszkaniem sprzedam. Piotrowski, Poznań, św. Marcina 5 m. 21. — zd 78 074

Skład

kolonialny dobrze prosperujący przy ruchliwej ulicy w powiatowym mieście sprzedam. Wawrzyniak, Września, Poznańska 31. — zd 79 120

10. MAJĄTKI

Majątki

Poznańskim wydzierżawie 700 morg buraczanych, objęcie 25 000, 420 buraczanych, objęcie 12 000. Paluch, Poznań, Kantata 8/9. — zd 79 085

18. DZIERŻAWY

Gościniec - rzeźnictwem
sala, bez konkurencji, 4 morgi ogrodu, objęcie 400 złotych. — Drab, Wronki, Poznańska 31. — zd 79 162

Sto morgowe

dobrze zabudowanymi bez inwentarza, objęcie 500 złotych, 12 lat wydzierżawy Drab, Wronki, Poznańska 31. — zd 79 161

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Czwartek, 26 grudnia.

9.00 audycja poranna. „Bóg s' rozi”.

10.00 „Gwiazdka z Kaszub” — kolędy kaszubskie w wykonaniu chóru i ork. ludowej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Toruniu, chóru żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego. Dialog w zw. rze kaszubskiej, z Torunia. 10.30—11.57 r. nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Kazanie na uroczystości św. Szczepana na temat: „Duch ci jest, który ożywia” — wygłosi ks. prof. dr. M. Klepacz. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór 5-lektorski pod kier. ks. prof. J. efa Urszuli.

11.57 arenal czasu
12.15—13.00 koncert solistów. Wykonawcy: Aleksander Michałowski (bas), Wacław Niemczyk (skrz.).

13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowski „Cyd” — Piotr Cornelle’a, w przekładzie Stanisława Wyspiańskiego, w or. i z komentarzem dr. Tymona Terleckiego; 13.20 melodie i tańce polskie w wyk. ork. P. R. pod dyr. Stanisława Namysłowskiego. 14.00 Na szostan — noweladzie Teatr Wyobraźni: Słuchawisko dla dzieci: „Drewniak-Chodak” w betlemie-kiej stajenke — Poznań.

15.30 „Muzyki regionalne” — zbiórka audycji ze wszystkich rozgłośni polskich.

16.30 koncert trisa salonowego. Wyk.: T. Zygadlo — skrzypce, M. Hoherman — wioloncz. — Wł. Szpilman — fortepian; 16.55—17.10 „Poezja Bożego Narodzenia” — kwadrans poetycki w oprac. Stanisława Miłazewskiego.

17.10—17.55 „Moja pieśń” — wesoła audycja Tadeusza Sytyńskiego i Michała Melny. 19.10—20.00 „Dzieci całej Polski śpiewają kolędy”.

Łódź. Chór Urszulanek.

Kraków. Chór dzieci krakowskich.

Katowice. Chór dzieci Szkoły Powszechnej XV w Katowicach.

Wilno. Chór Szkoły Powszechnej.

Łódź. Chór żeński Państw. Gimnazjum Żeńskiego z tow. zespołu instrumentalnego.

Poznań. Chór dziecięcy Gimnazjum im. A. Mickiewicza.

Toruń. Chór chłopców Szkoły Powszechnej nr. 3.

Warszawa. Chór młodzieży szkół powszechnych Warszawy.

20.00. Na wydaniu utworów Aleksandra Michałowskiego — 22.20 „Imieniny Szczepka” — wesoła audycja ze Lwowa; 20.50 dziennik wieczorny.

21.00 „Biały mazur” — operetka w trzech aktach Franciszka Lehara.

Piatek, 27 grudnia.

6.30 audycja poranna.

7.20 dziennik poranny.

11.57 arenal czasu.

12.03 dziennik południowy.

13.25 chwila gospodarstwa domowego. 13.30 „Z rynku praer”.

15.15 wiadomości o ekspedycje polskiej. 15.30 16.00 „Śmiejące się fortepiany” — własne transkrypcje graja Leon Boreński i Karol Gimpel.

16.00 pozadanka dla chorych w opracowaniu ks. kapelana Michała Rekasza, ze Lwowa; 16.15 do 16.45 koncert ork. pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego, ze Lwowa.

Kolędy St. Niewiadomskiego w instrument. T. Seredyńskiego. 16.45 „Chwila pytań” — pozadanka dla dzieci starszych.

17.00 „Jak pracuje antropolog” — reportaż z Zakł. Antropologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Artura Szinagla, z Krakowa. 17.15 minuta poezji: wiersze Wiktora Popławskiego, recytuje Maria Wiercińska. 17.20 koncert kameralny. Wyk.: Zofia Adamska (wioloncz.), Janina Wysocka-Ochlewska (fort.), Tadeusz Ochlewski i Tadeusz Zygadlo (skrz.). 17.50 poradnik sportowy.

18.00 „Apel 27 grudnia” — audycja muzyczno-słowna, z Poznania.

19.40 wiadomości sportowe ogólne. 19.45 komunikat śniegowy, z Krakowa. 19.50 Biuro Studiów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 „Wróżby i naszanje” — monolog aktualny. 20.10—21.00 P. Abraham: melodie z operetki: „Wiktoria i jej huzar”, „Kwiat Hawaj” i „Bał w Savoyu”. Wyk.: orkiestra P. R. pod dyr. St. Nawrota. M. Karwowska (śpiew). „Trójka Radiowa”.

21.00 Józef Popławski (śpiew); 21.00 dziennik wieczorny; —

KRAJOWE

Czwartek, 26 grudnia.

Warszawa — 9.03 muzyka z płyt: 9.50 program; 12.03 przegląd teatralny; 14.20 muzyka lekka z płyt: 17.55 muzyka taneczna; 19.00 program; 22.15 koncert reklamowy; 22.30 i 23.05 muzyka taneczna.

Katowice — 9.03 muzyka z płyt: 9.50 program; 12.03 opowiadanie „Wilja u Zwyrtali”; 14.20 muzyka lekka; 17.55 „Zabawa przy choince dla biednych dzieci”; 18.30 recital śpiewaczy Haliny Donat-Niedbatówny, sopran. 19.00 program; 22.15 i 23.05 muzyka taneczna.

Lwów — 9.03 płyty z Warszawy: 9.50 program; 12.03 „O repertuarze świątecznym teatrów lwowskich”; 14.20 koncert żyweć; 17.55 audycja muzyczna z płyt o. t.: „Karuzel świąteczna”; 19.00 program; 22.15 i 23.05 muzyka lekka i taneczna z płyt.

Łódź — 9.03 płyty z Warszawy: 9.50 program; 12.03 felieton; 14.20 koncert żyweć; 17.55 muzyka taneczna z płyt; 19.00 program; 22.15 koncert reklamowy; 22.30 i 23.05 muzyka taneczna z Warszawy.

Piatek, 27 grudnia.

Warszawa — 6.50 muzyka z płyt: 7.50 program; 12.15 muzyka instrumentalna i wokalna z płyt: 15.20 giełda; 18.30 poz. aktualna; 18.40 życie kulturalne stolicy; 18.45 program; 18.55 skrzypka rolnicza; 19.05 koncert reklamowy; 19.35 sport; 22.00 kolędy w języku esperantem.

Katowice — 6.50 muzyka lekka z płyt: 7.50 program; 12.15 koncert kompozytorów rosyjskich z płyt: 13.35 muzyka lekka i taneczna; 15.20 giełda; 18.30 szkic literacki „Rektor Biełki”; 18.45 koncert reklamowy; 19.00 pozadanka radiotechniczna; 19.10 program; 19.20 przegląd prasy; 19.30 pozadanka krajoznawcza; 19.35 sport; 22.00 znakomici soliści z płyt.

Kraków — 6.50 muzyka Straussa „Słoneczko”; 7.50 program; 12.15 utwory Verdiego z płyt z udziałem słynnych solistów; 13.35 koncert muzyki francuskiej i polskiej z płyt; 15.20 giełda z Warszawy; 18.30 pozadanka; 18.40 wiadomości bieżące; 18.45 koncert solistów z płyt; 19.00 felieton „Wielcy i mali ludzie”; 19.10 program; 19.20 płyty; 19.35 sport; 22.00 kolędy w języku esperantem w wykonaniu Marii Biedkowskiej.

Piatek, 27 grudnia.

Łódź — 6.50 płyty z Warszawy: 7.50 program; 12.15 płyty z Warszawy; 13.35 przeboje z roku 1935; 15.12 giełda łódzka; 18.30 pozadanka; „Zamilowania w życiu codziennym”; 18.45 piosenki w wykonaniu chóru Bryana z płyt; 19.10 program; 19.20 koncert reklamowy; 19.35 sport; 22.00 muzyka lekka z płyt.

Piatek, 27 grudnia.

Toruń — 6.50 płyty; 7.50 program; 12.15 orkiestra i soliści z płyt; 13.35 znane melodie z płyt; 15.20 giełda; 18.30 recytacje z cyklu: „Teksty o Pomorzu i autorów pomorskich”; 18.45 uwertura „Bajka” Moniuszki; 19.00 pozadanka rolnicza; „Hwila zwieźrat domowych”; 19.20 koncert reklamowy; 19.35 sport; 22.00 rytmy taneczne w utworach skrzypcowych z płyt.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na czwartek:

8.00 Koenigswust. Wesoły poranek świąteczny. Berlin. Muzyka kameralna. 8.30 Kolonia. „Muzyczka poranna”.

11.15 Lipsk. Muzyka popularna. Sztutgart. Koncert orkiestrowy. 11.25 Wiedeń. Koncert symfoniczny.

12.00 Lipsk. Koncert ork. filh. Monachium. Koncert radioorkiestry. 12.30 Budapeszt. Muzyka cygańska. 12.35 Wiedeń. Koncert rozrywkowy.

14.15 Berlin. Muzyka lekka.

14.45 Monachium. „Muzyczka dla każdego”.

15.05 Monachium. Muzyka organowa. 15.30 Lipsk. Wesołe pieśni. Budapeszt. Koncert orkiestry operowej. 15.40 Wiedeń. Muzyka kameralna.

16.00 Koenigswust. „Dziwne podarki”. Królewice. Koncert popołudniowy Ryga. Muzyka salonowa. Strasburg. „Mas i Malgosi” — opera Humperdincka.

17.00 Bukareszt. Koncert radioorkiestry. Hamburg. „Baśni i legendy wigilijne w muzyce”.

17.25 Wiedeń. Melodie wiedeńskie. 17.30 Koszyce. Pieśni wigilijne. Budapeszt. Koncert chóru. Ryga. Kolendy. 17.45 Anglia (Nat. Progr.). Recital fortep.

18.00 Leningrad. „Jarmark w Soroczynie” — opera Musorgskiego. 18.05 Bratislava. Kolędy. 18.15 Anglia (Nat. Progr.). Muzyka taneczna. 18.30 Lipsk. „Z raju obfitości” — koncert solistów.

18.55 Hamburg. Utwory fort. Mozarta. 18.30 Moskwa (WCSPS). Koncert Beethovenowski. 18.40 Budapeszt. Muzyka taneczna.

19.10 Bratislava. Muzyka lekka. Ryga. Muzyka lekka. 19.30 Praga. „Don Carlos” — opera Verdiego — transm. z Teatru Narodowego. Oslo. Romanse Sindinga.

20.00 Oslo. „Królowa na jeden dzień”. oot. Bulla. Berlin. „Turandot” op. Pucciniego, transm. z opery. Hamburg. „Clivia”. oot. Dostala. Królewice. Program rozrywkowy. Koenigswust. „Taniec w blasku świeczek”. 20.10 Ryga. Muzyka operetkowa. 20.30 Anglia (Nat. Progr.). Radiorewija muzyczna. Poste Parisien. Koncert ork. Rzym. „Iris” op. Mascagniego, transm. z opery. Kolonia. Audycja wokalo-muzyczna. 20.40 Kopenhaga. Radiobal dla młodych.

21.10 Strasburg. Festival Saint Saens. 21.30 Paris. P. T. T. Dawne przeboje. Anglia (Nat. Progr.). Koncert ork. 21.55 Budapeszt. Koncert ork.

22.00 Sztokholm. Muzyka taneczna. 22.10 Wiedeń. Recital śpiew. Elzbiety Schumann. 22.30 Monachium. Koncert kam. Wrocław. Muz. tan. 22.45 Radio Paris. Koncert ork.

23.00 Koenigswust. Koncert rozrywkowy. Berlin. Wesołe melodie.

24.00 Berlin. Muzyka taneczna. Sztutgart. Koncert nocny.

na piątek:

17.00 Monachium. Popołudnie muzyczne. Kolonia. Koncert popołudniowy. Bukareszt. Muzyka lekka. Lipsk. Koncert popołudniowy. 17.40 Budapeszt. Muzyka cygańska. 17.50 Bratislava. Recital fortep.

18.00 Paris. P. T. T. Koncert ork. symf. Bruksela flam. Muzyka taneczna. Leningrad. Koncert symfoniczny. Praga. Dawna muzyka wigilijna.

19.00 Koenigswust. „Nowe tańce”. Wrocław. Przeboje 1935 roku. Sztutgart. Koncert rozrywkowy. 19.15 Ryga. Muzyka operowa. 19.45 Bruksela flam. Muzyka kameralna.

20.00 Moskwa (Kom.). Koncert symfoniczny. 20.05 Praga. Koncert chóru. 20.10 Koenigswust. Utwory Ditterdorfa i Mozarta. Wrocław. Pieśni i tańce. Frankfurt. Wiecezór taneczny. Monachium. „Anetka z Tharau” — komedia muz. Streckera. 20.25 Mediolan. Koncert symfon. 20.30 Anglia (Reg. Progr.). Muzyka taneczna. 20.35 Budapeszt. Nieznane utwory Liszta. 20.55 Kopenhaga. Melodie operetkowe.

21.00 Berlin. „Najniekscytujecie melodie ubiegłego roku” — koncert rozrywkowy. Wiedeń. „Godzina R. Wagnera”. 21.05 Oslo. Recital fortep. Praga. Koncert wieczorny. 21.10 Sztutgart. Koncert popularny. 21.15 Anglia (Reg. Progr.). Koncert ork. symf. 21.30 Lipsk. Lekka muzyka dwufortepianowa. Rzym. V. koncert solistów. 21.45 Radio Paris. Festival Messazera.

22.00 Stockholm. Muzyka popularna. Kopenhaga. Koncert symfoniczny. 22.20 Wiedeń. Muzyka popularna. 22.25 Hamburg. Muzyka wieczorna. 22.30 Koenigswust. „Nocna muzyka”. Wrocław. Koncert wieczorny. Budapeszt. Koncert orkiestry symfonicznej. Sztutgart. Muzyka popularna i taneczna. Monachium. Utwory Brucknera. 22.40 Królewice. Muzyka nocna.

23.00 Bukareszt. Koncert nocny. 23.10 Bruksela flam. Muzyka taneczna. 23.30 Anglia (Reg. Progr.). Muzyka taneczna. 23.45 Wiedeń. Muzyka taneczna. Radio Paris. Koncert nocny. 23.55 Luksemburg. Muzyka taneczna.

24.00 Frankfurt. Koncert nocny. muzyka operowa.

KOLA ERBE

przy zmęczeniu fizycznym i umysłowym

nr 16 903

Poszukuję

dzierżawy od 300 do 400 morg dobrej ziemi, najchętniej bez inwentarza zaraz lub później, prywatnego albo probostwa. Zgłoszenia Agentura Kurjera Pozn. Gębice pow. Mogilno. ng 19 651

Kroju

szycia, krawieczyzny, bielizny, wyczuca najnowszym systemem gruntownie i szybko, specjalistka dyplomowana mistrzyni. — Łódź, Nawrot 9 m. 1. — ng 19 693

22. ZGUBY

Przybłąkał

sie pies maści żółtej sierści długiej. Odebrać A. Mathes, Łódź, Limanowskiego 162. — ng 19 691

23. ROZMAITE

Chrześcijańska

wypożyczalnia sukien ślubnych i balowych najelegantsze fasony. Łódź. Limanowskiego 38. (dawn. Aleksandrowska) w palni. — n 19 355

Chrześcijańska

wypożyczalnia sukien ślubnych i balowych w dużym wyborze. — Łódź, Suwalska 7 przy Napiór-kowskiego. — ng 19 350

Lekcje

najnowszych artystycznych haftów maszynowych, szydełkowa-nia, na drutach i filet. Łódź, Na-wrot 9 m. 1. — ng 19 692



Fabryka

Trykotów

suk. J. Niedźwiedzińskiego

Łódź, Zagajnikowa 73.

telef. 133-90

polecą po niskich cenach

bieliznę trykotową

ng 19 682

w modnych gatunkach.

HURT.

DETAIL.

Humor zagraniczny



— No i jakże, kochana pani zadowolona z kuraczkrynickiej?

— Bardzo! Pozbyłam się 4 funtów i trzech córek! („Ridendo” — Paryż). S. F.

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wielkop.

OREDOWNIK

WYCHODZI CODZIENNIE Z DATA NA DZIEŃ NASTĘPNY

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-miu wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odosłanie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego) — Pod opaską w Polsce 5.00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskutecznić do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w Centrali Oredownika.

Nakład i czcionki: Drukarn

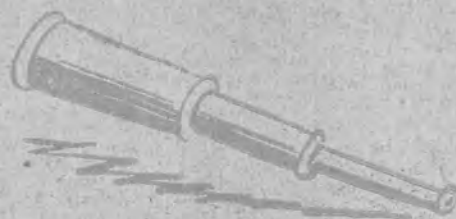
Stosowne podarki gwiazdkowe



RÓŻOWE OKULARY (DLA WIERZĄCYCH W BLISKI KONIEC KRYZYSU).



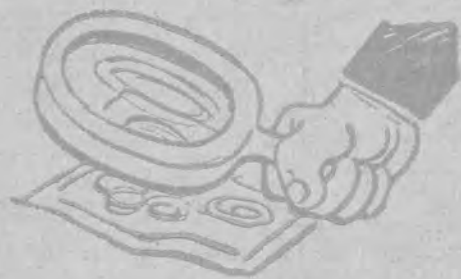
GUSTOWNA TORBA DZIADOWSKA (DLA EMERYTÓW).



SILNA LUNETKA DLA OGŁADANIA TRZYNASTEJ PENSJI.



KOMPAS DLA ORJENTOWANIA SIĘ W NASZEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ.



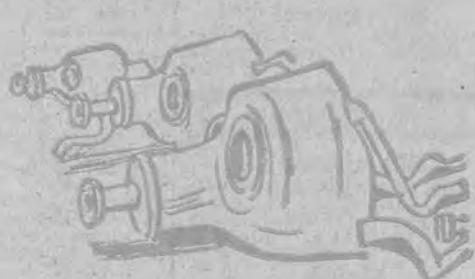
SZKŁO POWIEKSZAJĄCE PENSJE URZĘDNIKÓW.



WOREK PIASKU DLA SYPIANIA OBYWATEŁOM W OCZY (COŚ DLA „SANATORÓW”).



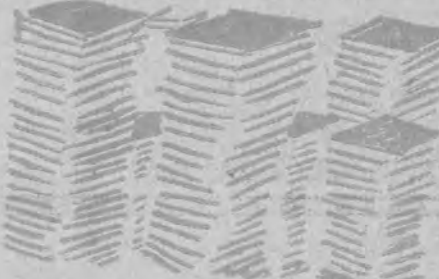
PECHERZ Z LODEM (DLA AMATORÓW UGODY POLSKO-GDAŃSKIEJ).



EFEKTOWNE MASECZKI (DLA ZWOLENNIKÓW PRZYJAŹNI POLSKO-NIEMIECKIEJ).



LUKSUSOWE WYDANIE LAMENTÓW JEREMIASZA (DLA OPLAKUJĄCYCH TRAGICZNY KONIEC B. B. W. R.).



TRZY I PÓŁ MILJONA BEZPOWROTNYCH PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH (DLA ŻYDÓW).



CENTNAR BOBKOWYCH LIŚCI DLA ŁAKNĄCYCH WAWRZYNÓW POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY.



KAWAŁ MOCNEGO SZNURKA I LITR ESENCJI OCTOWEJ (DLA CZŁONKÓW UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ).
GRUS.

HUMOR

U adwokata

Adwokat: Aby móc pana skutecznie bronić, muszę wiedzieć całą prawdę. Powie-
dział pan wszystko?

Klient: Wszystko, prócz tego, gdzie
schowałem pieniądze. To chcę zatrzymać
tylko dla swojej wiadomości.

Papuga antysemitka

Żydowska rodzina kupiła sobie papu-
gę. Gdy raz zebrali się liczni goście, papu-
ga ni stąd ni zowąd krzyknęła:

— Precz z Żydami!
Gospodarz zmieszal się i rzekł:
— Dziwne. Nigdybym nie pomyślał, że
z tak dużym nosem można być antyse-
mitą.

Wart pałac — paca

— Nie masz pojęcia, jakie kobiety są
fałszywe.

— Co się tobie przytrafiło?
— Przed kilku dniami zamieściłem w
gazecie ogłoszenie matrymonialne i pierw-
szą odpowiedź, jaką otrzymałem, pochodzi-
ła od mojej żony.

Mleczko śledzie

Panna Lucja nie zjawiła się przez kilka
dni w kąpiele. Znajomy jej pan udał się do
hotelu, w którym mieszkała. Spotkał ją w
przedsiönku i dowiedział się, że cierpi na
żołądek. Poradził jej więc środek, który
jemu samemu oddał niegdyś dobre usłu-
gi: mleczko śledzie spożyte naczcho!

W kilka dni potem pan spotyka Lucję
w parku:

— Panie asesorze — mówi ona z
wdzięcznym rumieńcem — chciałam pana
zapytać o coś odnośnie do owego środka
na żołądek.

— Cóż takiego?
— Jak się doi śledzie?

W kawiarni

— Czemu ty piszesz do tego lajdaka per
szanowny pan?

— A jak mam pisać?
— Napisz mu po prostu: kochany ko-
lego.

To widoczne

On: — Ja, proszę pani, wobec najpięk-
niejszej nawet kobiety nie tracę nigdy ro-
zumu.

Ona: — Widać z tego, że go pan nie
masz do stracenia...

Biedaczysko

— Jestem bardzo zadowolona z mego
męża. Nie gra i nie pije.

— Czy też nie pali?
— Jeżeli zje dobry obiad, wypala jedno-
go papierosa. Ale to się bardzo rzadko zda-
rza.

Tort

— Nie smakuje ci ten tort. A przecież
zrobiłam go dokładnie według przepisu,
ogłoszanego przez radio.

— Widocznie wmieszała się jakaś inna
stacja, nadająca przepis na smarowidło do
butów.

Rzadkie zjawisko

— Czy widziałeś kiedy towarzystwo ko-
biet, w którymby panowało choć chwilowe
milczenie?

— Raz tylko. Ktoś zapytał, która z nich
najstarsza.

Cudze przekonanie

Wyobraź sobie, że wczoraj żona nazwa-
ła mnie idjotą.



Białym całunem rozpostarła się na całym świecie Zima...

— I cóż ty na to?
— Nic.
— Jakto?
— Trudno, mój drogi. Trzeba szanować
cudze przekonania.

To szczęście

Lekarz: — O hardzo źle z tobą, mój bło-
daku! Te sine plamy na piersiach!...

Pacjent: — Jestem farbiarzem, panie
doktorze, i powalałem się przy robocie!

Lekarz: — to szczęście dla ciebie! W ta-
kim razie mogę cię uratować!

Ugodowiec

Sędzia: — Kto właściwie spowodował
tę bijatykę?

Świadek: — Ano któżby, jak nie kowal?
On przecież zawsze chce wszystkich go-
dzić.

U lekarza

— Pragnę, aby doktor uleczył mnie z
głuchoty.

— Czy pan jest żonaty?
— Tak...
— To poco pan się potrzebuje leczyć?!

Opieka nad więźniami

Wypuszczonego z więzienia włamywa-
cza zapytują w biurze opieki nad więźnia-
mi:

— No i cóż zamierzacie teraz uczynić?
Należałoby zabrać się do pracy.

— Chciałbym otworzyć porządny sklep...
— Na to trzeba dużo pieniędzy.

Wytrychy nie są takie drogie.

Ludzie z sentymentem

Ona: — Po tem, coś mi wtedy zrobił,
chciałam się w pierwszej chwili zastrzelić,
tylko nie miałam rewolweru pod ręką.

On: — Ależ dziecko. Gdybyś mi była
słowo powiedziała!...

Sekretarz i całus

— Młody człowieku, czy pan pocałowa-
łeś moją córkę?

— Nie mogę tego powiedzieć?
— Dlaczego?

— Obiecałem jej, że nikomu o tem nie
powiem....